Dron inny niż wszystkie s. 42-43

8
2018

Pismo odznaczone Medalem Honorowym im. Józefa Tuliszkowskiego

Rok założenia 1912

Miesięcznik Państwowej Straży Pożarnej

Nr ind. 371203 ISSN 0137-8910

Cena **5 zł** (w tym 5% VAT)

przegląd pożarniczy

Na pomoc Szwecji

6 70 lat na lotnisku

12 Poradnik na autostrady

22 Bezpiecznie z... niebezpiecznymi

38 Młodzi i profesjonalni

44 Mistrzostwa w nowej odsłonie

46 Rozkaz a polecenie

Nasza okładka:

Na pomoc Szwecji
fot. Piotr Zwarycz

W ogniu pytań
6 Liczą się sekundy
Ratownictwo i ochrona ludności
10 Misja Szwecja
12 Przećwiczyć autostrady
16 Sztuka przeszukania cz. 2
20 Egzotyczny gość
Rozpoznawanie zagrożeń
22 Niebezpieczne pożarowo
26 Scenariusze pożarowe
Sprawy ochotników
30 Z MDP do PSP
32 Wakacje ze strażakami
34 Efekt synergii
38 Ludzie, psy i woda
Technika
42 Wielofunkcyjny zwiadowca
Sport i rekreacja
44 Z Częstochowy do Torunia
Prawo w służbie
46 Rozkaz czy polecenie?
Historia i tradycja
50 Jubileusz w Rybniku
52 Wieże obserwacyjne
Stałe pozycje
4 Przegląd wydarzeń
53 Służba i wiara
54 Przegląd prasy zagranicznej
55 www.poz@rnictwo
55 Warto przeczytać
55 Straż na znaczkach

10 Ratownictwo i ochrona ludności

Docenieni w Szwecji

20 Ratownictwo i ochrona ludności

Niecodzienna akcja poszukiwawcza

38 Sprawy ochotników

MDP – profesjonalizm i zaangażowanie

WYDAWCA
Komendant Główny PSP

REDAKCJA
00-463 Warszawa, ul. Podchorążych 38
tel. 22 523 33 06, faks 22 523 33 05
e-mail: pp@kgpsp.gov.pl, www.ppoz.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Redaktor naczelny: mł. bryg. Anna ŁAŃDUCH
tel. 22 523 33 99 lub tel. MSWiA 533-99,
alanduch@kgpsp.gov.pl
Sekretarz redakcji: Katarzyna ZAMOROWSKA
tel. 22 523 33 08 lub tel. MSWiA 533-08,
kzamorowska@kgpsp.gov.pl
mł. asp. Tomasz BANACZKOWSKI
tel. 22 523 33 98 lub tel. MSWiA 533-98
tbanaczkowski@kgpsp.gov.pl
Administracja i reklama: Małgorzata JANUSZCZYK
tel. 22 523 33 06, lub tel. MSWiA 533-06,
pp@kgpsp.gov.pl
Korekta: Dorota KRAWCZAK

RADA REDAKCYJNA
Przewodniczący: gen. brygadier Leszek SUSKI
Członkowie:
st. bryg. Paweł FRĄTCZAK
st. bryg. Krzysztof KOCIOŁEK
nadbryg. Adam CZAJKA
st. bryg. Mariusz MOJEK

PRENUMERATA
Cena prenumeraty na 2018 r.:
rocznej – 60 zł, w tym 5% VAT,
półrocznej – 30 zł, w tym 5% VAT.
Formularz zamówienia i szczegóły dotyczące prenumeraty można znaleźć na www.ppoz.pl w zakładce *Prenumerata*

REKLAMA
Szczegółowych informacji o cenach i o rozmiarach modułów reklamowych w „Przeglądzie Pożarniczym" udzielamy telefonicznie pod numerem 22 523 33 06 oraz na stronie www.ppoz.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redakcji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Prosimy o nadsyłanie materiałów w wersji elektronicznej. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń oraz reklam i nie zwraca materiałów niezamówionych.

SKŁAD I DRUK:
Zakłady Graficzne TAURUS Roszkowscy Sp. z o.o.
Kazimierów, ul. Zastawie 12, 05-074 Halinów
Nakład: 7300 egz.

Suche lato to w tym roku nie tylko polski kłopot. Przykrych konsekwencji doświadczyli Szwedzi. Początek lipca był dla nich wyjątkowo trudny. Środkową część kraju opanowały pożary lasów, które szybko wymknęły się spod kontroli. Rząd Szwecji poprzez Unijny Mechanizm Ochrony Ludności zwrócił się o wsparcie lotniczych i naziemnych zasobów ratowniczych. Z pomocą pospieszyli także polscy strażacy. To już kolejna misja naszych ratowników za granicą. Co robili i jak zostali powitani przez Skandynawów, piszemy w tym wydaniu, ale do tematu powrócimy – o wnioskach, wrażeniach i doświadczeniach szerzej w następnym numerze.

Wakacje to czas wzmożonego ruchu na drogach, co dla strażaków siłą rzeczy wiąże się z większym ryzykiem zdarzeń. To dobry moment, by mówić o ratownictwie drogowym. W powszechnym przekonaniu drogi ekspresowe i autostrady są bezpieczniejsze od innych, choć przeczą temu statystyki. Z wielu względów służby organizujące działania ratownicze powinny więc traktować je w sposób szczególny. W scenariuszu ćwiczeń na autostradzie warto ująć jak najwięcej realnych problemów, z którymi mogą spotkać się służby ratownicze, co z pewnością lepiej przygotuje je do zetknięcia się z rzeczywistością. Więcej w materiale Aleksandra Kucharczyka.

W wakacje media obiegł temat rodem z sezonu ogórkowego. Ale tylko pozornie. Wszystko zaczęło się 9 lipca, kiedy to nad Wisłą znaleziono liczącą około 5 m wylinkę pytona tygrysiego. Wiadomość o potężnym gadzie, który znajduje się gdzieś nad Wisłą, postawiła na nogi wszystkie służby. O akcji mazowieckich strażaków piszą Paulina Merks i Radosław Kozicki.

Wakacyjna aktywność strażaków przyjmuje też zupełnie inną formę – część z nas poświęca swój czas społecznie dzieciom i młodzieży podczas obozów młodzieżowych drużyn pożarniczych. Tego lata na terenie całego kraju zorganizowano ich 149, uczestniczyło w nich blisko 6800 młodych ludzi, co pokazuje organizacyjną skalę tego przedsięwzięcia. Jakie to wyzwanie, piszą Lech Lewandowski i Natalia Landzberg.

A skoro o społecznikach mowa, nie sposób pominąć dwóch artykułów o ochotniczych strażach pożarnych – w Aleksandrowie Łódzkim i Nowym Dworze Mazowieckim. Pierwsza o 115-letniej, druga 6-letniej historii. Łączy je praca na rzecz drugiego człowieka, zapał i zaangażowanie. To imponujące postawy.

Zapraszamy do lektury!

Premier i prezydent na Zlocie ZHP

Od 7 do 16 sierpnia w gdańskim Sobieszewie, na specjalnie przygotowanym terenie o powierzchni 100 ha, odbył się Ogólnopolski Zlot Związku Harcerstwa Polskiego.

Według organizatorów zlot zgromadził ok. 15 tysięcy uczestników, w tym około 500 osób z organizacji harcerskich z 27 krajów. Nad bezpieczeństwem uczestników czuwały wydzielone siły i środki Państwowej Straży Pożarnej z województwa pomorskiego.

W ramach operacji powstały dwa posterunki, zlokalizowane przy moście w miejscowości Kiezmark i na ul. Benzynowej w Gdańsku. Przez całą dobę działał sztab, utworzony na bazie samochodu dowodzenia i łączności z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Chojnicach.

fot. arch. KM PSP Gdańsk

Wizytujący teren obozowiska prezydent RP Andrzej Duda oraz prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki odwiedzili również posterunek strażaków. Podczas spotkania zapoznali się z zadaniami realizowanymi podczas imprezy przez funkcjonariuszy.

Na wyspie, gdzie zorganizowany został zlot, strażacy byli wyposażeni w specjalistyczny sprzęt. Poza wozami technicznymi do dyspozycji mieli m.in. quady i drony. Strażacy na zlocie sprawdzali obozowisko pod względem bezpieczeństwa pożarowego. W ramach kampanii „Kręci mnie bezpieczeństwo" prowadzili także szkolenia dla harcerzy.

Zarówno prezydent, jak i premier podziękowali strażakom za pełnioną służbę i zabezpieczenie imprezy.

Ogólnopolska Pielgrzymka Strażaków

Strażaccy pątnicy już po raz dwunasty 5 sierpnia wyruszyli na szlak. Wędrowali jako niezależna grupa razem z Praską Pielgrzymką Rodzin Diecezji Warszawsko-Praskiej, pokonując każdego dnia ponad 30 km.

Pielgrzymka rozpoczęła się od udzielenia błogosławieństwa w warszawskiej katedrze św. Floriana. Następnie, po uroczystej eucharystii w Sanktuarium Matki Boskiej Ostrobramskiej, pątnicy wyruszyli w drogę. Pod hasłem „Z Maryją w mocy Ducha Świętego" wędrowali funkcjonariusze Państwowej Straży Pożarnej, druhowie ochotniczych straży pożarnych, muzycy orkiestr strażackich i ich rodziny.

Dziesiątego dnia pielgrzymi dotarli do podnóża Jasnej Góry. Podczas przemarszu Aleją Najświętszej Marii Panny towarzyszyli im: zastępca komendanta głównego Państwowej Straży Pożarnej nadbryg. Marek Jasiński, krajowy kapelan strażaków ks. st. bryg. Jan Krynicki, komendanci wojewódzcy, powiatowi i miejscy PSP, komendanci szkół pożarniczych oraz prezesi zarządów oddziałów wojewódzkich i powiatowych Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP.

fot. Tomasz Banaczkowski

Mszy św. odprawionej na jasnogórskich wałach przewodniczył kard. Kazimierz Nycz, metropolita warszawski. Pielgrzymującym tego dnia asystowały poczty sztandarowe, na czele ze sztandarem Komendy Głównej PSP, kompania reprezentacyjna Centralnej Szkoły PSP w Częstochowie oraz orkiestry z ochotniczych straży pożarnych. Grupę strażackich pielgrzymów prowadził kapelan rzeszowskich strażaków ks. Paweł Samborski, któremu towarzyszyli ks. bryg. Krzysztof Jackowski – ojciec duchowy pielgrzymki oraz ks. Szymon Czarnota.

Najmłodszymi tegorocznymi pielgrzymami byli trzylatkowie Hania i Tomuś, najstarszym zaś 74-letni pan Jacek.

Alert RCB

Rządowe Centrum Bezpieczeństwa po raz pierwszy skorzystało z systemu ostrzegania SMS-ami – Alert RCB.

Alert RCB to pilotażowy system ostrzegania SMS-ami, który oficjalnie ruszy 12 grudnia tego roku. Wiadomości tekstowe będą wysyłane tylko w nadzwyczajnych sytuacjach, gdy zagrożone jest bezpośrednio życie i zdrowie. W zależności od zaistniałych okoliczności.

– Zależało nam bardzo, by okres wakacyjny, który w Polsce jest najbardziej newralgiczny pod względem gwałtownych zjawisk pogodowych, wykorzystać do testów systemu. To pozwoli nie tylko na zmniejszenie ryzyka związanego np. z nawałnicami, ale także na optymalizację samego systemu – podkreślił Marek Zagórski, minister cyfryzacji.

Jak poinformował na Twitterze nadbryg. Marek Kubiak, dyrektor Rządowego Centrum Bezpieczeństwa, SMS-y z powiadomieniem alarmowym otrzymali mieszkańcy województwa mazowieckiego, podlaskiego, warmińsko-mazurskiego i lubelskiego. Miało to związek z wydanym przez IMGW ostrzeżeniem drugiego stopnia o silnych burzach z gradem.

Warto dodać, że Alert RCB nie jest elementem aplikacji RSO. Żeby go otrzymywać, nie trzeba instalować żadnej aplikacji czy programu. Alert RCB jest wysyłany dla bezpieczeństwa, tylko w nadzwyczajnych sytuacjach, gdy bezpośrednio zagrożone jest życie. Otrzymywać go będą osoby przebywające na potencjalnym obszarze zagrożenia. Wiadomość z ostrzeżeniem ma pomóc uniknąć niebezpieczeństwa lub zminimalizować jego skutki. Otrzymywać ją będą wszyscy abonenci sieci komórkowych, bez wyjątków.

XV Mistrzostwa Polski Strażaków Ochotników

W malowniczym Zespole Pałacowo-Parkowym w Koszęcinie (woj. śląskie) 11 sierpnia rozegrano XV Mistrzostwa Polski Strażaków Ochotników Stihl Timbersports© 2018.

Timbersports to zawody drwali w cięciu drewna, sponsorowane przez firmę produkującą pilarki do drewna, które odbywają się od 1985 r. Pełna formuła zawodów obejmuje sześć różnych konkurencji. Zawodnicy rywalizują, wykorzystując – w zależności od rodzaju boju – siekierę, piłę ręczną lub pilarkę łańcuchową. Springboard to wyrąbywanie siekierą dwóch „kieszeni" w stojącej kłodzie drewna. Następnie zawodnik umieszcza w tak przygotowanej kieszeni specjalną deskę i stojąc na niej, odrąbuje wierzchołek kłody. W konkurencji Underhand Chop zadaniem zawodnika, który stoi w rozkroku na leżącej kłodzie drewna o średnicy 32 cm, jest przerąbanie jej siekierą w jak najkrótszym czasie. Single Buck to odcinanie od kłody jednego krążka drewna za pomocą olbrzymiej piły ręcznej. Standing Block Chop polega na przerąbaniu siekierą pionowo stojącej kłody drewna – zwycięża ten zawodnik, który w najkrótszym czasie ukończy zadanie. Stock Saw zawodnicy rozgrywają takimi samymi pilarkami łańcuchowymi. Na dany sygnał zawodnik odcina od kłody dwa krążki drewna. Pierwsze cięcie odbywa się z góry w dół, a drugie z dołu do góry. Podczas cięcia zawodnik nie może przekroczyć określonej grubości krążka. W Hot Saw zadaniem zawodnika jest odcięcie w najkrótszym czasie trzech krążków o określonej grubości.

fot. Mihai Stetcu / Linex Images

W zawodach wystartowało trzynastu najlepszych polskich zawodników. W klasyfikacji generalnej czołowe miejsca zajęli: Arkadiusz Drozdek, Jacek Groenwald i Michał Dubicki.

Podczas uroczystego zakończenia zawodów puchary ufundowane przez komendanta głównego PSP gen. brygadiera Leszka Suskiego wręczył st. bryg. Mariusz Mojek, p.o. dyrektor Biura ds. Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej KG PSP.

Pol'and'Rock Festiwal

Strażacy Państwowej Straży Pożarnej i ochotniczych straży pożarnych dbali o bezpieczeństwo uczestników Pol'and'Rock Festival w Kostrzynie nad Odrą.

Operacja pod kryptonimem Festiwal 2018 rozpoczęła się 1 sierpnia. Wydzielone siły i środki pełną gotowość osiągnęły o godz. 17.00.

W zabezpieczeniu operacyjnym tej największej imprezy masowej w kraju wzięło udział w sumie 154 strażaków i 59 pojazdów Państwowej Straży Pożarnej (samochody ratowniczo-gaśnicze, rozpoznania chemicznego, ratownictwa wysokościowego, operacyjne, kwatermistrzowskie oraz kontenery) z województwa lubuskiego, łódzkiego i dolnośląskiego oraz z powiatu gorzowskiego. Łączność zorganizowano na bazie kontenera dowodzenia i łączności Komendy Wojewódzkiej

fot. KW PSP Gorzów Wielkopolski

PSP w Gorzowie Wielkopolskim. W ramach planu zabezpieczenia operacyjnego na terenie kostrzyńskiego festiwalu utworzonych zostało siedem posterunków stałych (podoperacji) i sztab. Dowódcą całej operacji był st. bryg. Przemysław Gliński, zastępca lubuskiego komendanta wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej. Ostatnie jednostki opuściły teren festiwalu w niedzielę 5 sierpnia.

Liczą się sekundy

Rozmowa z Piotrem Sitnickim, szefem Lotniskowej Straży Ratowniczo-Gaśniczej – komendantem Lotniskowej Straży Pożarnej na Lotnisku Chopina w Warszawie w 70-lecie jej istnienia.

fot. Paweł Frątczak

Każde lotnisko ma swoją kategorię przeciwpożarową. Co to właściwie oznacza i którą kategorię ma port lotniczy Chopina?

Należy przez to rozumieć odpowiednią dla danej kategorii ochrony przeciwpożarowej lotniska liczbę pracowników straży, pojazdów ratowniczo-gaśniczych, środków gaśniczych oraz wyposażenia, gotowych do podjęcia interwencji. Mamy aktualnie 9. kategorię ochrony przeciwpożarowej w skali do 10.

Czego więc brakuje wam do 10. kategorii?

Właściwie niczego, spełniamy wymogi zarówno jeśli chodzi o sprzęt, jak i liczbę personelu, nawet z naddatkiem. Aktualnie mamy w wyposażeniu aż osiem samochodów gaśniczych, a dodatkowo jesteśmy w trakcie modernizacji sprzętu. Realnie przymierzamy się do tego, by w niedługim czasie oficjalnie wejść w 10. kategorię, zwłaszcza że zdarzają się sytuacje, podczas których obsługujemy jako port statki powietrzne 10. kategorii.

Wspominał pan, że jesteście bardzo dobrze usprzętowieni. Co to konkretnie oznacza?

Mamy osiem samochodów gaśniczych, m.in. dwa pojazdy Panther GCBAPr 12/10/250, samochód dowodzenia i łączności, samochód ciężarowy z systemem kontenerowym Multilift, kontener medyczny z wyposażeniem środków dla stu poszkodowanych, kontener z wyposażeniem do działań w obszarze detekcji i diagnostyki oraz dekontaminacji, a także sprzęt do usuwania unieruchomionych statków powietrznych. Pod względem sprzętu jesteśmy dobrze przygotowani do realizacji zadań, ale to nie oznacza, że nie mogłoby być lepiej. Dlatego też na podstawie kompleksowej analizy sprzętu decyzją prezesa Mariusza Szpikowskiego wdrażamy projekt pod nazwą: „Modernizacja sprzętu w Lotniskowej Straży Pożarnej". Na zakup nowych samochodów zostały przeznaczone bardzo duże środki. Plan obejmuje dostawę w tym roku dwóch ciężkich samochodów gaśniczych oraz kolejnych w następnych latach wyposażonych w napęd 6×6, zbiornika wody o pojemności 12 000 l, a także – co będzie unikatem w skali Polski – schodów ratowniczo-ewakuacyjnych. Tego typu pojazdy są wykorzystywane na lotniskach na całym świecie do organizacji i sprawnego przeprowadzenia ewakuacji z samolotu w sytuacjach zagrożenia.

Kto wygrał przetarg?

Pierwszy firma Rosenbauer, przetarg obejmujący kolejną grupę pojazdów planujemy ogłosić jeszcze w tym roku. Sprzęt jest już produkowany w fabryce w Austrii, odbiór dwóch pojazdów gaśniczych planowany jest na październik tego roku, natomiast schodów na styczeń 2019 r. Bez wątpienia będzie to sprzęt najwyższej światowej klasy. Parametry schodów znajdujących się na podwoziu będą pozwalały na obsługę każdego typu statku powietrznego spośród dziś operujących – nawet tych największych, jak Airbus A 380. Jednym z najistotniejszych parametrów jest dla nas szybkość dotarcia do miejsca zdarzenia. W uproszczeniu nasz czas reakcji, wynoszący do 3 min do każdego punktu drogi startowej używanej do operacji lotniczych dla pierwszego pojazdu, z jednoczesnym podaniem co najmniej 50% wydatku środków gaśniczych. Czas reakcji to parametr kluczowy, między innymi ze względu na paliwo lotnicze, a raczej jego ilość (w przypadku niektórych statków jest to ponad 100 t paliwa w zbiornikach), które jest bardzo kaloryczne i błyskawicznie ulega procesowi spalania po osiągnięciu określonej temperatury. W ciągu zaledwie 30 s temperatura rośnie od 0 do 1000°C. Jak pokazują analizy zdarzeń na lotniskach, po upływie 3 min rozwoju pożaru bez działań gaśniczych to, co zostaje z wraku już w żaden sposób nie przypomina statku powietrznego. Z całą odpowiedzialnością możemy powiedzieć, że tu każda sekunda w początkowej fazie zdarzenia jest bezcenna.

To jednak inny świat niż PSP.

W PSP takie krótkie czasy operacyjne nie są potrzebne. Przemieszczanie się po ulicach miasta naszymi pojazdami gaśniczymi ze względu np. na ich szerokość, promień skrętu byłoby bardzo ciężkie lub wręcz niemożliwe. Dla przykładu podam, że szerokość pasów, na których są realizowane operacje, to 50-60 metrów. Nasze samochody gaśnicze mają masę nawet 50 t i możliwość rozpędzenia się do prędkości 140 km/h. Moc silników to ponad 600 KM, więc rozpędzenie takiego pojazdu to jedna sprawa, a kontrolowana jazda i zatrzymanie to inna kwestia, wymagająca od kierowcy naprawdę dużych umiejętności. Wynika to z przepisów, które obligują nas do szybkiego dotarcia do miejsca zdarzenia i bardzo szybkiego podania w krótkim czasie maksymalnej ilości piany, wody i proszka gaśniczego.

Ale wody i środka pianotwórczego wystarczy zaledwie na kilka minut. Co wtedy?

W pierwszym rzucie działania realizowane są przez nasze siły i środki. Wsparcie ze strony PSP jest jednak nieodzowne i bezdyskusyjne. W zależności od skali zdarzenia dysponowane są odpowiednie siły i środki PSP – zostało to określone w porozumieniu podpisanym z komendantem miejskim PSP w Warszawie. Na przykład wsparcie medyczne zapewnia specjalistyczna grupa ratownictwa medycznego z JRG 8, bo musimy pamiętać, że mamy do czynienia ze zdarzeniami masowymi – na pokładzie samolotu w zależności od jego specyfikacji znajduje się średnio 200, 300 pasażerów. Grupa ratownictwa technicznego JRG 10 przyjeżdża z ciężkim sprzętem oraz dodatkowo samochody gaśnicze z określoną ilością wody. Na wszystko są procedury, nie ma mowy o przypadkowym działaniu. Siły i środki PSP są naszym drugim rzutem. Mamy wtedy czas, żeby się przegrupować i zapewnić gotowość pojazdów, czyli uzupełnić wodę i środek pianotwórczy, który ze względu na specyfikę paliwa lotniczego jest inny niż ten używany w PSP. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której mogłoby dojść do pozostawienia osób przebywających na pokładzie lub ewakuowanych bez naszego nadzoru i wsparcia, dlatego zadania realizujemy wspólnie z siłami z PSP.

A co się dzieje, kiedy samolot wypada z pasa startowego?

Jesteśmy przygotowani i na takie zdarzenia. Jako jedyne lotnisko w Polsce posiadamy specjalny sprzęt do usuwania unieruchomionych statków powietrznych o masie do 55 t. W przyszłym roku jednak będziemy doposażeni w system pozwalający na skuteczne prowadzenie działań w przypadku statków o masie powyżej 100 t.

Rozmawiamy o sprzęcie, ale kluczową rolę odgrywają przecież ludzie. Jak liczna jest załoga LSP?

Obecnie w zespole podziału bojowego jest zatrudnionych 130 pracowników, którzy realizują zadania w 12-godzinnym systemie zmianowym, czyli cztery zmiany po 32-33 osoby. Jednak ta liczba jest płynna, ponieważ około 20 osób podnosi kwalifikacje w szkołach podoficerskich w Bydgoszczy i Częstochowie, a do końca 2019 r. planujemy zwiększyć obsadę zespołu podziału bojowego do 160 osób. Liczebność naszego personelu wynika z przygotowanej analizy stanu osobowego, który pozwala na podjęcie działań podczas zdarzeń mogących wystąpić na terenie lotniska.

Jakie wymogi trzeba spełniać, żeby zostać członkiem załogi LSP?

Punktem wyjścia jest ukończone szkolenie w zawodzie strażaka. Staramy się jednak rekrutować osoby w wieku do 25 lat, które mają już podstawowy kontakt ze specyfiką zawodu, np. młodych pasjonatów z jednostek OSP, z przynajmniej rocznym doświadczeniem w jednostce ochrony przeciwpożarowej. Odeszliśmy od pozyskiwania osób, które kończą wieloletnią służbę w PSP, przechodzą na zaopatrzenie emerytalne i chcą spróbować swoich sił w pracy na lotnisku. Kandydaci muszą przejść test elementarnej wiedzy merytorycznej oraz sprawności fizycznej, w tym oczywiście badania medyczne. To wstęp, a potem szkolenia, wynikające z postanowień instrukcji operacyjnej lotniska.

Powiedzmy zatem o tych szkoleniach nieco więcej.

Proces szkolenia ma dla nas fundamentalne znaczenie. Od tego, czy strażacy będą wiedzieli, jak zachować się w sytuacji zagrożenia i jak postępować adekwatnie do swoich zadań, będzie zależało bezpieczeństwo i życie setek osób. Zdajemy sobie z tego sprawę, dlatego szkolenia odbywają się w systemie ciągłym. W cyklu rocznym jest program liczący 200 godz. szkoleń teoretycznych i praktycznych. Obejmują one także szkolenia na wszystkich obiektach, które znajdują się na lotnisku – a jest ich ponad 80. Dla pasażera najważniejszy jest terminal odlotów i przylotów, bo to z nim ma bezpośredni kontakt podczas wizyty, ale oprócz tego mamy budynki administracyjno-gospodarcze, magazynowe, hangary. Nawet strażnice są dwie, ze względów operacyjnych po obu stronach płyty lotniska. Odbywają się również szkolenia poligonowe. Strażak ma wtedy przez cały tydzień kontakt ze środowiskiem pożaru, w przeróżnych wariantach. Tam doskonali się techniki postępowania w zależności od scenariusza działania.

Jakie na przykład?

Kluczowe to pożary np.: silnika w ogonie statku, zespołu silnikowego, podwozia, silnika głównego, dachu, kadłuba statku, rozlanego paliwa, na pokładzie pasażerskim, w kuchni, w luku bagażowym oraz w toalecie, a także ewakuacja osób poszkodowanych z pokładu statku powietrznego, rozlewisko paliwa, organizacja akcji. Jest też wiele innych elementów, które są realizowane podczas szkolenia i które pozwalają na działanie szybkie i skuteczne, a co najważniejsze bezpieczne.

Gdzie odbywają się te ćwiczenia poligonowe?

Są realizowane w ośrodkach znajdujących się poza granicami kraju. Ostatnio najczęściej szkolimy naszych pracowników w Kopenhadze. Ważne, żeby otwierać się na różne placówki, bo wymiana doświadczeń jest bardzo cenna. Szkolenie trwa tydzień i obejmuje 40 godz. zajęć teoretycznych i praktycznych. Każdy pracownik musi odbywać takie szkolenie minimum raz na 4 lata. Na lotniskach w Europie Zachodniej standardem są cykle 12-miesięczne!

A jakie generuje to koszty?

Koszty są niebagatelne, około 15 tys. zł za osobę, więc w skali roku Port Lotniczy przeznacza na same szkolenia naszej załogi bardzo duże środki. W sumie pracowników LSRG na lotniskach w całej Polsce jest około 600. Wymóg szkoleń dla wszystkich zarządzających lotniskami jest taki sam, dlatego też do zagranicznych ośrodków szkolenia płyną gigantyczne pieniądze.

Nie ma możliwości, żeby takie szkolenia odbywały się w Polsce?

Obecnie nie mamy w kraju takiego ośrodka, ale pojawiło się światełko w tunelu, ponieważ decyzją naszego prezesa został powołany zespół, który zajmuje się przygotowaniem koncepcji budowy poligonu w Polsce. Miałby on powstać w ciągu 2 lat na terenie lotniska. Dysponujemy odpowiednim miejscem, ale wymaga to jeszcze uzyskania pozwoleń i uzgodnień administracyjnych, jest to proces bardzo złożony. Szacowany koszt inwestycji to kilkadziesiąt mln złotych, ale mógłby się szybko zwrócić, szczególnie że nasza koncepcja trenażera będzie się opierała na konstrukcji Airbusa A 380 i byłaby jedną z nielicznych w Eu-

ropie. Mamy sygnały z wielu lotnisk europejskich, że byłyby zainteresowane szkoleniami w takim ośrodku. Dysponujemy bazą na bardzo wysokim poziomie, posiadamy kilka profesjonalnie przygotowanych sal multimedialnych, komorę dymową, dysponujemy kadłubami statków, które adaptujemy na potrzeby ćwiczeń praktycznych. Bardzo ważny jest też potencjał ludzki, doświadczeni pracownicy przekazujący wiedzę. W ośrodku chcemy przecież nie tylko szkolić personel ze straży, lecz także podnosić poziom działania wszystkich służb realizujących wspólne zadania na lotnisku, również tych zewnętrznych, na czele ze strażakami z PSP, z którymi przecież na co dzień współpracujemy, więc byłaby to obopólna korzyść. Taki model jest realizowany w lotniskach na świecie i do tego chcemy dążyć.

W tym roku planujecie również zakup programu wspierającego, w którym znajduje się baza wszystkich statków powietrznych na świecie. Jak to działa?

Jest to multimedialna tablica, a w zasadzie ekran z funkcją dotykową o przekątnej ok. 100 cali, na którym każdy ćwiczący może wybrać dowolny rodzaj statku powietrznego, jaki tylko został umieszczony w bazie i, mówiąc w skrócie, wybrać się na wirtualny spacer. Możemy wejść praktycznie wszędzie: na pokład samolotu, do kokpitu, przestrzeni cargo, podwozia, sprawdzić układ drzwi, dróg ewakuacyjnych, a także dostać się wszystkich przestrzeni normalnie niedostępnych. To bezcenna baza wiedzy, znajdują się tu wszystkie parametry techniczne statków powietrznych. Ten program jest używany np. w ośrodkach w Kopenhadze i Dallas, sprawdza się doskonale. Oczywiście już dziś dysponujemy rozwiązaniami, w których np. gromadzimy wszelkie dane na temat operujących na naszym lotnisku statków – tzw. *rescue charts*, które służą do przepływu informacji między punktem alarmowym a kierującym działaniami.

A jaka jest dynamika zdarzeń? Nie ma chyba wielu pożarów?

Rzeczywiście, ale to dzięki temu, że nasz dział prewencji działa wzorowo. W środowisku LSRG, zdominowanym przez mężczyzn, dział prewencji tworzą dwie panie – absolwentki SGSP, które wprowadziły bardzo wysokie standardy pracy i dzięki temu ryzyko wystąpienia pożaru zostało bardzo ograniczone. Obszar ich działania i zakres obowiązków jest szeroki. Sprawują one nadzór nad całą infrastrukturą, a jak wspomniałem, mamy 80 budynków (w każdym z nich znajdują się urządzenia przeciwpożarowe, naprawdę bardzo skomplikowane i złożone systemy). Do tego dochodzi nadzór nad dokumentacją budynków, dokumentacją potwierdzającą sprawność urządzeń przeciwpożarowych, a także nad terminowością przeglądów i konserwacji. Dodatkowo przeprowadzamy praktyczne sprawdzenie ewakuacji w budynkach, w których liczba stałych użytkowników przekracza 50 osób oraz realizujemy ćwiczenia w zakresie wskazanym w instrukcji operacyjnej lotniska.

Ile było zdarzeń w 2017 r.?

Zanotowaliśmy ponad 4700 zdarzeń, głównie wszelkiego rodzaju miejscowe zagrożenia, a także asysty związane z tankowaniem statków powietrznych z pasażerami na pokładzie. W tym roku decyzją prezesa, który w myśl obowiązujących przepisów jest jednocześnie dyrektorem odpowiedzialnym, został wprowadzony zakaz tankowania statków z pasażerami na pokładzie. Ze względów bezpieczeństwa to całkowicie zasadna decyzja, choć praktyki na europejskich lotniskach są bardzo różne. Decyzja w tej gestii należy do zarządzającego lotniskiem, bo to on ponosi odpowiedzialność. W mojej ocenie to była dobra decyzja.

W jakich akcjach bierzecie najczęściej udział?

Zdarzają się bardzo poważne interwencje, kiedy następuje np. pożar, rozszczelnienie instalacji paliwowej lub uszkodzenie elementów statku powietrznego albo inne miejscowe zagrożenia. W styczniu tego roku doszło do uszkodzenia goleni przedniej samolotu podczas lądowania z 64 osobami na pokładzie. Zdarzenie miało miejsce w trudnych warunkach atmosferycznych, nocą. Doszło do niewielkiego pożaru, więc po dotarciu na miejsce zdarzenia przez pierwszy zastęp podany został skuteczny prąd gaśniczy. Kiedy sytuacja pożarowa była już opanowana, natychmiast skoncentrowaliśmy się na dotarciu do pasażerów i ich ewakuacji. Akcja zakończyła się pełnym sukcesem, nikt z pasażerów oraz załogi nie odniósł obrażeń, co biorąc pod uwagę bardzo silny stres dla pasażerów oraz warunki towarzyszące ewakuacji, jest rzadkością. To kolejny dowód potwierdzający, jak ważnym elementem jest proces szkolenia i ciągłych ćwiczeń personelu. W tego typu sytuacjach od razu powoływany jest sztab kryzysowy, który na bieżąco analizuje sytuację oraz zgodnie z zapisami planu działania w sytuacjach zagrożenia uruchamia poszczególne służby działające na terenie lotniska i instytucje zewnętrzne. Ostatnio odnotowaliśmy też zdarzenia z rozszczelnieniami przesyłek podczas ich załadunku i wydobyciem się substancji. Bywają sytuacje, kiedy samolot na skutek warunków atmosferycznych lub innych czynników wyjeżdża z pasa lub go blokuje. Trzeba go wtedy sprawnie i szybko usunąć z pasa, żeby przywrócić drożność drogi dla innych statków powietrznych, a jest to skomplikowana operacja.

A jeśli na lotnisku ląduje awaryjnie samolot?

Co roku odnotowujemy kilkadziesiąt takich sytuacji, jesteśmy na nie przygotowani. Nie zawsze przyczyną są problemy techniczne, bywa, że na pokładzie dochodzi do zatrzymania krążenia pasażera lub innych problemów zdrowotnych i wtedy kapitan podejmuje decyzję o lądowaniu na najbliższym lotnisku. Uruchamiamy odpowiednie służby i procedury, każdy realizuje swoje zadania. Mamy to doskonale przećwiczone poprzez wielokrotne symulowanie zdarzeń mogących wystąpić. Jeszcze raz chciałabym podkreślić, że na poziom bezpieczeństwa na lotnisku pracują wspólnie wszystkie służby. Nie jest to jedynie Lotniskowa Straż Pożarna, ale i Służba Ochrony Lotniska, Lotniskowe Ratownictwo Medyczne, Służba Bezpieczeństwa Operacji Lotniczych oraz inni. Jesteśmy zespołem naczyń połączonych i sukces zależy od nas wszystkich. Każdy musi być maksymalnie profesjonalny na swoim odcinku. Oczywiście dotyczy to również PSP. Ta współpraca układa się znakomicie i bardzo profesjonalnie.

Pan jest ogniwem łączącym, bo przecież zanim objął pan funkcję komendanta lotniskowej straży, przez 28 lat był pan oficerem operacyjnym w Komendzie Miejskiej PSP w Warszawie. Teraz z okna swojego gabinetu widzi pan lądujące samoloty giganty. Jakie to uczucie?

Przyznam, że samoloty cały czas mnie fascynują, choć widziałem operacje, które wykonują, setki razy. Magia lotniska jest ogromna. Mamy tu dużą dynamikę pracy, nigdy nie można postawić kropki nad i, mówiąc, że wiem wszystko. Praca tu na pewno uczy dużo pokory. Latanie staje się z roku na rok coraz popularniejsze i dostępniejsze, w ubiegłym roku obsłużyliśmy około 16 mln pasażerów. W godzinach szczytu samoloty lądują i startują co 90 s, czujemy się odpowiedzialni za bezpieczeństwo każdej osoby na pokładzie statku powietrznego goszczącego na naszym lotnisku. Jest więc odpowiedzialność, ale i duża satysfakcja z wykonywanej pracy!

rozmawiała Katarzyna Zamorowska

HAIX®

Fire Eagle

Nowy model butów strażackich specjalnych

Lekkie • Komfortowe • Bezpieczne

DEVA Poland sp. z o.o.
ul. 3 Maja 19, 43–400 Cieszyn,
tel./fax: 33 470 18 48, 501 080 353
deva@deva.pl, www.deva.pl

-wyłączny przedstawiciel dla butów strażackich HAIX w Polsce
-ubrania strażackie specjalne

DEVA® your smart solution

Misja Szwecja

Początek lipca był dla Szwedów wyjątkowo trudny. Środkową część kraju opanowały pożary lasów, które szybko wymknęły się spod kontroli. Biorąc pod uwagę fakt, że krajowe zasoby ratownicze były już od dłuższego czasu zaangażowane w działania gaśnicze, rząd Szwecji poprzez Unijny Mechanizm Ochrony Ludności zwrócił się do państw w nim uczestniczących o wsparcie w zakresie lotniczych i naziemnych zasobów ratowniczych.

W odpowiedzi Włochy, Francja, Niemcy i Litwa zadysponowały swoje zasoby lotnicze (samoloty gaśnicze lub śmigłowce), a Polska i Dania wysłały zasoby lądowe. Bilans pomocy udzielonej za pośrednictwem Unijnego Mechanizmu Ochrony Ludności to: pięć samolotów gaśniczych, sześć śmigłowców, 67 pojazdów i 340 strażaków. Kolejne oferty złożyły także Austria, Portugalia i Niemcy. Norwegia udzieliła wsparcia w ramach umów bilateralnych.

W odpowiedzi na wnioskowaną pomoc, na podstawie rekomendacji komendanta głównego PSP przekazanej ministrowi spraw wewnętrznych i administracji, polski rząd podjął decyzję o udzieleniu wsparcia w postaci grupy ratowniczej Państwowej Straży Pożarnej. Grupa wyruszyła do Szwecji w piątek 20 lipca w składzie dwóch modułów gaśniczych do gaszenia pożarów lasu z wykorzystaniem pojazdów (GFFFV – z ang. *Ground Forest Fire Fighting using Vehicles*). Samowystarczalna pod względem operacyjnym, logistycznym i medycznym grupa ratownicza liczyła 139 osób i 44 pojazdy. Jej dowództwo stanowili funkcjonariusze KCKRiOL Komendy Głównej PSP, większość strażaków pochodziła z województw zachodniopomorskiego i wielkopolskiego, kilku z województw mazowieckiego i lubuskiego.

Działania na miejscu

Przybycie polskich strażaków spotkało się z żywiołową reakcją Szwedów – niezwykle entuzjastycznie dziękowali za pomoc. Nasi rodacy byli witani przez setki ludzi, którzy ustawiali się na trasie przejazdu ich samochodów. Do wyznaczonego miejsca działań w miejscowość Sveg, ponad 400 km na północ od Sztokholmu, Polacy dotarli w niedzielny wieczór 22 lipca. Od razu po dotarciu do miejsca wyznaczonego przez gospodarzy rozpoczęto budowę bazy operacji, dowództwo modułu udało się na spotkanie w lokalnym sztabie, a później na wstępne rozpoznanie z powietrza potencjalnych stref roboczych, w których grupa miała rozpocząć działania od wczesnych godzin porannych następnego dnia. Po szczegółowym rozpoznaniu i uzgodnieniach z lokalnym sztabem akcji grupa rozpoczęła pracę kilkanaście kilometrów na południe od miejsca stacjonowania, w części podlegającej władzom regionu Jämtland i przygotowała się do najtrudniejszego zadania w regionie graniczącym z Gavleborgs, ok. 50 km na południowy wschód od bazy operacji.

Przez cały pierwszy tydzień strażacy prowadzili działania w trzech strefach. W strefie 1 (miejscowość Storbrattan) i strefie 2 (miejscowość Kontoret) głównym zadaniem było gaszenie niewielkich pożarów lasów i torfowisk w obszarach kontrolowanych oraz patrolowanie i dogaszanie pojawiających się punktowo zarzewi ognia. Strefa 3, podlegająca pod sztab lokalny w miejscowości Färila w regionie Gavle-

borgs, została wyznaczona pomiędzy miejscowościami Kårbole i Ljusdal, gdzie rozwijał się największy pożar w tej części kraju, stąd istniała konieczność jego podziału na trzy sektory.

Z uwagi na szybko rozwijający się front pożaru i szczególne warunki pogodowe, w tym wysoką temperaturę i niską wilgotność, polscy strażacy zbudowali na odcinku 7 km linię obrony obejmującą stałe i mobilne stanowiska gaśnicze zasilane podwójną magistralą wodną W-110. Głównym zadaniem było niedopuszczenie pożaru do przedostania się w pobliże miejscowości Kårbole, której mieszkańców ewakuowano kilka dni wcześniej. We wszystkich strefach Polacy wspierani byli przez szwedzkich strażaków, wojsko oraz samoloty gaśnicze i śmigłowce. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu wszystkich pracujących na miejscu sytuacja w strefach 1 i 2 w ciągu tygodnia uległa znacznej poprawie i można było je bezpiecznie przekazać właściwym służbom lokalnym.

Znacznie większe wyzwanie czekało w strefie 3. Początkowe działania pozwoliły na częściowe ugaszenie wielu ognisk pożaru, jednak w dalszym ciągu nasi strażacy utrzymywali pełną gotowość w oczekiwaniu na przyjście frontu pożaru. Warunki terenowe i pogodowe – silny i zmienny wiatr, wysoka temperatura i niska wilgotność – nie sprzyjały prowadzeniu akcji gaśniczej. Szczególne warunki terenowe, w tym wzniesienia, głazy, a miejscami podmokły teren i brak dojazdu dla samochodów gaśniczych spowodowały konieczność wprowadzenia strażaków w pogorzelisko z podręcznym sprzętem gaśniczym, by dogaszać kolejne zarzewia ognia. Dodatkowo działania te były wspomagane przez śmigłowce, które we współpracy z dowódcami odcinków bojowych dokonywały zrzutów we wskazane miejsca. Często z uwagi na pogarszającą się sytuację pożarową konieczne było wycofywanie strażaków z terenu pogorzeliska w celu dokonywania kilkudziesięciu serii zrzutów przez załogi śmigłowców przy wykorzystaniu tzw. *bambi bucket*. Z uwagi na złożoność zadań w strefie tej działania prowadziły połączone siły obu modułów. W szczytowym momencie w działaniach brało udział prawie 100 strażaków oraz 25 pojazdów. Po pierwszym tygodniu działań dowództwo grupy w uzgodnieniu z szefem sztabu w miejscowości Färila prowadziło rozmowy na temat ewentualnej dyslokacji grupy w inny region Szwecji, jednak w związku z poprawą sytuacji pożarowej i zapowiadanym ochłodzeniem z opadami deszczu nie zdecydowano się na zmianę lokalizacji bazy.

Choć daleko od kraju, Polacy nie zapomnieli o tym, co ważne. 1 sierpnia media społecznościowe obiegł film, na którym minutą ciszy uczczono pamięć bohaterów Powstania Warszawskiego.

Po koniec drugiego tygodnia działań, kiedy sytuacja pożarowa w regionie znacznie się poprawiła i udało się opanować większość pożarów, komendant główny Państwowej Straży Pożarnej poinformował Europejskie Centrum Koordynacji Reagowania Kryzysowego Unii Europejskiej (ERCC UE) o planowanym zakończeniu działań polskich zasobów ratowniczych zgodnie z początkowymi deklaracjami. Powrót zaplanowano tą samą trasą z dłuższym postojem w okolicach miejscowości Linköpping. Prom z Trelleborga wypływał późnym wieczorem w niedzielę 5 sierpnia.

Powrót

Strażaków wracających z akcji powitali w Świnoujściu premier Mateusz Morawiecki, minister Joachim Brudziński oraz komendant główny PSP gen. brygadier Leszek Suski. – *Te ostatnie dwa tygodnie dzięki wam, dzięki waszej pracy to jedna z najpiękniejszych wizytówek i promocja naszego kraju* – powiedział szef MSWiA. Zaznaczył, że wszyscy jesteśmy niebywale dumni z pracy strażaków. – *Potwierdziliście naszą narodową specjalność: solidarność z innymi w trudnych momentach. Kiedy jechaliście do Szwecji, nasze serca drżały z obawy, ale drżały też z dumy, bo wiedzieliśmy, że staniecie na wysokości zadania. I oczywiście stanęliście* – powiedział premier.

Gen. brygadier Leszek Suski, komendant główny PSP, podziękował strażakom za zrealizowanie celu, jaki został wyznaczony polskiej grupie podczas wykonywania misji w Szwecji. – *Dziękuję wam za wszystko: za indywidualny upór i niezłomność, które determinują skuteczną walkę z żywiołem i za wspólne zaangażowanie w ten doskonały przykład solidnego, pożarniczego rzemiosła. Taka jest służba każdego polskiego strażaka*. Zaznaczył, że funkcjonariusze prowadzili działania w trudnych warunkach terenowych i pogodowych.

– *Na merytoryczną ocenę zastosowanych środków i rozwiązań taktycznych przyjdzie czas później. Jednak już dziś mogę powiedzieć: każdy z tych kilkunastu dni – w większości trudnych i wyczerpujących – to nowe, zdobyte przez was doświadczenie, niezależnie od funkcji pełnionej podczas misji.*

Więcej o misji polskich strażaków w Szwecji i wnioskach z niej płynących w następnym numerze.

Red.

fot. Piotr Zwarycz (2)

ALEKSANDER KUCHARCZYK

Przećwicz autostrad

W powszechnym przekonaniu drogi ekspresowe i autostrady są bezpieczniejsze od innych dróg publicznych. Statystyki pokazują jednak, że jest zgoła inaczej. Z wielu względów służby organizujące działania ratownicze powinny więc traktować je w sposób szczególny.

Korytarz życia podczas ćwiczeń na drodze S3 w woj. dolnośląskim

Na poziom bezpieczeństwa tego rodzaju dróg wpływa rozdzielenie strumieni ruchu o różnym kierunku i prędkości oraz bezkolizyjne skrzyżowania (węzły drogowe). W związku z tym korzystnie wyglądają tu statystyki wypadków w odniesieniu do natężenia ruchu – według danych z 2016 r. drogi takie przenoszą 12% całego ruchu kołowego w kraju, a odnotowuje się na nich 2% wszystkich wypadków. Jednak w przeliczeniu na 1000 km długości liczba wypadków i ich ofiar na autostradach i drogach ekspresowych jest znacznie większa niż na drogach publicznych (w 2016 r. pięciokrotnie według danych NIK). Jednocześnie udział liczby zabitych w statystyce wypadków na polskich drogach wyniósł 5%. Można więc stwierdzić, że zdarzenia na tego rodzaju trasach są poważniejsze w skutkach. Niejednokrotnie mają charakter katastrofy w ruchu lądowym z udziałem wielu pojazdów i osób oraz wymagają zaangażowania dużych sił i środków różnych służb.

Autostrad i dróg ekspresowych jest coraz więcej. Od momentu wejścia Polski do struktur Unii Europejskiej nastąpił pięciokrotny przyrost ich długości – z 700 km do 3500 km, a budowane są kolejne odcinki. Należy więc spodziewać się coraz większej liczby kolizji i wypadków na tych trasach. Rosnąca liczba zdarzeń na drogach szybkiego ruchu i ich specyfika wskazuje na potrzebę ujęcia tej problematyki w działalności operacyjnej, w tym planach ćwiczeń.

Scenariusze ćwiczeń

W scenariuszu ćwiczeń na autostradzie warto ująć jak najwięcej realnych problemów, z którymi mogą spotkać się służby ratownicze. Od czego zacząć? Najlepiej od początku, czyli od przyjęcia zgłoszenia. Tu równie ważna, co problematyczna jest kwestia precyzyjnego określenia miejsca zdarzenia (numer drogi i jej kilometraż oraz kierunek jezdni) i w konsekwencji – warunków dojazdu. Zgłaszającymi są zwykle uczestnicy ruchu drogowego, którzy nie potrafią dokładnie określić swojej lokalizacji. Do tego celu służy odczytanie informacji umieszczonej na słupku pikietażowym. Jednak nie wszyscy wiedzą o istnieniu takiego systemu, a i o pomyłkę nietrudno. Z drugiej strony w związku z dużym natężeniem ruchu należy liczyć się z wieloma zgłoszeniami zdarzenia, co daje możliwość weryfikacji napływających informacji. Odbierający zgłoszenie powinien być wyposażony w odpowiednie mapy drogowe z kilometrażem. Warto zwrócić uwagę, że informacja o zdarzeniu drogowym może trafić do CPR z systemu eCall. Dysponowanie powinno odbywać się zgodnie z procedurami oraz planami ratowniczymi (uzgodnionym planem działań ratowniczych na danej drodze), a wśród zadysponowanych jednostek powinny być te, które dojadą pierwsze, biorąc pod uwagę istniejące węzły oraz wjazdy i przejazdy awaryjne.

Kluczową kwestią jest czas dotarcia służb ratowniczych do miejsca zdarzenia. Analiza przeprowadzona w woj. dolnośląskim wskazuje, że średni czas dojazdu do zdarzeń na autostradzie i drogach ekspresowych w latach 2015-2016 wynosił 13 min 20 s i był dłuższy o ponad 4 min od średniego czasu dojazdu do wszystkich zdarzeń w analizowanym okresie, a jednocześnie dłuższy o 5 min od średniego czasu dojazdu do zdarzeń drogowych. NIK wskazuje, że podobnie wydłużony jest czas dojazdu PSP i zespołów PRM w innych kontrolowanych województwach. Trzeba jednak zauważyć, że dłuższy czas dojazdu służb ratowniczych wiąże się z faktem, że większość z tych dróg usytuowana jest

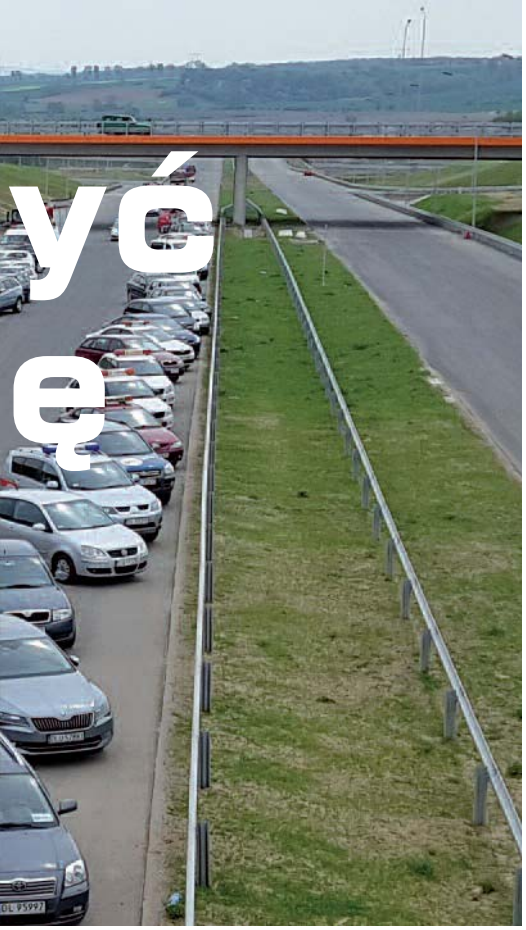

fot. arch. KW PSP Wrocław (3) / GDDKiA Oddział Wrocław (1)

W myśl zarządzeń nr 27 z 3 maja 2013 r. oraz nr 44 z 26 września 2014 r. generalnego dyrektora dróg krajowych i autostrad za opracowanie planów działań ratowniczych dla autostrad odpowiadają dyrektorzy oddziałów Generalnej Dyrekcji. Plany te są uzgadniane z PSP w trybie określonym w § 98 ust. 2 pkt 1 rozporządzenia ministra infrastruktury z dnia 16 stycznia 2002 r. w sprawie przepisów techniczno-budowlanych dotyczących autostrad płatnych (DzU nr 12, poz. 116). Warto jednak zacytować przytoczony paragraf w całości:

§ 98. 1. Autostrada i urządzenia z nią związane powinny być zaprojektowane i wybudowane w sposób:

1) utrudniający rozprzestrzenianie się pożaru, klęski żywiołowej lub innego miejscowego zagrożenia,

2) umożliwiający dostęp służb ratowniczych do miejsca zdarzenia, o którym mowa w pkt 1,

3) niepogarszający stanu bezpieczeństwa ludzi, obiektów budowlanych i terenów znajdujących się w sąsiedztwie autostrady, a w szczególności niewydłużający czasu dojazdu służb ratowniczych oraz dostępu do zaopatrzenia wodnego dla celów ratowniczych.

2. Warunki bezpieczeństwa, w tym warunki podjęcia działań przez służby ratownicze, powinny być uzgodnione:

1) na etapie projektowania autostrady z właściwymi komendantami wojewódzkimi Państwowej Straży Pożarnej oraz Policji,

2) między koncesjonariuszem a administracją drogową, Policją, pogotowiem ratunkowym oraz podmiotami krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego, w zakresie realizacji przez te podmioty ich zadań ustawowych w odniesieniu do autostrad.

3. Wymagania dotyczące zasad i organizacji prowadzenia działań ratowniczych na autostradzie powinny być zawarte w planach działań ratowniczych.

w oddaleniu od większych miejscowości, a co za tym idzie – od siedzib JRG PSP i OSP. Jest to więc kwestia wymagająca rozwagi i wypracowania mechanizmów pozwalających na skrócenie czasu dotarcia służb. Fakty są następujące: dojazd do miejsca zdarzenia możliwy jest tylko od strony węzłów drogowych bądź wjazdów awaryjnych. Dodatkowe utrudnienie stanowi konieczność wjechania na jezdnię o określonym kierunku oraz pokonania tworzących się w wyniku wypadku zatorów (ze względów technicznych i organizacyjnych niełatwych do rozładowania). Zatory są szczególnie trudne do pokonania przy braku pasa awaryjnego. Wykorzystanie przejazdów awaryjnych wymaga demontażu barier, co w przypadku konstrukcji śrubowych trwa dość długo, a dla służb innych niż straż pożarna jest praktycznie niewykonalne. Ćwiczenia mogą być dobrą okazją do promowania prawidłowych zachowań kierowców poprzez demonstrację tzw. korytarza życia, czyli korytarza dla służb ratunkowych.

Warto zadbać o to, by scenariusz wymusił demontaż barier drogowych. O ile w przypadku barier linowych jest to dość łatwe i trwa kilkadziesiąt sekund, o tyle przy innych konstrukcjach będzie dość uciążliwe. Tworzące się podczas wypadku drogowego zatory na drodze nie stanowią bariery dla śmigłowców. Zabezpieczając miejsce lądowania śmigłowca LPR, należy pamiętać, aby znajdowało się ono w bezpiecznej odległości od namiotów. Dogodnym do tego miejscem jest przejazd awaryjny, po bezpiecznym zdemontowaniu barier.

Poważne wypadki na autostradach z dużą liczbą poszkodowanych, np. karambole, oprócz minimalnych sił I rzutu (określonych w wytycznych do opracowania procedur dysponowania na dwa pojazdy typu GBA i SRt, 10 ratowników) wymagają zwykle znacznie większych sił i środków, w tym użycia specjalistycznego sprzętu ratownictwa technicznego i grup specjalistycznych (co należy uwzględnić już na etapie dysponowania sił I rzutu). Nasz system ratowniczy sprawdza się tu dobrze. Z praktyki wynika, że zdarzają się problemy z dostępnością odpowiedniej liczby zespołów ratownictwa medycznego, które jest przecież bardzo istotnym ogniwem łańcucha ratunkowego i w decydujący sposób wpływa na realizację procedur w zakresie kwalifikowanej pierwszej pomocy. Wnioski z ćwiczeń wskazują na konieczność zwrócenia szczególnej uwagi na prawidłową realiza-

Demontaż barier na przejeździe awaryjnym podczas ćwiczeń na drodze S3

Lądowanie śmigłowca podczas ćwiczeń w woj. dolnośląskim

cję tego rodzaju czynności. Szczególnie, że najczęstsze i najpoważniejsze błędy odnotowywane są w takich obszarach, jak: prowadzenie segregacji, kwalifikacja zdarzenia (jako masowe lub nie), decyzja o ewakuacji poszkodowanego (ewakuować z pojazdu, czy pozostawić). Duża liczba poszkodowanych przy deficycie możliwości ich zaopatrzenia na miejscu zdarzenia oraz późniejszego transportu wymaga stworzenia punktów doraźnej pomocy medycznej i zaplanowania przejazdu dla zespołów ratownictwa medycznego.

Karambol na autostradzie wiąże się zwykle z kierowaniem na dwóch lub trzech poziomach oraz koniecznością organizacji akcji z kilkoma odcinkami bojowymi. Niestety w takich wypadkach zauważalny jest problem dostępności kadry z odpowiednim doświadczeniem oraz kwalifikacjami do kierowania. Ich brak może powodować konieczność dysponowania oficerów z sąsiednich komend PSP. Warunkiem krytycznym powodzenia rozbudowanej akcji jest odpowiednio zorganizowana łączność radiowa. Okazuje się, że wciąż problematyczne jest dysponowanie i korzystanie ze stosunkowo rzadko używanych kanałów radiowych (KDW, KO, KSW, B112) oraz prowadzenie zrozumiałej korespondencji według zasady „maksimum treści – minimum słów". Podstawowe zasady łączności radiowej są często marginalizowane przez niedoświadczonych strażaków. Kolejna ważna kwestia związana z kierowaniem na wyższym poziomie to organizacja sztabu. O tym jednak w kolejnym artykule.

Karambol na autostradzie to duże wyzwanie ratownicze

Działania ratownicze na autostradach

Jak poprawić ich skuteczność? Po pierwsze należy ćwiczyć. Budowa nowych odcinków dróg jest do tego doskonałą okazją, bez tworzenia utrudnień w ruchu. Warto zauważyć, że GDDKiA w przepisach wewnętrznych zobowiązała się współdziałać ze służbami ratowniczymi w prowadzeniu ćwiczeń na drogach krajowych (nie tylko autostradach). Stanowią one efektywną formę doskonalenia zawodowego, ale również narzędzie do sprawdzenia procedur i zasad działania oraz promowania właściwych z punktu widzenia organizatora rozwiązań techniczno-organizacyjnych. Wśród takich można wyróżnić np. stosowanie barier linowych. Dzięki współpracy PSP z GDDKiA w woj. dolnośląskim na oddanej w 2017 r. drodze ekspresowej S5 o długości 48 km powstało 16 przejazdów awaryjnych z barierami linowymi, natomiast do końca tego roku planowane jest oddanie drogi ekspresowej S3 o długości prawie 85 km, na której powstaje 28 przejazdów tego typu. Nieprzeszkolony zespół strażaków demontuje takie konstrukcje w 70-120 s (robiąc to po raz pierwszy). Kilkukrotne przećwiczenie tej czynności skraca czas jej trwania do 40 s. Zysk z wyćwiczenia tej czynności w postaci kilkudziesięciu cennych sekund w czasie dotarcia do poszkodowanych wpłynął na decyzję o budowie trenażerów takich barier. Zastosowanie barier tego rodzaju na całym odcinku drogi zasadniczo zmniejsza problem dojazdu do miejsca zdarzenia. Innym ciekawym rozwiązaniem technicznym są sterowane zdalnie bramy na wjazdach awaryjnych. Z uwagi na rosnącą liczbę zdarzeń na autostradach w miejscach oddalonych od siedzib JOP warto również rozważyć zakup samochodów lekkich (typu SLRt), zarówno dla PSP, jak i OSP. Niewątpliwie rozwój sieci dróg należy uwzględniać w procesach analityczno-planistycznych PSP, takich jak analizy zagrożeń, zabezpieczenia operacyjnego, plany ratownicze i plany rozwoju sieci KSRG.

mł. bryg. Aleksander Kucharczyk jest
zastępcą naczelnika Wydziału
Operacyjnego w KW PSP we Wrocławiu

3M
SCOTT™
Fire & Safety
Ramię w ramię.
Zaufani partnerzy
Innowacyjne rozwiązania
Bezpieczniejszy świat
www.3M.com/ScottSafety

Sztuka przeszukania (cz. 2)

Kontynuując zagadnienia opisywane w poprzedniej części cyklu, należy doprecyzować jeszcze kilka zasad, które będą miały zastosowanie niezależnie od wybranej metody pracy.

SZYMON KOKOT-GÓRA

Strażak mijający obiekty wewnątrz pomieszczenia, takie jak szafki czy łóżka, powinien unikać ich przemieszczania. Wyjątek stanowi sytuacja, w której za takim meblem istnieje wnęka i trzeba go nieznacznie przesunąć, aby dokładnie sprawdzić tę przestrzeń. Wówczas po sprawdzeniu należy przywrócić mebel do wcześniejszej pozycji. Przeszukanie w okolicy mebla polega na zbadaniu przestrzeni wokół: za nim (jeśli występuje taka przestrzeń), przed nim, pod nim, nad nim lub na nim (nie dotyczy to np. szaf, na które trudno wejść) oraz wewnątrz (zobacz fot. 1-2).

Po przeszukaniu pomieszczenia i powrocie do punktu wejścia należy zabrać narzędzie lub klin wykorzystane do zablokowania drzwi w pozycji otwartej, a następnie w miarę możliwości je zamknąć (zabezpieczenie przed powiększaniem strat wynikających z oddziaływania pożaru) i oznakować pomieszczenie jako przeszukane (np. za pomocą znaku na framudze wykonanego kredą lub flamastrem). Jeśli nie mamy takich przedmiotów, przekażmy informację o zakończeniu przeszukania danego pomieszczenia do kierującego akcją lub dowódcy nadzorującego odcinek bojowy.

Przeszukiwanie pomieszczeń z linią gaśniczą

Przeszukanie z linią gaśniczą to najczęstsza metoda działań. Pokazują ją także fot. 1-4. Można wyróżnić dwa zasadnicze sposoby działania. Pierwszy z nich zakłada przeszukiwanie wzdłuż ścian (dokonuje go rota), drugi – tzw. przeszukanie wahadłowe, prowadzone jest przez jednego strażaka przy asekuracji partnera z roty.

Przeszukanie wzdłuż ścian oznacza wejście roty do pomieszczenia z linią gaśniczą i kolejne sprawdzanie obszarów w danym pomieszczeniu. Strażacy rozpoczynają sprawdzanie, wykorzystując metodę lewej lub prawej ręki. Zaczynają od sprawdzenia przestrzeni za drzwiami (patrz nr 7/2018) oraz zaklinowania drzwi. Następnie przechodzą do przeszukania. Przemieszczają się wzdłuż wybranej ściany, mając na uwadze następujące kwestie:

1. Linia gaśnicza prowadzona jest w odległości około 1,5 m od ściany. Jest to średnia odległość wynikająca z rozmiarów ciała ludzkiego, pozycji strażaka i dystansu, jaki tworzy jego ciało między linią gaśniczą a ścianą. Nogą strażak utrzymuje kontakt ze ścianą, ręką trzyma i wprowadza linię gaśniczą. W razie potrzeby może ową linię szybko chwycić i wykorzystać. Niezależnie od tego powinien co jakiś czas schłodzić gazy pożarowe, bowiem podczas pracy w całkowitym zadymieniu należy neutralizować zagrożenia wynikające z obecności ich i dymu. Ten sposób przemieszczania się ma na celu upewnienie się, że cała powierzchnia podłogi jest starannie przeszukana (zobacz rys. 1 i fot. 5). Linię gaśniczą wprowadza przodownik roty, przemieszczający się przy ścianie. Stara się również badać ścianę ręką na wysokości powyżej 1 m. W ten sposób może trafić na okno, parapet, grzejnik lub klamkę w drzwiach. Wykorzystując metodę lewej ręki, przodownik używa lewej nogi do utrzymywania kontaktu ze ścianą i lewej ręki do badania ściany, natomiast prawej

Fot. 1 a-b. Odnajdując mebel, strażacy przeszukują przestrzeń pod nim. Zależnie od wymaganej głębokości przeszukania, może być konieczne sprawdzenie przestrzeni nogą (po prawej). Należy wtedy uważać, aby nie robić tego zbyt gwałtownie i nie uderzyć poszkodowanego. Noga daje większy zasięg niż ręka. Jeśli strażak sięga do połowy szerokości łóżka, to sprawdzając z obu stron, ma pewność, że skontrolował całą przestrzeń. Linia gaśnicza leży w pobliżu i w miarę możliwości strażak utrzymuje z nią fizyczny kontakt. Na powyższych zdjęciach strażak pracuje w pojedynkę, ponieważ jest to technika przeszukania wahadłowego.

Fot. 2 a-d. Sprawdzanie obiektów stanowiących wyposażenie wnętrz powinno przebiegać według ustalonego schematu. Kolejność nie jest najważniejsza, ale ważne jest, aby wykonać wszystkie opisane punkty. Trafiając na mebel, strażak na początku sprawdza go dookoła. Jeśli wymaga odsunięcia (jak na zdjęciu), to należy go nieznacznie odsunąć, a po sprawdzeniu przestrzeni za nim ustawić ponownie w zastanej pozycji (nie jest to absolutnie konieczne, ale pozwoli uniknąć tworzenia bałaganu). Następnie strażak sprawdza przestrzeń pod obiektem. Niekiedy jest na tyle duża, że mogłoby się pod nią chować np. dziecko. W dalszej kolejności strażak sprawdza przestrzeń nad meblem (na nim). Na koniec, jeśli istnieje taka możliwość (mebel się otwiera), to należy sprawdzić również wnętrze mebla. W trakcie przeszukania strażak stara się nie tracić fizycznego kontaktu z linią gaśniczą, jeśli to możliwe.
Fot. 3. Rozpoznając mebel, należy mieć na uwadze jego przeznaczenie. Na przykład przestrzeń na łóżkach będzie miejscem, w którym można spodziewać się obecności ludzi, szczególnie w nocy.
Fot. 4 a-b. Jeśli w pomieszczeniu znajduje się łóżeczko dziecięce, to należy unikać wstawania i zaglądania do niego z góry. Pozwoli to na uniknięcie przebywania w strefie zadymienia i gorąca. Przechylenie łóżeczka do siebie pozwoli na łagodne podjęcie dziecka i jego bezpieczniejszą ewakuację. Umożliwi też sprawdzenie całego łóżeczka. Strażak może wziąć dziecko w jedną rękę i ochronić je własnym ciałem przed promieniowaniem cieplnym w trakcie wynoszenia z pomieszczenia

fot. arch. Ośrodek Szkolenia KW PSP w Olsztynie (18)

ręki do wprowadzania linii gaśniczej. Przy metodzie prawej ręki strony te są zamienione. Pomocnik, co opisano poniżej, przemieszcza się nieco z tyłu, po drugiej stronie linii gaśniczej. Taka kolejność gwarantuje utrzymanie odpowiedniego dystansu linii od ściany i uniknięcie przeoczenia jakiegoś obszaru podczas przeszukania.

2. Drugi strażak przemieszcza się po drugiej stronie linii gaśniczej. Jego stopa zahaczona jest o linię gaśniczą, a ręce przeszukują przestrzeń po drugiej stronie pomieszczenia. Jego ciało bada kolejne 1,5 m (około), co daje w sumie około 3 m szerokości przeszukania. Dotarcie w ten sposób do ściany i wykonanie zwrotu, a następnie przejście w podobny sposób wokół pomieszczenia gwarantuje przeszukanie powierzchni 6 m x 6 m = 36 m^2. Jest to całkiem spory salon, który można przeszukać bez stosowania technik zwiększania zasięgu przeszukania (rys. 1 i 2).

3. Jeśli chcemy zwiększyć zasięg przeszukania, należy stosować się do zasad pozwalających na utrzymanie orientacji. Niewielkie zwiększenie zasięgu można uzyskać poprzez położenie się na podłodze całym ciałem (z około 1,5 m do około 2,3 m). By znacznie zwiększyć zasięg, należy wykorzystać tzw. technikę kotwiczenia. Oznacza ona zatrzymanie się przez jednego ze strażaków i powstrzy-

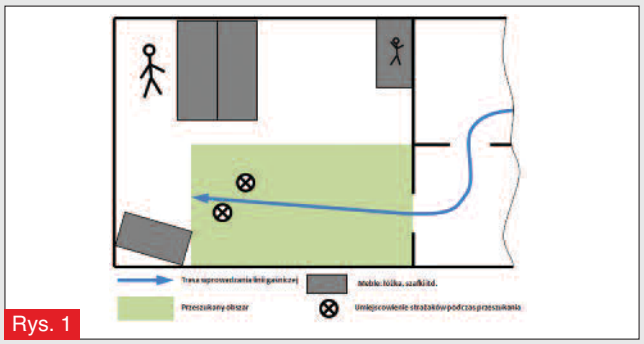

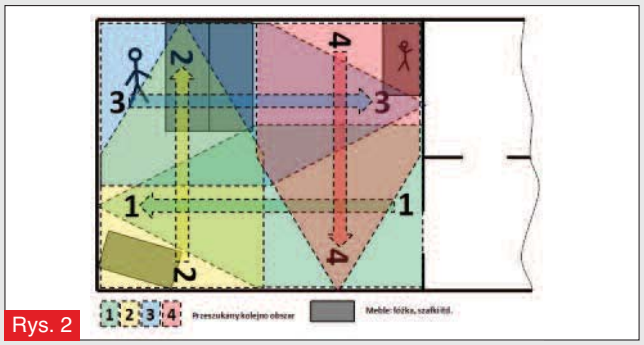

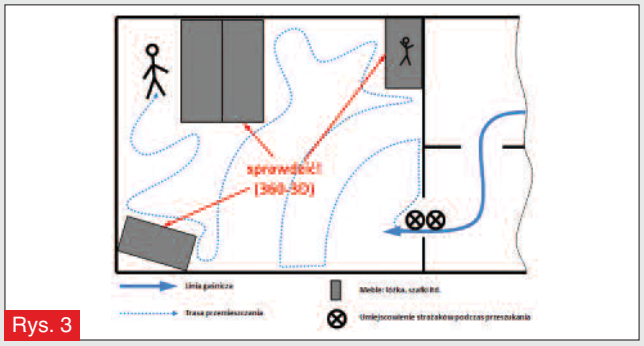

rys. Szymon Kokot-Góra

Rys. 1. Schemat przeszukania z linią gaśniczą
Rys. 2. Schemat przeszukania z linią gaśniczą. Widoczne obszary przeszukania nakładają się na siebie, co pozwala się upewnić, że żaden fragment pomieszczenia nie został pominięty
Rys. 3. Zmodyfikowany sposób przemieszczania się w głąb pomieszczenia podczas wykorzystania metody wahadłowej przeszukania. Omijanie przeszkód i przeszukiwanie obszarów, które łatwo pominąć.

Fot. 5. Przodownik wprowadza linię, utrzymując stały dystans od ściany. Stara się też co jakiś czas sprawdzać ręką ścianę na wysokości około 1 m, aby wyczuwać charakterystyczne punkty (parapet, klamka drzwi itd.). Pomocnik analogicznie przemieszcza się z tyłu. Ewentualnie może przemieszczać się na leżąco (jak na zdjęciu), aby zwiększać zasięg przeszukania. Ten sposób pracy (na leżąco) jest niewskazany w obiektach, w których można spodziewać się ostrych przedmiotów na podłodze (opuszczone budynki, squaty itd.).
Fot. 6. Technika kotwiczenia zastosowana podczas przeszukania z linią gaśniczą metodą lewej ręki (porównaj z fot. 5). Przodownik roty wydaje rozkaz zwiększenia zasięgu przeszukania („Zwiększamy zasięg, zakotwicz!"). Pomocnik wykonuje kotwiczenie, czyli pozostaje w bezruchu, utrzymując kontakt z linią gaśniczą. Przodownik, badając przestrzeń dłońmi, przemieszcza się wzdłuż ciała pomocnika i wyczuwając kierunek ułożenia jego ciała, dokonuje wydłużenia zasięgu przeszukania. Należy zwrócić uwagę, że taki sposób przeszukania pozwala sprawdzić pomieszczenie o szerokości nawet do około 6 m! Analogicznie do zasady przeszukania pokazanej na rys. 2 pozwala to na przeszukanie pomieszczeń o powierzchni nawet do 144 m^2 (12 m x 12 m). Należy jednak pamiętać, że możliwości tej metody wiążą się przede wszystkim ze znacznym czasem trwania. O wiele skuteczniejszym i szybkim sposobem jest tzw. metoda wahadłowa.

manie się od wykonywania jakichkolwiek znacznych ruchów, aby umożliwić drugiemu strażakowi wykorzystanie ciała pierwszego jako nieruchomego punktu orientacyjnego (fot. 6)

KOTWICZENIE

W trakcie przeszukania strażacy mogą wykonywać czynności przy ograniczonej lub znikomej widoczności. W celu utrzymania orientacji, a jednocześnie zwiększenia skuteczności przeszukania (dokładności, zasięgu itd.) wprowadza się pojęcie kotwiczenia, rozumiane jako unieruchomienie strażaka, sprzętu lub zarówno strażaka, jak i sprzętu, mające na celu stworzenie punktu orientacyjnego lub punktu odniesienia. Przykłady kotwiczenia opisane są w rozdziałach dotyczących przeszukania. Na przykład kotwiczenie linii gaśniczej dotyczy przeszukania metodą wahadłową, natomiast kotwiczenie wykonywane przez strażaka dotyczy zarówno metody prawej/lewej ręki, jak i przeszukania bez linii gaśniczej.

Metoda wahadłowa

To także metoda przeszukania z linią gaśniczą. Po wykonaniu czynności opisanych wcześniej (skanowanie podłogi, sprawdzenie przestrzeni za drzwiami, klinowanie drzwi) strażacy zaczynają przeszukanie. Przodownik wchodzi do pomieszczenia z linią gaśniczą, a pomocnik pozostaje w drzwiach. Przodownik przemieszcza się około 1-1,5 m w głąb pomieszczenia wzdłuż jednej ze ścian (np. tej, na którą otwarto i zaklinowano drzwi), a następnie wydaje polecenie zakotwiczenia linii („Zakotwicz!"). Pomocnik unieruchamia linię gaśniczą, zapobiegając jej dalszemu wprowadzaniu w głąb pomieszczenia („Zakotwiczone!"). Przodownik następnie przemieszcza się łukiem do usytuowanej prostopadle ściany, utrzymując wyprostowaną linię gaśniczą. Ruch ten przypomina ruch wahadła, stąd nazwa techniki. Następnie, po dotarciu do ściany, przodownik wydaje komendę do wydłużenia linii gaśniczej i przemieszcza się dalej w głąb pomieszczenia („Wypuść!"). Pomocnik w tym czasie kontroluje długość wypuszczonej linii gaśniczej, komunikując się z przodownikiem. Przykładowo pomocnik może za każdym razem wydłużać linię o około 1 m i przekazywać taki komunikat („Metr!). Jak poprzednio, tak i teraz należy podkreślić, że stosowane przez strażaków hasła muszą być uzgodnione, aby były dobrze rozumia-

Fot. 7 a-d. Kolejne etapy przeszukania metodą wahadłową. Ważne jest sprawdzenie zaułków i zakamarków, aby nie pominąć żadnego obszaru przy przeszukaniu.
Fot. 8 a-c. Wykorzystanie autorolki znacznie usprawnia działanie. Można zapiąć ją na linii gaśniczej nawet w rękawicach ochronnych. Wersja z koralikami widocznymi na zdjęciu umożliwia przesuwanie punktu zaczepienia wzdłuż linii bez blokowania na łącznikach czy przedmiotach leżących na podłożu. Na zdjęciach strażak odłącza się na niewielką odległość, utrzymując stały kontakt z linią gaśniczą i sprawdza przylegające pomieszczenia za pomocą kamery termowizyjnej. Autorolka pozwoli na sprawny powrót nawet przy niskiej widoczności bez dodatkowych czynności. Analogicznie wygląda praca z liną lub linką osobistą, jednak wymagają one zwijania w trakcie powrotu do partnera z roty.

ne. Jedynie solidne przećwiczenie gwarantuje biegłość w wykonaniu tej, jak i innych technik.

Stosując tę metodę, strażak będzie napotykał obiekty w pomieszczeniu (głównie meble), które musi omijać. W związku z tym musi dostosowywać trasę przeszukania tak, aby nie opuścić żadnego obszaru. Dlatego będzie czasem musiał przesunąć się nieco do tyłu względem wciąganej linii, nie przerywając jednak jej naciągania. W innym momencie może być wymagane wysunięcie się naprzód względem wprowadzanej linii i sprawdzenie obszaru (zaułka, kąta itd.). Zmodyfikowany sposób przemieszczania się pokazano na rys. 3, natomiast na kolejnych zdjęciach widać różne etapy przeszukania za pomocą tej metody (fot. 7 a-d).

Warto wspomnieć o jeszcze jednym elemencie usprawniającym pracę strażaków. Mowa o lince osobistej (tę funkcję może też pełnić linka, taśma czy tzw. autorolka). Dzięki niej strażak jest w stanie odłączyć się na chwilę od partnera z roty, nie tracąc kontaktu czy orientacji. Fot. 8 a-c pokazują zasadę pracy z wykorzystaniem autorolki. Jest to element ekwipunku osobistego strażaka, przytwierdzany najczęściej do taśmy biodrowej aparatu powietrznego butlowego. Ma wbudowany retraktor, czyli urządzenie samoczynnie zwijające na bęben luz powstały na lince. Opisywany model ma koralik stopujący rozwijanie na długości 1,25 m, a całkowita długość linki wynosi 6 m.

mł. bryg. Szymon Kokot-Góra jest p.o. zastępcą naczelnika
Ośrodka Szkolenia KW PSP w Olsztynie

Kolejne wskazówki w następnej części cyklu

PAULINA MERKS
RADOSŁAW KOZICKI

Egzotyczny gość

Choć strażacy mają bardzo różnorodny wachlarz zadań, niektóre mogą naprawdę zaskoczyć. Taka była akcja poszukiwawcza w powiecie piaseczyńskim.

fot. arch. KW PSP Warszawa

Wszystko zaczęło się 9 lipca, kiedy to nad Wisłą znaleziono liczącą około 5 m wylinkę pytona tygrysiego, czyli zewnętrzną część powłoki węża, zrzucaną podczas linienia. Wiadomość o potężnym gadzie, który znajduje się gdzieś nad Wisłą, postawiła na nogi wszystkie służby. Jako pierwsi w poszukiwania węża zaangażowali się funkcjonariusze Policji i członkowie fundacji Animal Rescue Polska. W porozumieniu ze Starostwem Powiatowym w Piasecznie powołano zespół kryzysowy i wydano postanowienie o zamknięciu terenu pomiędzy miejscowościami Gassy oraz Ciszyca w gminie Konstancin-Jeziorna. Na prośbę burmistrza tej gminy do wsparcia działań Policji skierowano zastępy JRG z Komendy Powiatowej PSP w Piasecznie oraz OSP (z KSRG i spoza niego). Polegały one na pomocy w patrolowaniu brzegów Wisły. Przeszło czterogodzinne poszukiwania zakończono około godziny 16.00 i kontynuowano je następnego dnia. Wtedy też strażacy pomogli w przetransportowaniu łodzią ekspertów oraz pracowników warszawskiego ZOO w miejsce, w którym ostatnio widziany był gad.

Wszystkie ręce na pokład

13 lipca decyzją komendanta głównego PSP cały ciężar akcji poszukiwawczej przejęła Państwowa Straż Pożarna. Działania poszukiwawcze pod kryptonimem „Wąż" prowadzili strażacy z Mazowsza. Uruchomiony został także odwód operacyjny komendanta głównego PSP z SGSP. Działania obejmowały obszar o długości około 4 km i szerokości około 800 m, położony pomiędzy miejscowościami Gassy i Ciszyca oraz pomiędzy wałem przeciwpowodziowym, a brzegiem rzeki. Częściowo przeszukiwano także rzekę. Na miejscu działań w miejscowości Gassy utworzono obozowisko PSP. Powołany został sztab strategiczny mazowieckiego komendanta wojewódzkiego PSP oraz punkt przyjęcia sił i środków. Działania rozpoczęły się od odprawy służbowej, wyznaczenia odcinków bojowych i przypisania do nich dowódców i zadań. Utworzone zostały cztery odcinki bojowe o następującej konfiguracji:

- OB I (p.k.„Woda") – patrolowanie brzegu Wisły i lustra wody oraz wysp na rzece – cztery łodzie patrolujące,
- OB II (p.k. „Ląd Gassy") – patrolowanie na wysokości przeprawy promowej w miejscowości Gassy i przemieszczanie się w górę rzeki – pododdział podchorążych SGSP,
- OB III (p.k. „Powietrze") – patrolowanie miejsca działań z powietrza za pomocą dronów – odcinek położony w miejscowości Dębina – użyte zostały drony ze Szkoły Aspirantów PSP w Poznaniu, Centralnej Szkoły PSP w Częstochowie oraz dwa urządzenia z JRG nr 15 Komendy Miejskiej PSP m.st. Warszawy,
- OB IV (p.k.„Ląd Ciszyca") – patrolowanie na wysokości miejscowości Ciszyca i przemieszczanie się w dół rzeki – pododdział podchorążych SGSP.

Zanim strażacy ruszyli na poszukiwania gada, przeprowadzono szkolenie dotyczące zachowania w przypadku zauważenia poszukiwanego węża, uwzględniające potencjalne zagrożenia, sposoby zachowania się w kontakcie z nim i postępowanie w przypadku jego ataku. Pogadankę przeprowadzili wolontariusze fundacji Animal Rescue Polska oraz pracownicy warszawskiego ZOO. Szkolenie powtórzono następnego dnia.

Do akcji

Pierwszego dnia poszukiwań na OB I głównie patrolowano Wisłę i jej brzeg za po-

mocą lornetek. Działania z łodzi miały przede wszystkim za zadanie spowodowanie ruchu, drgań i wibracji w obrębie brzegu rzeki, by odstraszyć węża przed ucieczką do wody (mógł zostać spłoszony przez piesze patrole strażaków). Przeszukiwane były także piaszczyste wyspy na rzece. Działania na wodzie były prowadzone razem z akcją przeszukiwania terenu i zarośli na pozostałych odcinkach.

Działania OB II i IV realizowane były przez podchorążych SGSP, którzy w dwóch grupach, po 22 osoby, przeszukiwali teren pomiędzy wałem przeciwpowodziowym a brzegiem rzeki. Grupa skierowana na OB II rozpoczęła poszukiwania na wysokości przeprawy promowej w miejscowości Gassy i przemieszczała się w górę rzeki. Grupa na OB IV przemieszczała się zaś w dół rzeki, rozpoczynając przeszukiwanie terenu na wysokości miejscowości Ciszyca. Tyraliera przeszukiwała teren, przemieszczając się od wału przeciwpowodziowego do rzeki, a następnie w przeciwnym kierunku, z każdym przejściem zbliżając się do drugiej grupy. Wieczorem obie grupy dotarły do założonych na ten dzień punktów, czyli piaszczystych łach przecinających teren. Obszar ten zagrabiono, a następnie sfotografowano za pomocą dronów, by następnego dnia zweryfikować ewentualne ślady przemieszczania się poszukiwanego gada pomiędzy przeszukanym a nieprzeszukanym terenem. Teren tych działań był trudno dostępny – porastała go wysoka roślinność i drzewa z licznymi zabagnionymi, grząskimi obszarami. Dodatkowymi przeszkodami były silne opady i burze, wymuszające przerwanie działań.

Prace podejmowane na OB III polegały głównie na rozpoznaniu terenu i obserwacji obszaru objętego działaniami poszukiwawczymi za pomocą bezzałogowych platform latających wyposażonych w kamery. Teren wokół miejscowości Dębina został wyodrębniony ze względu na najwyższe prawdopodobieństwo występowanie gada, na podstawie śladów na piasku i trawie. Wykonane zdjęcia zostały poddane szczegółowej analizie za pomocą profesjonalnego oprogramowania graficznego. Nie ujawniono jednak nowych śladów ani nie odnaleziono gada. W dalszej części działań bezzałogowe statki powietrzne były wykorzystywane do obserwacji terenu wokół strażaków na poszczególnych odcinkach bojowych. Ich celem było wykrycie spłoszonego węża oraz monitorowanie postępu działań prowadzonych na lądzie. Wykonana dokumentacja zdjęciowa przekazywana była na bieżąco do sztabu oraz do współpracujących z fundacją Animal Rescue Polska specjalistów z zakresu mapowania i obróbki zdjęć. Na koniec dnia wykonane zostały kolejne zdjęcia zagrabionych obszarów, gdzie zakończono przeczesywanie terenu, w celu późniejszej analizy porównawczej ze zdjęciami z kolejnego dnia. Działania zakończyły się o zmierzchu 13 lipca. Przeszukany obszar został oznaczony tak, by można było rozpoznać ślady przemieszczania się węża w nocy. Do dozorowania terenu obozowiska wyznaczono zastęp z KP PSP w Piasecznie.

Tego dnia działania Państwowej Straży Pożarnej prowadzone były przy wsparciu Policji i Straży Miejskiej, które zabezpieczały teren poszukiwań oraz ograniczały ruch na drodze biegnącej wzdłuż wału przeciwpowodziowego. W akcję zaangażowane było także powiatowe i gminne centrum zarządzania kryzysowego oraz eksperci: powiatowy lekarz weterynarii, herpetolodzy reprezentujący warszawskie ZOO oraz przedstawiciele fundacji Animal Rescue Polska. Zapewniono także zabezpieczenie medyczne działań – zespół pogotowia ratunkowego stacjonował w miejscu pracy OB III. Za kontakt z mediami odpowiadał rzecznik prasowy komendanta głównego PSP oraz oficer prasowy mazowieckiego komendanta wojewódzkiego PSP.

Drugi dzień

14 lipca poszukiwania rozpoczęły się od lotów dronów fotografujących teren. Zdobyte w ten sposób zdjęcia zostały porównane z wykonanymi poprzedniego dnia, potem nastąpiła kontynuacja działań z lądu przy wsparciu dronów. Działania objęły pozostały obszar – o długości około 1800 m i szerokości około 800 m, położony na wysokości miejscowości Dębina i pomiędzy wałem przeciwpowodziowym a brzegiem rzeki oraz częściowo obszar Wisły. Dokonano także rozpoznania jednej z łach na Wiśle oraz trzech stawów w pobliżu miejsca działań.

Około godziny 15.30 obie grupy z OB II i OB IV spotkały się w terenie, co oznaczało, że cały obszar został przeszukany. Po zgłoszeniu tego faktu do sztabu wydano polecenie powrotu do rejonu koncentracji. Niestety, pyton tygrysi nie został odnaleziony. Działania zakończono o godzinie 16.50.

W dwudniowych działaniach poszukiwawczych wzięło udział 169 funkcjonariuszy PSP. Do udziału w akcji zadysponowano 40 pojazdów Państwowej Straży Pożarnej i osiem łodzi PSP. W działaniach wsparcia udzielało 13 funkcjonariuszy Policji (zadysponowano także sześć pojazdów Policji), sześciu przedstawicieli straży gminnej (zadysponowano trzy pojazdy) i trzech ratowników Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (jeden pojazd i jedna łódź). W zabezpieczeniu medycznym działań wsparcia udzielało czterech ratowników Państwowego Ratownictwa Medycznego (dwie karetki). Ponadto wykorzystanych zostało 10 pojazdów innych podmiotów współpracujących, korzystano też ze wsparcia przedstawicieli fundacji Animal Rescue Polska, pracowników ZOO oraz lekarzy weterynarii (łącznie 35 osób).

W działaniach brały udział siły i środki PSP z: Komendy Głównej PSP, Komendy Wojewódzkiej PSP w Warszawie, Komendy Miejskiej PSP m.st. Warszawy i KM PSP w Radomiu, Komendy Powiatowej PSP w Piasecznie, Grójcu, Kozienicach, a także Szkoły Głównej Służby Pożarniczej, Centralnej Szkoły PSP w Częstochowie i Szkoły Aspirantów PSP w Poznaniu.

Z rozmów z wolontariuszami fundacji Animal Rescue Polska wynika, że interwencje związane z poszukiwaniem egzotycznych zwierząt nie są w Polsce aż tak odosobnione. Wolontariusze fundacji otrzymują setki takich zgłoszeń rocznie. Na przykład w samym tylko Lublinie w ciągu roku podejmowanych jest około 50 interwencji związanych z poszukiwaniem egzotycznych zwierząt. Od chwili pojawienia się informacji o 6-metrowym pytonie tygrysim nad Wisłą w Polsce odnaleziono już kilka innych zaginionych egzotycznych węży.

Mimo zakrojonych na szeroką skalę działań poszukiwawczych pytona nie udało się odnaleźć. Herpetolodzy z fundacji Animal Rescue Polska uznali, że poszukiwania mogły utrudniać warunki atmosferyczne. Silne opady deszczu, wiatr i znaczny spadek temperatury prawdopodobnie ograniczyły aktywność pytona – znalazł sobie dobre schronienie, by przetrwać niesprzyjającą mu pogodę.

Paulina Merks i kpt. Radosław Kozicki są pracownikami KW PSP w Warszawie

PAWEŁ ROCHALA

Niebezpie

Materiały niebezpieczne pożarowo nie są wyłączną domeną przemysłu i laboratoriów. Paliwa płynne, rozpuszczalniki, stężony alkohol, gaz płynny i fajerwerki występują w codziennym otoczeniu zwyczajnych ludzi.

ich bezpiecznemu użytkowaniu został poświęcony cały rozdział w rozporządzeniu w sprawie ochrony przeciwpożarowej budynków, innych obiektów budowlanych i terenów [1], choć część zawartych w nim nakazów odnosi się również do zastosowań przemysłowych. Przepis daje wiele dobrych rad, nie będących jednak szczegółowymi instrukcjami postępowania. Nic w tym dziwnego – trudno byłoby opisać kilka tysięcy substancji przeznaczonych do użytku przemysłowego czy transportu i składowania (użytek domowy dotyczy kilkunastu substancji). Stoi za tym w ukryciu jeszcze kilka przepisów rangi ustaw i rozporządzeń, kilkadziesiąt norm i ogromny zbiór kart charakterystyk substancji niebezpiecznych. Oto uproszczenie czegoś, co w postaci docelowej powinno być pokaźnym podręcznikiem.

Przechowywanie i użytkowanie w budynku – wskazania ogólne

Wykonywać wszystkie czynności związane z wytwarzaniem, przetwarzaniem, obróbką, transportem lub składowaniem materiałów niebezpiecznych zgodnie z warunkami ochrony przeciwpożarowej określonymi w instrukcji bezpieczeństwa pożarowego lub zgodnie z warunkami określonymi przez producenta.

Zatem jeśli ktoś ma do czynienia z tego rodzaju materiałami, musi czytać odpowiednie instrukcje. Jest w tym wskazówka dla pracodawców – zatrudniać ludzi potrafiących czytać ze zrozumieniem (oczywiście szkolić ich trzeba). Przepis, wbrew pozorom, jest bardzo dobrze sformułowany i odwołuje się do ważnego pojęcia: odpowiedzialność.

Utrzymywać na stanowisku pracy ilość materiału niebezpiecznego pożarowo nie większą niż dobowe zapotrzebowanie lub dobowa produkcja, jeżeli przepisy szczególne nie stanowią inaczej.

Na ogół przepisy szczególne nie stanowią inaczej, za to chęć, by przetrzymywać takie materiały w nadmiarze, jest dominująca. Skutek ma to taki, że obiekty zaprojektowane precyzyjnie dla określonych wartości gęstości obciążenia ogniowego są niszczone przez pożary szybsze w rozwoju, intensywniejsze energetycznie i trwające znacznie dłużej, niż przewidywano. Urządzenia przeciwpożarowe zawodzą na skutek niewydolności. Zagrożenie dla obiektów sąsiednich – istotne. A wszystko przez to, że pożaru nie dało się ugasić w zarodku, bo pożywki miał w nadmiarze. Co zrobić z tym nadmiarem? Przepis podpowiada: *przechowywać (…) w oddzielnym magazynie przystosowanym do takiego celu* – czyli wydzielonym pożarowo ścianami i drzwiami.

Kolejna dobra rada: *przechowywać materiały niebezpieczne pożarowo w sposób uniemożliwiający powstanie pożaru lub wybuchu w następstwie procesu składowania lub wskutek wzajemnego oddziaływania.*

Najprostszy przykład – mamy butlę z palnym gazem lub kanister z benzyną i koniecznie chcemy, żeby się jedno lub drugie nagrzało przy piecu. Albo składujemy stertę trocin od cięcia, tuż obok stertę opiłków, a dalej stanowisko gazów technicznych i żadna ściana ani odległość ich nie rozdziela, a robotnicy bez palenia tytoniu nie potrafią pracować. Tudzież sztuczny nawóz A oraz B, które po zetknięciu ze sobą przechodzą do gwałtownego wytworzenia substancji C, co daje efekt temperatury, dymu i świecenia (przy okazji powstaje kilka innych liter alfabetu) – a przecież na worku jest dokładnie napisane, z czym nie składować. Albo beczkę z karbidem wstawiamy do wilgotnego pomieszczenia, np. łazienki, kuchni czy pralni, co znakomicie ułatwia wytworzenie acetylenu, czyli czegoś, co wybucha we wszystkich stężeniach. Bywają też substancje wrażliwe nawet na światło. Z powyższego wynika zatem, że czytanie etykiet jest nieuniknione.

Przechowywać ciecze o temperaturze zapłonu poniżej 328,15 K (55°C) wyłącznie w pojemnikach, urządzeniach i instalacjach przysto-

czne pożarowo

fot. arch. KM PSP Bytom

sowanych do tego celu, wykonanych z materiałów co najmniej trudnozapalnych, odprowadzających ładunki elektryczności statycznej, wyposażonych w szczelne zamknięcia i zabezpieczonych przed stłuczeniem.

W wykazie, jakie właściwości powinno mieć naczynie do przechowywania cieczy łatwopalnych (np. benzyna, nafta, olej napędowy „zimowy", spirytus), najtrudniejszym z warunków jest *odprowadzanie ładunków elektryczności statycznej,* a następnie *wyposażenie w szczelne zamknięcie.* Stal jest najlepsza (trwała, odprowadza ładunki), więc to z niej produkuje się większe kanistry i całkiem duże beczki. Jest jednak droga i kłopotliwa w produkcji, a przy tym nieodporna na substancje agresywne. Szkło – dobre do kwasów i do czego innego w bardzo małych ilościach, przy większych grozi rozlaniem draństwa na dużej powierzchni, bo nazbyt tłukące. Tworzywa sztuczne – tanie, łatwe w obróbce, niestety – elektrostatyczne. Rozwiązań idealnych nie ma, więc trzeba uważać, co do czego się nalewa.

Miejsca zabronione dla materiałów niebezpiecznych

Materiałów niebezpiecznych pożarowo nie przechowuje się w pomieszczeniach piwnicznych, na poddaszach i strychach, w obrębie klatek schodowych i korytarzy oraz w innych pomieszczeniach ogólnie dostępnych, jak również na tarasach, balkonach i loggiach.

Czemu tak?

Nie w piwnicach, bo bardzo trudno gasić w nich pożary. Temperatura rośnie tam bardzo szybko, gdyż ciepło nie znajduje ujścia i kumuluje się. Ponadto w piwnicach jest nie dość, że ciasno, to na dokładkę zadymienie jest natychmiastowe i znaczne, więc dodatkowe niespodzianki w postaci butli z gazem czy kanistra z benzyną są podobnym zagrożeniem, jak granat lub mina.

Nie składujemy na poddaszach i strychach, gdzie pożary powstają często i są trudne do ugaszenia. Pożary poddaszy same w sobie nie są bardzo niebezpieczne dla płonącego budynku, ale roznoszą ogień na budynki sąsiednie, a im więcej wody się w nie wleje, tym większe będą zniszczenia od niej na niższych kondygnacjach.

Nie na korytarzach i klatkach schodowych, bo tamtędy odbywa się ewakuacja i akcja gaśnicza. Materiały palne w pomieszczeniach grożą zniszczeniem mienia, materiały łatwozapalne na drogach komunikacyjnych zabijają ludzi dymem i temperaturą, a pomoc czynią niemożliwą – nie da się wejść do pieca.

Nie na balkonach i tym podobnych – bo nie tworzy się okazji do podpalenia całego domu.

Ile czego możemy mieć?

Najlepiej byłoby nie mieć w budynku żadnych materiałów niebezpiecznych pożarowo, ale bywają one niezbędne. W związku z tym przepisy dopuszczają ich mniej lub bardziej ograniczone ilości. Głównie chodzi o paliwa płynne i gazy. Wygląda to następująco.

W jednej strefie pożarowej zaliczonej do kategorii zagrożenia ludzi (strefa ta może objąć cały dom, jego część lub pojedyncze pomieszczenie) dopuszczalne jest przechowywanie do 10 dm^3 benzyny, nafty lub spirytusu oraz do 50 dm^3 oleju napędowego.

W budynkach mieszkalnych można trzymać wymienionych wyżej substancji więcej, bo odpowiednio do 5 i do 20 dm^3 na jedno mieszkanie.

W pomieszczeniach handlowo-usługowych można mieć ich jeszcze więcej: tyle benzyn, olejów i spirytusu, aby gęstość obciążenia ogniowego stworzona przez te ciecze nie przekroczyła 500 MJ/m^2, tj. ok. 8 l na 1 m^2. Jest warunek: należy zamknąć nadmiar w odrębnym pomieszczeniu, wydzielonym pożarowo tak, jak wydziela się magazyny o danej gęstości obciążenia ogniowego. W żadnym z przypadków sposób przechowywania nie jest dowolny: *ciecze palne powinny być przechowywane w szczelnych naczyniach, zabezpieczonych przed stłuczeniem, a ich sprzedaż należy prowadzić bez rozlewania.*

Sporo emocji i oszustw budzi przechowywanie paliw w garażach. Wygodnie byłoby mieć podręczny zapasik paliwa, ale są ograniczenia. W dodatku w garażach, gdzie pożary zawsze są intensywne i wysokoenergetyczne, z ogromną ilością dymu, następuje rozciągnięcie „niebezpieczności pożarowej" na ciecze o temperaturze zapłonu do 100°C, choć gdzie indziej górną granicą jest 50°C, zatem również poczciwe oleje jadalne liczą się do ogólnych ilości paliw. Jeśli powierzchnia garażu jest większa niż 100 m^2, dopuszczalne jest przechowywanie cieczy palnych tylko wtedy, gdy są niezbędne przy eksploatacji pojazdu i przechowuje się je w jednostkowych opakowaniach stosowanych w handlu detalicznym.

Jeśli garaż jest nieduży (o powierzchni do 100 m^2), wolnostojący i wykonany z materiałów niepalnych, dopuszczalne jest przechowywanie do 200 dm^3 cieczy o temperaturze zapłonu poniżej 55°C, czyli

benzyn i olejów napędowych. W garażu o powierzchni do 100 m^2, który wolnostojącym nie jest, dopuszcza się przechowywanie do 20 dm^3 benzyny lub do 60 dm^3 olejów napędowych, łącznie z jadalnymi.

Ciecze powinny być przechowywane w naczyniach metalowych lub innych dopuszczonych do tego celu, mających szczelne zamknięcia.

W garażach nie jest dopuszczalne przelewanie paliwa oraz napełnianie nim zbiorników w pojazdach – wybuch jest wysoce prawdopodobny, a pożar nie do ugaszenia.

I jeszcze jedno odnośnie garaży. Jeśli garaż jest podziemny, a przy tym nie ma czujnika gazu propanowego, uruchamiającego wentylację awaryjną, to nie parkujemy w nim samochodów napędzanych gazem.

Jeśli chodzi o gaz płynny, przepis stanowi, że w jednym mieszkaniu, warsztacie lub lokalu użytkowym nie należy instalować więcej niż dwóch butli 11 kg.

Większe ilości paliwa płynnego i gazowego na zewnątrz budynków

W niektórych przypadkach, jak np. w gospodarstwach rolnych, jeżdżenie ciągnikiem po paliwo w tę i z powrotem mijałoby się z celem ekonomicznym. Urządzenie sobie prywatnej stacji paliw nie wchodzi w rachubę z tych samych powodów – za drogo, ze zbyt daleko idącymi obostrzeniami odległościowo-dozorowymi. Dlatego dopuszcza się przechowywanie na potrzeby własne użytkownika większych ilości paliw płynnych klasy III, a więc ciężkich olejów napędowych i olejów opałowych. Warunki są następujące.

Zbiornik może być naziemny, ale musi być dwupłaszczowy, a jego pojemność nie może przekroczyć 5 m^3. Należy go sytuować z zachowaniem odległości nie mniejszej niż 10 m od budynków mieszkalnych i użyteczności publicznej oraz 5 m od innych obiektów budowlanych i od granicy działki sąsiedniej. Odległości te mogą być zmniejszone o połowę, pod warunkiem zastosowania pomiędzy budynkiem lub obiektem a zbiornikiem ściany oddzielenia przeciwpożarowego o klasie odporności ogniowej co najmniej REI 120 (2 godz.) zasłaniającej zbiornik. Za taką ścianę może służyć ściana zewnętrzna budynku lub obiektu od strony zbiornika, o ile spełnia wymagane parametry odporności ogniowej.

O ograniczeniu liczby butli z gazem wewnątrz budynków, w tym mieszkań, już była mowa. Jeśli jednak wyniesiemy je na zewnątrz, rosną zarówno butle służące do zasilania urządzeń wewnątrz budynków (zawartość gazu w jednej do 33 kg), jak ich liczba (do dziesięciu).

Wygodniejszym rozwiązaniem, ale droższym, jest zastąpienie baterii takich butli zbiornikiem [2]. Przepisy w tym zakresie dopuszczają ogromne ilości gazu, bo aż sześć zbiorników o łącznej pojemności 100 m^3! Wymagania odległościowe są jednak trudne do spełnienia w takim przypadku: np. 40 m od najbliższych budynków dla zbiornika naziemnego.

Popularniejsze są zbiorniki o mniejszej pojemności, z reguły do 5 m^3. W tym przypadku dla zbiornika naziemnego odległość bezpieczna wynosi nie mniej niż 5 m od budynków mieszkalnych i użyteczności publicznej. Zejście ze zbiornikiem pod ziemię bądź zastosowanie wolnostojącej ściany oddzielenia przeciwpożarowego o dwugodzinnej klasie odporności ogniowej skraca tę odległość o połowę. Jednocześnie dla zbiornika o pojemności do 10 m^3 funkcję tej ściany może pełnić ściana budynku, mająca wymagany parametr odporności ogniowej, bez otworów okiennych i drzwiowych w pasie o szerokości 2 m od krawędzi zbiornika na całej jej wysokości.

Handel detaliczny gazem płynnym (w butlach)

W handlowej sieci detalicznej, poza stacjami paliw, butle można składować w kontenerach o konstrukcji ażurowej. Kontenery te, o łącznej masie gazu w butlach do 440 kg, powinny być ustawiane w odległości co najmniej:

– 8 m od budynków użyteczności publicznej, zamieszkania zbiorowego i mieszkalnych, a także od innych budynków, jeżeli ich konstrukcja wykonana jest z elementów palnych,

– 3 m od pozostałych budynków, studzienek i innych zagłębień terenu oraz od granicy działki.

Kontenery z butlami można składować przy ścianie budynku o klasie odporności ogniowej co najmniej REI 120, w odległości co najmniej 2 m w poziomie i co najmniej 9 m w pionie od znajdujących się w niej otworów okiennych i drzwiowych.

W punktach sprzedaży przyborów gazowych (a więc w sklepach służących do tego celu) gaz płynny można składować w butlach o łącznej masie gazu do 70 kg.

Ogólne wymagania dla magazynów gazu

Omówione wyżej wymagania dotyczyły przechowywania paliw płynnych i gazowych i innych materiałów niebezpiecznych pożarowo, związanych z ich przeciętnym użytkowaniem bądź handlem, w którym możemy mieć udział. Nie jest zabronione posiadanie większych ilości tych materiałów, nakazane jest jednak w takich przypadkach spełnienie specjalnych wymagań, co może być trudne, a w niektórych przypadkach niemożliwe – i o to właśnie chodzi. Szczegółów co do zabezpieczenia takich obiektów nie będziemy omawiać, tylko ogólne wymagania podstawowego przepisu [3].

Pomieszczenia magazynowe przeznaczone do składowania gazów palnych lub karbidu muszą spełniać wymagania określone dla pomieszczeń zagrożonych wybuchem. Budynki zagrożone wybuchem powinny być oddalone od innych budynków o co najmniej 20 m. Pomieszczenia zagrożone wybuchem muszą być wentylowane i wyposażone w instalacje w wykonaniu przeciwwybuchowym. Muszą mieć instalację odgromową, okna o odpowiedniej powierzchni lub tzw. lekki dach – w celu ochrony konstrukcji nośnej na wypadek wybuchu. Zaopatrzenie w wodę do gaszenia pożaru musi być podwojone, a prowadzić do nich mają drogi pożarowe.

Pomieszczenie magazynowe butli z gazami palnymi należy chronić przed ogrzaniem do temperatury przekraczającej 35°C – w wyższej temperaturze bardzo rośnie ciśnienie w butlach, co może nie grozi jeszcze ich rozerwaniem, ale rozszczelnieniem (np. urwaniem zaworu bądź zadziałaniem zaworu bezpieczeństwa).

W jednym pomieszczeniu mogą być magazynowane:

1) butle z gazami palnymi oraz z gazami niepalnymi, nietrującymi, z wyjątkiem gazów utleniających;

2) butle opróżnione z butlami napełnionymi gazem palnym, pod warunkiem ich oddzielnego ustawienia.

Butle z gazami palnymi, pełne lub opróżnione, mające stopy, należy ustawiać jednowarstwowo w pozycji pionowej. Jeśli nie mają one stóp, należy je magazynować w drewnianych ramach w pozycji poziomej; dopuszcza się układanie w stosy o wysokości do 1,5 m.

Butle należy zabezpieczyć przed upadkiem, stosując bariery, przegrody lub inne środki ochronne, a zawory butli zabezpieczyć kołpakami.

Dopuszcza się sytuowanie na zewnątrz budynków produkcyjnych i magazynowych, w miejscu obudowanym z trzech stron pełnymi

ścianami o dwugodzinnej odporności ogniowej, do dwóch wiązek butli z gazem palnym, zawierających maksymalnie po 16 butli każda, połączonych wspólnym kolektorem ze stacjami rozprężania. Butle te muszą być oddalone od najbliższych studzienek lub innych zagłębień terenu oraz otworów do pomieszczeń z podłogą znajdującą się poniżej przyległego terenu co najmniej o 3 m.

Szczegółowe wymagania dotyczące składowania i magazynowania butli z gazem płynnym określa odrębny przepis [4].

Wyroby pirotechniczne

Corocznie wielu ludzi dla wątpliwej przyjemności wypuszcza miliony złotych w powietrze, przy wtórze ognia i huku. Przy okazji powstaje kilkadziesiąt pożarów niszczących czyjś dorobek życiowy, a wielu piromanów zostaje kalekami. Tak jest przy indywidualnym użytkowaniu wyrobów gotowych, ale nieporównanie groźniejsze są wypadki w handlu i produkcji. Dlatego nałożono poważne ograniczenia na owe przedsięwzięcia – ku protestom branży handlowo-pirotechnicznej, posługującej się nawet argumentami wolności obywatelskich. Przepisy są jednak jednoznaczne.

Prowadzenie detalicznej sprzedaży wyrobów pirotechnicznych widowiskowych w budynkach jest możliwe wyłącznie na stanowiskach wyodrębnionych do tego celu bez możliwości samoobsługi. Przechowuje się je w magazynach lub pomieszczeniach zaplecza, przeznaczonych wyłącznie do tego celu, wydzielonych pożarowo od reszty budynku ścianami i stropami o jednogodzinnej odporności ogniowej i drzwiami półgodzinnymi. Nie ma w tym nic dziwnego – owe zabawki wcale nie wydzielają ogni zimnych ani sztucznych, jak to się potocznie nazywa. Są to przecież najzwyklejsze w świecie materiały wybuchowe opakowane w karton i plastik, z domieszkami powodującymi śliczne świecenie podczas eksplozji (dla niektórych jest to ostatni widok w życiu).

***

I to by było na tyle, jeśli idzie o materiały niebezpieczne pożarowo funkcjonujące powszechnie w otoczeniu człowieka. Uważny czytelnik zauważył zapewne, że w tylko jednym zdaniu wspomnieliśmy o stacjach paliw, a o stacjach gazu płynnego i bazach paliw – nawet jednym słowem. I nic dziwnego – działają one na podstawie zupełnie odrębnych przepisów [5], przy czym wymagają ochrony specjalnej, często bardzo rozbudowanej. To temat na zupełnie odrębne opracowanie.

st. bryg. Paweł Rochala jest p.o. dyrektorem Centralnego Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach

Przypisy

[1] § 7 rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji z dnia 7 czerwca 2010 r. w sprawie ochrony przeciwpożarowej budynków, innych obiektów budowlanych i terenów (DzU nr 109, poz. 719).
[2] § 179 rozporządzenia ministra infrastruktury z dnia 12 kwietnia 2002 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie (DzU z 2015 r. poz. 1422), zmienionego rozporządzeniem ministra infrastruktury i budownictwa z dnia 14 listopada 2017 r. (DzU poz. 2285).
[3] § 12 i § 13 rozporządzenia jw.
[4] Rozporządzenie ministra gospodarki z dnia 6 września 1999 r. w sprawie bezpieczeństwa i higieny pracy przy magazynowaniu, napełnianiu i rozprowadzaniu gazów płynnych (DzU nr 75, poz. 846, z 2000 r. nr 29, poz. 366 oraz z 2004 r. nr 43, poz. 395).
[5] Rozporządzenie ministra gospodarki z dnia 21 listopada 2005 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać bazy i stacje paliw płynnych, rurociągi przesyłowe dalekosiężne służące do transportu ropy naftowej i produktów naftowych i ich usytuowanie.

GWARANCJA NIEZAWODNOŚCI I WYTRZYMAŁOŚCI W DZIAŁANIACH

OSOBISTA KAMERA TERMOWIZYJNA FLIR K2

Wytrzymałość na wysokie temperatury i płomienie!
FLIR K2 ma wytrzymałość na wysokie temperatury (nawet do 260°C) i płomienie, dzięki czemu jest najtańszą kamerą termowizyjną pozwalającą na działania wewnątrz pożarów!

Wymienne akumulatory:
Akumulatory w kamerze FLIR K2 można w prosty sposób wymieniać za każdym razem, kiedy jest to potrzebne.

LATA 2 GWARANCJI NA BATERIĘ
LAT 5 GWARANCJI NA KAMERĘ
LAT 10 GWARANCJI NA DETEKTOR

FLIR® www.FLIRdlaSTRAZY.pl

PAWEŁ JANIK

Scenariusze pożarowe

Jedną z istotniejszych zmian dokonanych w 2015 r. w przepisach dotyczących uzgadniania projektów budowlanych pod względem wymagań ochrony przeciwpożarowej było bez wątpienia nowe spojrzenie na kwestię scenariuszy pożarowych.

Już wstępna analiza frazy: scenariusze pożarowe daje sygnał, że będzie to próba rozwiązania problemu składającego się z wielu niewiadomych. Pierwszą z nich jest prawidłowa identyfikacja i wskazanie reprezentatywnych miejsc, w których potencjalny pożar może przejść w fazę kinetyczną, czyli powstać i rozwijać się. Następnie konieczne jest przewidywanie kolejnych zmiennych, takich jak: szybkość rozprzestrzeniania się ognia i dymu, sposób wykrycia pożaru i alarmowania o nim, reakcja użytkowników obiektów, sposób działania biernych i czynnych zabezpieczeń przeciwpożarowych czy wreszcie efekty działań prowadzonych przez przybyłe do zdarzenia ekipy ratownicze. Co więcej, tak jak w każdym innym spektaklu, zmartwieniem „reżysera" danego scenariusza pożarowego jest takie napisanie poszczególnych „ról", aby przewidzeni do ich zagrania „aktorzy", wsparci odpowiednimi „rekwizytami", chcieli to zrobić tak, jak reżyser sobie wyobraził. A to wszystko w realiach, w których rozpatrywany scenariusz jest tworzony na długo przed oddaniem obiektu „teatru" do użytkowania, zaś na etapie eksploatacji zazwyczaj nie ma czasu na zbyt wiele prób przed „premierą". Co więcej, skoro nawet termin wspomnianej premiery nie jest znany, a większość potencjalnych aktorów zwykle jest święcie przekonana, że nigdy do niej nie dojdzie, to i z motywacją do wspomnianych prób też bywa różnie.

Zatem jaki powinien być scenariusz pożarowy i jak powinien zostać wdrożony, aby w momencie, gdy w trybie alarmowym, znienacka wybije gong oznaczający konieczność natychmiastowego podniesienia kurtyny, i to w sytuacji, gdy na scenie toczy się gra o ludzkie życie, zdrowie i mienie, nie był on realizowany na zasadach całkowitej improwizacji?

Niniejszy artykuł stanowi próbę przedstawienia poglądu autora co do powyższej kwestii, opartego zarówno na przesłankach formalnych, jak i pragmatycznych, począwszy od etapu tworzenia projektu budowlanego obiektu, następnie jego doszczegółowienia w fazie opracowywania projektów wykonawczych poszczególnych branż i urządzeń, w tym urządzeń przeciwpożarowych, a skończywszy na wdrożeniu wynikających z niego procedur w instrukcji bezpieczeństwa pożarowego, przy czym ich strona formalna zostanie zredukowana do zupełnego minimum. Kto będzie odczuwał niedosyt, wszystkie niezbędne szczegóły znajdzie w dwóch aktach prawnych, czyli w:

– rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych i administracji z dnia 2 grudnia 2015 r. w sprawie uzgadniania projektu budowlanego pod względem ochrony przeciwpożarowej (DzU z 2015 r. poz. 2117), zwanym dalej rozporządzeniem w sprawie uzgadniania,

– rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych i administracji z dnia 7 czerwca 2010 r. w sprawie ochrony przeciwpożarowej budynków, innych obiektów budowlanych i terenów (DzU nr 109, poz. 719), zwanym dalej rozporządzeniem w sprawie ochrony przeciwpożarowej, w części dotyczącej wymagań dla instrukcji bezpieczeństwa pożarowego.

Definicja formalna scenariusza

Zgodnie z § 2 pkt 3 rozporządzenia w sprawie uzgadniania, pod pojęciem scenariusza pożarowego należy rozumieć opis sekwencji możliwych zdarzeń w czasie pożaru, reprezentatywnego dla danego miejsca jego wystąpienia lub obszaru oddziaływania, w szczególności dla strefy pożarowej lub strefy dymowej, uwzględniający przede wszystkim:

a) sposób funkcjonowania urządzeń przeciwpożarowych, innych technicznych środków zabezpieczenia przeciwpożarowego, urządzeń użytkowych lub technologicznych oraz ich współdziałanie i oddziaływanie na siebie,

b) rozwiązania organizacyjne niezbędne do właściwego funkcjonowania projektowanych zabezpieczeń.

Powyższa definicja zasadniczo różni się od dotychczasowego pojmowania scenariusza pożarowego, sprowadzanego w praktyce najczęściej do sporządzenia li tylko matrycy sterowań urządzeń przeciwpożarowych zainstalowanych w obiekcie – bywało, że odrębnie dla każdego ze wspomnianych urządzeń, bez zapewnienia odpowiedniej synchronizacji ich działania.

Po pierwsze wskazano w niej na „miejsca akcji", czyli miejsca, w których powstały pożar będzie reprezentatywny dla możliwego

przebiegu zdarzeń w danej części obiektu, z uwzględnieniem nie tylko przestrzeni, w której następuje bezpośredni proces niekontrolowanego spalania, ale także obszaru oddziaływania powstałego pożaru, np. spowodowanego oddziaływaniem promieniowania cieplnego na sąsiadujące obiekty czy penetracją dymu na kondygnacje nieobjęte wspomnianym procesem spalania. Dla inżynierów pożarnictwa nie powinno być zaskoczeniem, że co do zasady rozpatrywane miejsca należy odnosić bądź do poszczególnych stref pożarowych, bądź – w niektórych przypadkach – do stref dymowych.

Z kolei dążąc do zapewnienia pożarowi „scenariuszowemu" cech reprezentatywności, należy mieć świadomość, że jest to czynność kluczowa, od której w znacznej mierze zależy prawidłowy dobór i funkcjonowanie poszczególnych zaprojektowanych w obiekcie zabezpieczeń przeciwpożarowych, zarówno technicznych, jak i organizacyjnych. W związku z tym powinno się zadbać o wybór właściwego pożaru projektowego, czyli modelowego, który będzie możliwie wiernie oddawał przebieg ewentualnego pożaru rzeczywistego. Wobec powyższego np. w garażu podziemnym, chcąc uzyskać realne wyniki modelowania w zakresie ograniczania widzialności przez powstający w trakcie pożaru dym, „spalamy" raczej tworzywa sztuczne niż drewno czy parafinę. Jednocześnie mamy świadomość, że czasami zmuszeni jesteśmy pójść na pewne kompromisy, chociażby pozostając przy omawianym przykładzie garażu, co do wyboru miejsca inicjacji pożaru. Generalnie chcąc przygotować się na najgorsze, powinniśmy wybrać miejsce skrajnie niekorzystne, czyli zazwyczaj pożar samochodu na stanowisku postojowym zlokalizowanym najbliżej lokalizacji nawiewu powietrza. Jednak w takich warunkach mogłoby się okazać, że zaprojektowanie na taką okoliczność skutecznego systemu oddymiania jest praktycznie niewykonalne, a przynajmniej nieuzasadnione ekonomicznie. Reasumując, dokonując wyboru rozpatrywanego pożaru projektowego, należy mieć świadomość, że jak w przypadku każdego modelu godzimy się na pewne kompromisy i uproszczenia, jednak staramy się robić to uczciwie z punktu widzenia zasad wiedzy technicznej, dbając o prawidłowy dobór wszystkich kluczowych parametrów pożarowych wprowadzanych do obliczeń modelowych.

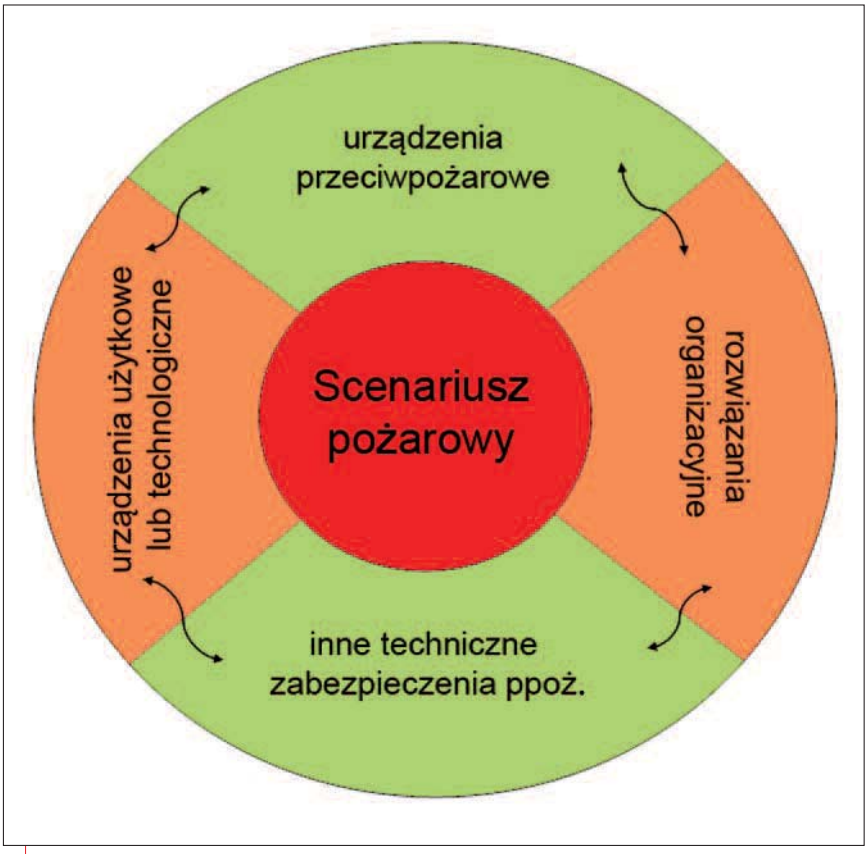

Rys. 1. Zakres przedmiotowy scenariusza pożarowego

Należy wskazać sposób „kompensacji" kwestii, co do których dany model pozostawia pewne niedookreślenia, czy to poprzez przyjęcie pewnych współczynników bezpieczeństwa, czy też poprzez zastosowanie zabezpieczeń redundantnych. A wspomniana redundancja zabezpieczeń to w pewnym uproszczeniu po prostu ich dublowanie. Innymi słowy, jeśli np. w budynku mieszkalnym wielorodzinnym z dostępem poszczególnych mieszkań tylko do jednej klatki schodowej istnieje ryzyko odcięcia przez pożar tej jedynej drogi ewakuacji, należy dążyć do stworzenia warunków do przetrwania pożaru w innych mieszkaniach nieobjętych pożarem.

Kolejnym wyzwaniem jest nowy trend ocieplania elewacji budynków wyrobami zawierającymi elementy palne. Pamiętamy jeszcze niedawny tragiczny pożar wieżowca w Londynie, gdzie kilkudziesięciu mieszkańców nie udało się uratować. Ten pożar stanowi doskonałą ilustrację tego, jak dużym wyzwaniem jest stworze-

REKLAMA

nie dobrego scenariusza pożarowego, który gwarantując odpowiedni poziom bezpieczeństwa pożarowego, byłby jednocześnie w stanie uwzględnić wszystkie oczekiwania inwestora, w tym oczywiście ograniczenie kosztów.

Zakres przedmiotowy

Odnośnie do zakresu przedmiotowego (zob. rys. 1), jaki powinien obejmować znowelizowany scenariusz, należy podkreślić, że oprócz tego, co do momentu wprowadzenia zmian, czyli zagadnienia właściwego doboru urządzeń przeciwpożarowych, powinien on również obejmować inne techniczne środki zabezpieczenia przeciwpożarowego (np. elementy oddzielenia przeciwpożarowego), urządzenia użytkowe lub technologiczne. W definicji podkreślono także konieczność uwzględnienia kwestii współdziałania i oddziaływania na siebie tych urządzeń. Ponadto podniesiono aspekty organizacyjne, bez których uwzględnienia misternie przygotowany konspekt działania może okazać się tylko „fikcją literacką". Na przykład jeśli kluczowym elementem danego scenariusza pożarowego jest system sygnalizacji pożarowej, to oprócz prawidłowego zaprojektowania i wykonania tego systemu konieczne jest zagwarantowanie odpowiedniego jego utrzymania, w tym procedur przeglądowych i konserwacyjnych. Zazwyczaj pojawia się również konieczność zapewnienia personelu, który dokona weryfikacji alarmu pierwszego stopnia, chyba że z jakichś względów autorzy projektu zrezygnują z dwustopniowego alarmowania i sygnał alarmowy będzie przekazywany automatycznie do Państwowej Straży Pożarnej od razu w pierwszym stopniu alarmowania. Ale wtedy z kolei pojawiają się dodatkowe koszty, tak jak pokazuje to praktyka, np. w zakresie monitoringu w garażach podziemnych w budynkach mieszkalnych bez stałego dozoru, związane z dużą liczbą wyjazdów ekip ratowniczych do alarmów fałszywych. Innymi słowy, globalne spojrzenie na problem wydaje się niezbędne.

Autorzy scenariusza

W § 5 rozporządzenia w sprawie uzgadniania, precyzując, na czym polega proces uzgadniania projektu budowlanego pod względem ochrony przeciwpożarowej, wskazano również autorów scenariusza pożarowego. **„Uzgodnienia projektu budowlanego dokonuje się w toku wzajemnej współpracy projektanta z rzeczoznawcą do spraw zabezpieczeń przeciwpożarowych** w trakcie sporządzania przez projektanta projektu budowlanego polegającej na:

1) konsultacji rozwiązań projektowych w zakresie oceny ich zgodności z wymaganiami ochrony przeciwpożarowej;

2) wymianie uwag i stanowisk w zakresie projektowanych technicznych środków zabezpieczenia przeciwpożarowego;

3) **opracowaniu scenariusza pożarowego dla obiektu budowlanego objętego obowiązkiem stosowania systemu sygnalizacji pożarowej"**.

Niniejsza regulacja jest bardzo ważna, ponieważ po raz pierwszy w polskim prawie usankcjonowała techniczne aspekty procesu dokonywania uzgodnienia projektu budowlanego przez rzeczoznawcę do spraw zabezpieczeń przeciw-

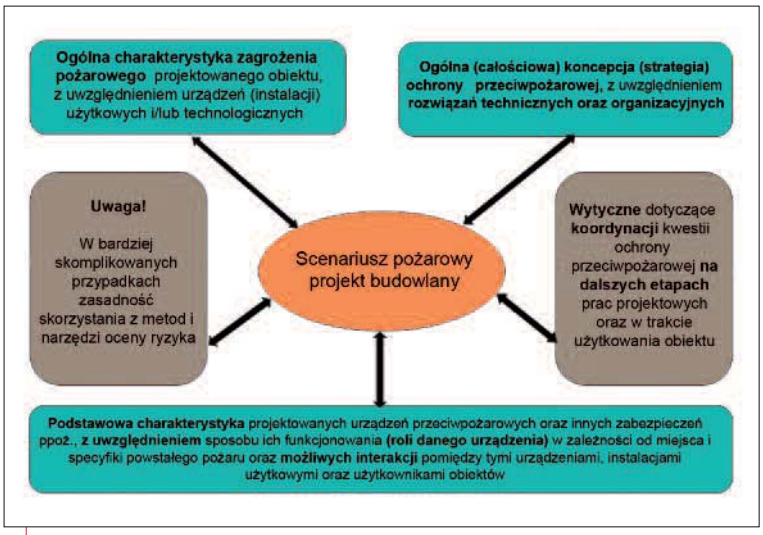

Rys. 2. Scenariusz pożarowy – projekt budowlany

Rys. 3. Scenariusz pożarowy – projekty wykonawcze, projekty urządzeń ppoż., dokumentacja powykonawcza

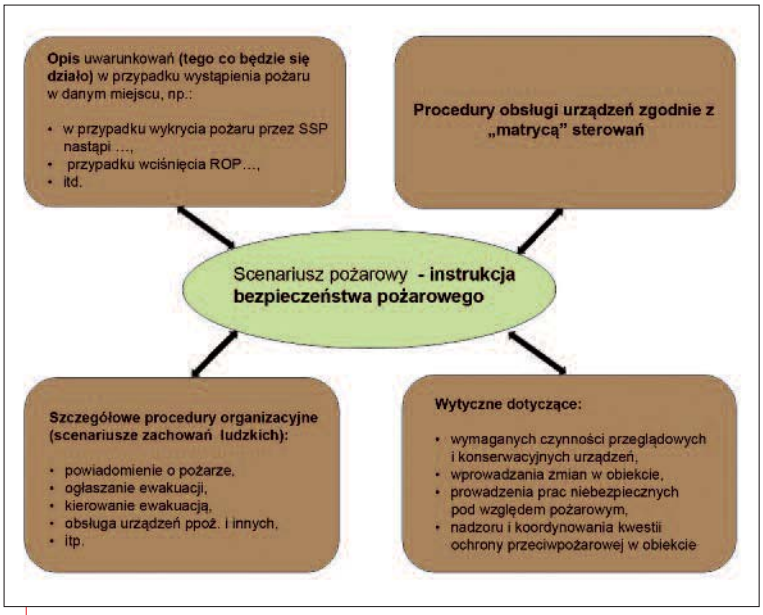

Rys. 4. Scenariusz pożarowy – instrukcje bezpieczeństwa pożarowego

pożarowych. Jak to wynika wprost z treści rozpatrywanego przepisu, wspomniany proces polega na wzajemnej współpracy projektanta z rzeczoznawcą. Nie mówimy więc już tylko o kolokwialnym w wymowie „stemplowaniu" czy „podbijaniu" projektu, a o pewnym procesie współtworzenia rozwiązań w zakresie ochrony przeciwpożarowej. Jednym z elementów tych rozwiązań jest właśnie opracowanie scenariusza pożarowego.

Scenariusz pożarowy na różnych etapach projektowania oraz w trakcie użytkowania obiektu

Rozporządzenie w sprawie uzgadniania, a konkretnie postanowienia zawarte tam w § 4, precyzują wymagania co do szeregu informacji z zakresu ochrony przeciwpożarowej, które powinny zostać zawarte w projekcie budowlanym. Aby uzyskać szerszy kontekst, warto wspomnieć m.in. o: charakterystyce zagrożenia pożarowego, charakterystyce pożarów przyjętych do celów projektowych, strategii ewakuacji, informacji o sposobie zabezpieczenia przeciwpożarowego instalacji użytkowych, przygotowaniu obiektu budowlanego i terenu do prowadzenia działań ratowniczo-gaśniczych, no i wreszcie o doborze urządzeń przeciwpożarowych i innych urządzeń służących bezpieczeństwu pożarowemu, dostosowanym do wymagań wynikających z przepisów dotyczących ochrony przeciwpożarowej i przyjętych scenariuszy pożarowych z podstawową charakterystyką tych urządzeń.

W tym miejscu na podkreślenie zasługuje fakt, że w powyższych wymaganiach dotyczących doboru urządzeń jest mowa jedynie o ich podstawowej charakterystyce. Gdzie więc miejsce na szczegóły? I choć przepisy nie precyzują tej kwestii, z zasad wiedzy technicznej wynika jednoznacznie, że detale dotyczące scenariusza pożarowego powinny zostać ustalone na etapie projektów wykonawczych poszczególnych urządzeń, w dokumentacji powykonawczej oraz wdrożone w ramach procedur zawartych w instrukcji bezpieczeństwa pożarowego. Sceptykom, którym trudno jest wyobrazić sobie powiązanie instrukcji bezpieczeństwa pożarowego ze scenariuszem pożarowym, spieszę wyjaśnić, że w wymaganiach § 6 rozporządzenia w sprawie ochrony przeciwpożarowej, dotyczącego właśnie tej instrukcji, wspomina się m.in. o takich elementach, jak: warunki ochrony przeciwpożarowej, określenie wyposażenia w wymagane urządzenia przeciwpożarowe, sposoby postępowania na wypadek pożaru, warunki i organizacja ewakuacji oraz praktyczne sposoby ich sprawdzania, zadania i obowiązki w zakresie ochrony przeciwpożarowej dla osób będących ich stałymi użytkownikami.

Czy te wszystkie wymagania nie wpisują się w ideę scenariusza pożarowego? Odpowiedź wydaje się oczywista.

Schematyczne ujęcie omawianego procesu, w tym elementy, które w ocenie autora powinny się znaleźć na poszczególnych etapach projektowania rozwiązań ochrony przeciwpożarowej w obiekcie, przedstawiono na rys. 2-4.

Zagadnienia bezpieczeństwa pożarowego rozstrzygane w ramach scenariuszy pożarowych bezpośrednio wiążą się również z bezpieczeństwem przybyłych na miejsce zdarzenia ekip ratowniczych. Byłoby wskazane, aby członkowie tych ekip w każdym przypadku mieli świadomość, że dobra znajomość scenariusza pożarowego, wynikająca czy to z obowiązkowej skądinąd lektury wyciągów z instrukcji bezpieczeństwa pożarowego przekazywanych do komend powiatowych (miejskich) PSP, czy to z ćwiczeń na obiektach, to nie tylko kwestia minimalizacji ryzyka wypadku w związku z prowadzeniem działań ratowniczo-gaśniczych, lecz także zmniejszenie groźby nieumyślnego pogłębienia skutków pożaru, w wyniku prowadzenia działań w sposób niezgodny z procedurami przewidzianymi w scenariuszu pożarowym. A dotychczasowe doświadczenia pokazują, że nie zawsze tak jest.

Natomiast jeśli chodzi o osoby zaangażowane w proces tworzenia omawianych scenariuszy, mam nadzieję, że po lekturze tego artykułu nie zniechęcą się do podejmowania wyzwań z tym związanych. Niech nie jawią się im jako coś potwornego kwestie dotyczące oceny zagrożeń i oceny ryzyka, czy też „tasiemcowe" matryce sterowań w bardziej skomplikowanych obiektach. W ostatnim z wymienionych przypadków w sukurs przychodzą narzędzia informatyki. A w przypadku oceny ryzyka? Możliwych do zastosowania w praktyce metod, prostszych lub bardziej zaawansowanych, jest wiele. Jedną z nich, którą chciałbym przytoczyć w charakterze zachęty, jest metoda „co będzie, gdy". W wielu przypadkach dla inżyniera pożarnictwa opracowującego scenariusz pożarowy odpowiedź na tak postawione pytanie w odniesieniu do konkretnego obiektu będzie dość oczywista. Natomiast istota problemu polega na tym, aby autorzy scenariuszy chcieli to pytanie postawić i spróbować na nie odpowiedzieć, zgodnie z własnym doświadczeniem zawodowym.

st. bryg. dr inż. Paweł Janik jest dyrektorem
Biura Rozpoznawania Zagrożeń KG PSP

REKLAMA

Z MDP do PSP

LECH LEWANDOWSKI

Tego lata na terenie całego kraju zorganizowano 149 obozów młodzieżowych drużyn pożarniczych. Uczestniczyło w nich blisko 6800 młodych ludzi, co pokazuje organizacyjną skalę tego przedsięwzięcia.

Te dane dokumentują jednocześnie udział strażaków w procesie kształtowania postaw młodych ludzi. Bo przecież obozy pożarnicze mają przesłanie wychowawcze. Trzeba też odnotować, że są świadectwem bliskiego współdziałania struktur PSP i OSP w tej szczególnie ważnej sferze, jaką jest praca z dziećmi i młodzieżą. Niewątpliwie m.in. temu celowi były podporządkowane wprowadzone w minionym roku zmiany dotyczące organizacji i funkcjonowania obozów MDP, w tym ich finansowania. O ile w ubiegłym roku zdobywaliśmy doświadczenia i system nie zadziałał w pełni, o tyle w tym roku efekty wprowadzonych rozwiązań są już w pełni widoczne.

Inspirująca zmiana

Obozy MDP, co zrozumiałe, są pod wieloma względami podobne, ponieważ mają charakter wypoczynkowo-szkoleniowy. Natomiast o inspirujących konsekwencjach przyjętych rok temu rozwiązań organizacyjnych najlepiej świadczy konkretny przykład. Komendant powiatowy KP PSP w Dzierżoniowie przekazał druhom OSP powiatu informację uzyskaną od komendanta wojewódzkiego PSP, że OSP mogą organizować obozy MDP. Co więcej, po akceptacji ich wniosku w tej sprawie mogą liczyć na przyznanie dofinansowania od komendanta głównego PSP. Trzeba podkreślić, że żadna OSP powiatu dzierżoniowskiego nigdy wcześniej obozów MDP nie organizowała! Ale tym razem optymistyczna informacja o istnieniu takiej możliwości, i to z dofinansowaniem, trafiła na podatny grunt. W OSP Ostroszowice, gdzie bardzo aktywnie uczestniczy w pracy z dziećmi i młodzieżą dh Sławomir Oleksak, nastąpiła seria konsultacji z kolegami strażakami, nauczycielami i rodzicami. W rezultacie 8 sierpnia 50-osobowa grupa dzieci i młodzieży z MDP OSP: Ostroszowice, Bielawa, Piskorzów, Piława Górna i Mościsko pojechała do ośrodka szkoleniowo-wypoczynkowego „Strażak" w Turawie na swój pierwszy i z pewnością nie ostatni obóz MDP.

W cenie przepisy i doświadczenie

O tym, czy obóz w ogóle może się odbyć, decydują wymogi formalne – np. czy spełnione są wszystkie warunki bezpieczeństwa albo czy kadra wychowawcza ma odpowiednie uprawnienia. Także na tym polu nawiązana została bliska współpraca pomiędzy strażakami ochotnikami a strażakami PSP. W praktyce nierzadko bowiem bywa tak, że wprawdzie uczestnicy obozu rekrutują się z MDP działających przy OSP, ale praktycznie obóz prowadzą strażacy PSP.

Dobrym przykładem takiej bliskiej współpracy są tegoroczne obozy MDP zorganizowane na Podkarpaciu. Od 9 lipca do 3 sierpnia w Domu Wypoczynkowym „Szczyt" w Muszynie odbyły się kolejno dwa obozowe turnusy. Komendantem pierwszego był mł. bryg. Adam Snykla, na co dzień zastępca dowódcy JRG PSP w Nowej Dębie. Drugi obóz poprowadził komendant powiatowy PSP w Lubaczowie mł. bryg. Janusz Jabłoński. Ale to nie wszystko, ponieważ kadrę wychowawców na tych obozach także stanowili funkcjonariusze PSP.

Oczywiście dodatkowym, ważnym atutem jest doświadczenie wychowawców w pracy z młodzieżą. Bryg. Snykla na przykład był komendantem obozu już po raz czternasty. Z kolei dh Zbigniew Biłek z Legnicy związany jest z obozami MDP nieprzerwanie od 20 lat. Najpierw pracował jako wychowawca, a od kilkunastu już lat jako organizator. Ale są w tym gronie i debiutanci. Na czele wspomnianego obozu w Turawie, zorganizowanego przez OSP Ostroszowice, stoi dh. Agnieszka Jurcewicz, która na co dzień pełni ochotniczą służbę w OSP Piława Górna. Nie jest jednak zupełną nowicjuszką, ponieważ przez wiele lat była wychowawcą na koloniach w Gdańsku.

Gwarancje obozowego sukcesu

Spełnienie wymogów formalnych to warunek podstawowy i przepustka dająca prawo organizacji obozu. To, czy taki obóz jest atrakcyjny dla uczestników, czy będą go wspominali jako wspaniałą wakacyjną przygodę, zależy od wielu innych czynników. Pierwszy z brzegu to atrakcyjne miejsce obozu na mapie, ale także wyposażenie ośrodka czy program pobytu.

Doskonałym przykładem stosowanych przez organizatorów rozwiązań jest np. kolejny już obóz zorganizowany przez Wo-jewódzki Zarząd ZOSP RP w Puszczu Gdańskim w Kotlinie Kłodzkiej. Dyrektor zarządu Edmund Kwidziński z satysfakcją podkreśla, że już ładnych parę lat temu strażacy ochotnicy zakupili na drugim końcu Polski, w Wambierzycach, działkę o powierzchni 2 ha, malowniczo położoną wśród gór i lasów. Tu właśnie organizowane są kolejne obozy MDP dla dzieci i młodzieży OSP województwa pomorskiego. Zalet takiego rozwiązania jest sporo. Przede wszystkim są tu zapewnione doskonałe warunki do prowadzenia szkolenia pożarniczego, zawodów, konkursów itp. Młodzież wprawdzie śpi w namiotach, ale jest świetlica, własna kuchnia, kontenery z sanitariatami, prysznicami, ciepła woda itp. Na miejscu wychowawcy mają magazyn ze sprzętem niezbędnym do prowadzenia szkoleń. Zajęcia odbywają się na terenie obozu i w świetlicy. Tego lata na każdym z dwóch turnusów spędziło tu wakacyjny czas łącznie 160 członków MDP.

Podobne warunki są także w ośrodku „Strażak" w Turawie na Opolszczyźnie, gdzie każdego roku organizowane są obozy MDP.

Nie tylko po jod

Z kolei strażacka młodzież z województw południowych z radością jedzie nad morze i tak też było tego roku. W Niechorzu (gmina Rewal) od 21 lipca do 16 sierpnia na dwóch turnusach wypoczywało 185 uczestników z Legnicy oraz MDP OSP działających na terenie powiatu legnickiego. Obozowicze zostali zakwaterowani w miejscowej szkole, co okazało się dobrym pomysłem. Klasy łatwo przystosowano do potrzeb noclegowych, na miejscu było boisko, świetlica, sala gimnastyczna i stołówka. No i najważniejsze dla dzieciaków… tylko 200 m do morza. W ubiegłym roku także zorganizowano obozy nad morzem, w Rewalu. I też były bardzo udane.

Atrakcyjnym miejscem na obóz okazał się malowniczo położony ośrodek wypoczynkowy w Muszynie. Tu także wcześniej organizowano obozy MDP, a ponieważ spełniły oczekiwania, więc strażacka młodzież wróciła tu i w tym roku. W Muszynie wspólnie wypoczywali i szkolili się członkowie MDP z powiatów: tarnobrzeskiego, mieleckiego, niżańskiego, stalowowolskiego, leżańskiego i strzyżowskiego. Wśród zalet tego miejsca wymienia się dobre warunki do organizowania szkolenia i znakomite położenie, dzięki czemu można planować wspaniałe wycieczki. Obozowicze odwiedzili m.in. Jaworzynę Krynicką, zwiedzali słynne ogrody sensoryczne i biblijne, odwiedzili także strażaków z JRG PSP Krynica, gdzie zapoznali się ze sprzętem ratowniczym.

Szkolenia bardziej atrakcyjne i efektywne

Specyfiką obozów pożarniczych jest to, że łączy się wakacyjny wypoczynek ze szkoleniem. Atrakcyjnym uzupełnieniem zajęć w warunkach obozowych są wizyty w pobliskich jednostkach PSP i OSP. Nierzadko też do obozowisk przyjeżdżają strażacy z pokazem sprzętu. W Turawie np. odbywają się pokazy ratownictwa wodnego na jeziorze. Zdaniem organizatorów obozów w przyszłości należy położyć jeszcze większy nacisk na kontakty młodzieży obozów z lokalnymi jednostkami pożarniczymi. Warto też rozważyć organizowanie szkoleń z udziałem samochodu i sprzętu stanowiącego wyposażenie lokalnej jednostki PSP czy OSP. Takie rozwiązanie zdaniem wychowawców byłoby bardzo atrakcyjne, a poza tym bliska współpraca uczestników MDP ze strażakami pobliskich jednostek to ważny atut, jeśli chodzi o efektywność zajęć.

Bez pieniędzy ani rusz

Inna grupa wniosków i uwag dotyczy spraw finansowych. W minionym roku kwota dofinansowania MDP ze środków finansowych komendanta głównego wyniosła blisko 2 000 000 zł. W roku bieżącym to dofinansowanie znacząco wzrosło – do sumy 2 800 000 zł. Progres jest więc znaczny, ale potrzeby też. Wprawdzie poszczególni organizatorzy otrzymali dofinansowanie do obozów, ale bywało, że w kwotach mniejszych od oczekiwanych.

Ponadto były przypadki, kiedy wiadomość o wysokości przyznanych dopłat pojawiała się dość późno. Komplikowało to cały cykl przygotowań, bo nie było wiadomo, jakie sumy organizatorzy mają ostatecznie do dyspozycji. W efekcie trzeba było rezygnować np. z niektórych zaplanowanych już wycieczek. Z tych samych powodów trudno było wcześniej rezerwować ośrodki o odpowiednim standardzie, bo nie było wiadomo, czy organizatora będzie na to stać.

Braki finansowe powodowały, że konieczne było większe dofinansowanie ze strony rodziców. Bywało też, że wychowawcy postanowili wykonywać swoją pracę bez wynagrodzenia, w formie wolontariatu. Z drugiej strony niejednokrotnie udawało się znaleźć dodatkowe źródła finansowania. Dobrym przykładem niech tu będzie wójt Chojnowa Andrzej Pyrz, który dofinansował tegoroczny obóz MDP kwotą ponad 55 tys. zł. Podobnie zresztą postąpił w minionym roku. Obozy MDP były dofinansowane także przez samorządowców dolnośląskich gmin, m.in. Milicz i Strzegom. Ze wsparciem finansowym pospieszyły także na przykład gminy województwa podkarpackiego, przyznając dzieciom dopłaty do kosztów pobytu. Zdarzało się również, że wsparcia finansowego udzielali indywidualni darczyńcy.

Strażacka młodzież ma więc wielu przyjaciół. Nieprzypadkowo, bowiem u podstawy tego życzliwego stosunku leży przekonanie, że strażackie obozy MDP to znakomita przygoda i wspaniała lekcja odpowiedzialności, obowiązkowości i godnego postępowania. Prawda jest taka, że młodzi uczestnicy obozów niekoniecznie muszą wyrosnąć na strażaków. Ale z pewnością pewne wartości zdobyte i utrwalone na obozach będą dla wielu wskazówką w ich dorosłym życiu.

fot arch. z tegorocznego obozu MDP

NATALIA LANDZBERG

Wakacje ze strażakami

fot. arch. MDP

Co roku na początku lipca w miejscowości Skrzynia nad Jeziorem Słonym organizowany jest obóz wypoczynkowo-szkoleniowy dla członków młodzieżowych drużyn pożarniczych. I tak już od 20 lat! Może świadczyć to tylko o jednym: jego dobrej marce.

A wygląda to tak. Skrzynia jest małą, urokliwą miejscowością nad Jeziorem Słonym w Borach Tucholskich, położoną w gminie Osiek. Właśnie tutaj spotykają się członkowie młodzieżowych drużyn pożarniczych, którzy po roku pracy w OSP mogą w innej formie zgłębiać tajniki pożarnictwa i co ważne – dobrze się przy tym bawić. W tym roku zgrupowanie odbyło się po raz 20, ale po raz pierwszy wzięli w nim udział nie tylko adepci z powiatu starogardzkiego, ale też z nowodworskiego. Najwięcej dzieci przybyło z gminy i miasta Starogard Gdański, ale nie zabrakło też uczestników z gmin: Skórcz, Bobowo, Lubichowo, Osieczna, Osiek, Kaliska, Zblewo, Czarna Woda czy Skarszewy. Niektórzy przyjechali aż z Nowego Dworu Gdańskiego, Malborka, Warszawy, a nawet Wrocławia. Razem było 239 uczestników, którzy zostali rozlokowani w 34 namiotach i podzieleni na 14 drużyn, z których każda miała swojego instruktora-wychowawcę. Instruktor z założenia jest osobą, do której można zwrócić się z każdą sprawą. Kadrę pomocniczą stanowiło 26 osób, które zawsze miały pełne ręce roboty. Począwszy od posadowienia obozu, poprzez prowadzenie wszystkich spraw kwatermistrzowskich aż do stałej pomocy instruktorom w prowadzeniu zajęć. Nie mogło obyć się również bez pracy trzech pań kucharek, dwóch pielęgniarzy i trzech ratowników wodnych. Całej grupie przewodzili druhna „ciocia" Jola Czyryk i druh komendant Łukasz Zblewski.

Spartakiada

Jedną z podstawowych aktywności dzieci i młodzieży na zgrupowaniu jest udział w spartakiadzie. To zawody, które trwają przez cały obóz. Uczestnicy rywalizują ze sobą w sześcioosobowych drużynach, a konkurencje można podzielić na „mokre" i „suche". Oczywiście w „mokrych" główną zasadą było zebranie przez drużynę jak największej ilości wody – miskami, gąbkami czy wiaderkami. Konkurencje „suche" organizowane były w formie wyścigów. Jednak nie takich zwykłych – drużyna ścigała się np. na skrzynkach, z jajkiem na łyżce lub formując czołg z plandeki.

Po zapadnięciu zmroku pojawiały się kolejne atrakcje i wyzwania, jak noc strachów i wieczorny wymarsz w las. Jak co roku młodzież miała szansę wykazać się talentem scenicznym, wziąć udział w rewii mody obozowej, karaoke, leśnym odcinku „Mam talent" i oczywiście dokonać obrzędu ślubu obozowego, który zobowiązywał m.in. do robienia sobie nawzajem kanapek do końca zgrupowania.

Życiem w obozowisku rządzi ściśle wyznaczony rytm. Nie ma leniuchowania, gapienia się w komórki i nicnierobienia. Wycie syreny – pobudka i komenda: „Za pięć minut zbiórka na zaprawę poranną!" to norma. Bieg przez las i ćwiczenia są w stanie rozbudzić nawet najbardziej zaspanych. Potem apel poranny, śniadanie i zajęcia obozowe, które można by podzielić na cztery bloki zajęć programowych, spartakiadę i zajęcia wieczorne.

Strażacki sznyt

W programie obozowym obowiązkowo musiały znaleźć się również elementy typowo strażackie: rozwinięcie bojowe, sztafeta (również według standardów CTIF dzięki uprzejmości OSP Sucumin), rzut odcinkiem do celu, rozwinięcie linii gaśniczej, zwijanie odcinka na czas, zajęcia z aparatami powietrznymi, pokaz wozu chemicznego z JRG Starogard Gdański, zajęcia z udzielania pierwszej pomocy, zajęcia wysokościowe (ścianka wspinaczkowa z OSP Zblewo, drabinka speleo z JRG Tczew, zjazd linowy dzięki SGRW Poznań 5, samochód SD-30 z OSP Skórcz). W tym roku odbyły się również zajęcia na łodziach hybrydowych – druhowie z OSP Starogard Gdański i OSP Lubichowo przewozili wszystkich wokół Jeziora Słonego nawet kilkukrotnie! Było też mnóstwo

zajęć niezwiązanych stricte z pożarnictwem: zajęcia sportowe, plażowanie, kajaki, tratwy, zumba, zajęcia kulinarne czy kreatywne zajęcia świetlicowe. Uczestnicy strzelali też z wiatrówki do celu wraz z druhami z Ligi Oborny Kraju w Starogardzie Gdańskim, ćwiczyli boks z mistrzynią Polski. Mieli też okazję spotkać się z prawdziwymi antyterrorystami, zobaczyć, jak działa paralizator i posłuchać opowieści o rozbrajaniu bomb. Dużą dawkę atrakcji przywieźli ze sobą również druhowie z Grodziska Owidz. Dzieciaki mogły poczuć się jak w średniowieczu, strzelając z łuku, lepiąc z gliny, przebierając się w słowiańskie stroje oraz ćwicząc potyczki na piankowe miecze z instruktorem z Bractwa Rycerskiego. Organizatorzy postarali się również o specjalną niespodziankę: festiwal kolorów! Polegało to na tym, że każdy uczestnik i instruktor został umorusany w kolorowych proszkach holi.

Wszystkie te atrakcje poprzeplatane były z drugim śniadaniem, obiadem, podwieczorkiem, prysznicami, sprzątaniem sanitariatów czy oczkowaniem ziemniaków. Każdy dzień był tak pełen zajęć, że wszyscy tuż po ciszy nocnej od razu zasypiali. No, prawie wszyscy, nie spały tylko dwie osoby – wartownicy.

Taką samą tradycją, jak noc strachów czy śluby obozowe jest chrzest: tor przeszkód, którego boją się pierwszoroczniacy, a bardziej doświadczeni nie mogą się doczekać. Bieg po szyszkach, błocie i pianie zakończył się nad jeziorem, gdzie druh komendant pasował uczestników na strażaka obozowego i gratulował przetrwania szkolenia.

Odświętny czwartek i niedziela

Wśród dni obozowych wyróżniały się dwa. Po pierwsze niedziela z mszą świętą, a potem odwiedzinami rodziców czy nawet całych rodzin. Po drugie czwartek, najbardziej oficjalny dzień obozu. Wtedy to odbyło się uroczyste ślubowanie obozowiczów na sztandar w obecności zaproszonych gości. Rozdano nagrody: za spartakiadę, rozwinięcie bojowe, porządki w namiotach czy najlepszą postawę uczestnika. Na zgrupowaniu można było też zdobyć specjalności i odznaki MDP.

Prawie połowę kosztów obozu pokryła dotacja przyznana przez komendanta głównego Państwowej Straży Pożarnej. Nasze przedsięwzięcie wsparły również samorządy gmin i miast oraz starosta starogardzki.

Zaszczepić wartości

Rozmowa z mł. bryg. Łukaszem Zblewskim – zastępcą komendanta powiatowego PSP w Nowym Dworze Gdańskim i prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej w Starogardzie Gdańskim

Organizuje pan obozy dla dzieci i młodzieży już od kilku lat, kosztem własnego czasu wolnego. Skąd pomysł na taką działalność?

Organizacją obozu zajmują się dwie osoby: moja serdeczna koleżanka dh. Jolanta Czyryk – emerytowany funkcjonariusz PSP, która zawsze pełni funkcję komendanta zgrupowania i ja, jako komendant obozu. Ale szkolenia na obozie to już praca i zaangażowanie wielu osób. Naszym nadrzędnym celem jest zainteresowanie dzieci i młodzieży pożarnictwem, zaszczepienie w nich takich postaw, jak odpowiedzialność, zaradność, umiejętność niesienia pomocy innym. Staramy się to robić wedle zasady: przyjemne z pożytecznym, poprzez różne formy zajęć. Widzimy potrzebę zapewnienia młodym ludziom alternatywnych form spędzania wolnego czasu, odciągnięcia ich od wirtualnego świata.

Organizacja takiego obozu to spore wyzwanie – wymaga dopięcia wielu spraw. Co jest tutaj najważniejsze i najtrudniejsze?

Tych spraw jest naprawdę mnóstwo, dlatego organizację obozu zaczynamy już w kwietniu. Każdego roku ulegają zmianie regulacje prawne. Jako organizatorzy musimy być w tej kwestii na bieżąco. Priorytetem jest zapewnienie bezpieczeństwa uczestnikom. Pamiętamy o tym na każdych zajęciach. A jeżeli chodzi o najtrudniejsze kwestie, to różnie bywa. Czasem są to wymogi formalne, a czasem kwestie wychowawcze – zawsze jednak staramy się je wspólnie rozwiązywać.

Jak pan dobiera kadrę obozu?

Jej skład częściowo zmienia się co roku. Jest to nieuniknione ze względu na dużą liczbę osób, jakiej potrzebujemy, aby sprawnie zorganizować tak duży obóz. Łącznie kadra wychowawcza i pomocnicza liczy około 50 osób. Jednakże pewne grono jeździ z nami już od lat. Są to wychowawcy, pielęgniarze, ratownicy wodni, kucharki. Dobieramy sobie ludzi przyjaznych, kreatywnych, lubiących pracę z młodzieżą. Gros z nich to nasi wychowankowie z poprzednich obozów.

Kim są pana wychowankowie? Jaka młodzież trafia na takie obozy i jakie są kryteria doboru uczestników?

Obóz kierowany jest w szczególności do członków MDP powiatu starogardzkiego. W tym roku po raz pierwszy skorzystały z niego dzieci także z powiatu nowodworskiego. Jest to dla nich nagroda za całoroczną działalność i zaangażowanie w strukturach MDP. Na obóz od wielu lat przyjeżdżają także dzieci i młodzież zainteresowane pożarnictwem, a niezrzeszone w MDP. Poszczególne OSP deklarują w kwietniu liczbę osób, które wyślą na nasz obóz.

Czego mogą się spodziewać pana podopieczni na obozie?

Wielu atrakcji. Tak planujemy każdy dzień, aby został maksymalnie wypełniony różnymi zajęciami. Sportowymi, edukacyjnymi, jak i rozrywkowymi. To jedyna droga do sukcesu.

Jak reagują dzieci na taką formę wypoczynku? Czy chcą wracać za rok?

Reakcje są różne, szczególnie wśród uczestników będących na obozie po raz pierwszy. Nie wszyscy są przyzwyczajeni do warunków, jakie proponujemy. Adaptacja trwa czasami nawet kilka dni. Dostosowanie się do pewnych reguł i zasad dla niektórych bywa trudne. Generalnie jednak większość uczestników świetnie radzi sobie na obozie i chce wrócić za rok.

Odpowiedzialność za dzieci przez całą dobę to duża presja. Jak pan sobie z nią radzi?

Zdajemy sobie sprawę, że to ogromna odpowiedzialność – za to, co najważniejsze: życie i zdrowie powierzonych nam dzieci. Bywają różne sytuacje, ale nie możemy zakładać samych czarnych scenariuszy. Podstawą jest profesjonalna organizacja – nie działamy na hura, bez planu, a wręcz przeciwnie. Zdarzają się trudniejsze chwile, ale nagrodą dla nas jest zadowolenie i uśmiech uczestników, a także łezka uroniona przez nich ostatniego dnia, jako wyraz żalu, że kończy się coś fajnego.

Co poradziłby pan innym strażakom, którzy chcieliby pójść w pana ślady?

Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że naprawdę warto. Uprzedzam jednak, że spotkają się z różnymi problemami, zarówno organizacyjnymi, jak i wychowawczymi, ale to normalne, więc niech szukają konstruktywnego rozwiązania i w żadnym razie nie zniechęcają się. Bardzo ważne jest, aby dobierać sobie odpowiednich ludzi do pomocy. Najważniejsze jednak, aby starać się zaszczepić w młodych ludziach wartości, które niejednokrotnie docenią dopiero po latach.

rozmawiała Anna Łańduch

ANNA SOBÓTKA

Efekt synergii

Działalność OSP w Aleksandrowie Łódzkim opiera się na dwóch mocnych filarach – uczestnictwie w akcjach ratowniczo-gaśniczych na terenie gminy, powiatu i województwa oraz aktywności orkiestry dętej, której występy cieszą się uznaniem i popularnością. To buduje mocną pozycję jednostki wśród pozostałych w regionie.

Ochotnicza Straż Pożarna w Aleksandrowie Łódzkim funkcjonuje w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym od 1995 r. i należy do najprężniejszych, najbardziej aktywnych w województwie łódzkim. Świadczą o tym liczby – aleksandrowscy strażacy ochotnicy w 2017 r. ruszali na pomoc mieszkańcom powiatu i nie tylko aż 309 razy. Daje to jednostce pierwsze miejsce w województwie pod względem liczby wyjazdów, a siódme w kraju. Jest to tym cenniejsze, że rejon jej działania (powierzchna 116 km^2, ponad 30 tys. mieszkańców) to niełatwy teren do zabezpieczenia – strefa ekonomiczna z obiektami wielkokubaturowymi, obszary leśne, bezpośredni przebieg dróg krajowych nr 71 i 72 zwiększa ryzyko wystąpienia pożarów i miejscowych zagrożeń.

Około 40 druhów spośród 95 członków OSP służy w podziale bojowym, 30 z nich regularnie bierze udział w działaniach ratowniczych. Jak podkreśla Dominik Brocki, prezes jednostki OSP, to ludzie gotowi w każdej chwili poświęcić swój czas i zdrowie. Co ważne, aleksandrowska jednostka pracuje całodobowo – pięciu kierowców-ratowników, zatrudnionych przez Urząd Miasta, pełni na zmianę ośmiogodzinny dyżur, odbierając informacje o zagrożeniach przekazywane przez dyżurnych Stanowiska Kierowania Komendy Powiatowej PSP w Zgierzu. Druhowie OSP otrzymują wiadomość o wezwaniu na pager i dodatkowo na telefon komórkowy. Każdy, kto jest w stanie przerwać swoje zajęcia, jak najszybciej dociera do strażnicy OSP, by stamtąd wyruszyć w pełnym rynsztunku na miejsce zdarzenia.

Zwykle strażacy interweniują podczas pożarów, wypadków, latem częste jest również usuwanie gniazd owadów błonkoskrzydłych. Coraz częściej zdarzają się anomalie pogodowe, takie jak niespotykanie silne wichury, więc przybywa też pracy z usuwaniem wiatrołomów czy zabezpieczaniem uszkodzonych elementów budynków, które mogą zagrozić przechodniom. Aleksandrowscy strażacy pomagają również innym służbom – policji (np. gdy zajdzie konieczność dostania się do mieszkania zamkniętego od środka), zespołom ratownictwa medycznego (przy transporcie chorych z wysokich pięter w blokach bez windy) czy jednostkom powołanym do opieki nad zwierzętami, jeśli zajdzie potrzeba uwolnienia zwierzęcia uwięzionego np. na drzewie lub w kanale odpływowym.

Jakie interwencje najmocniej zapadły w pamięć strażaków OSP w Aleksandrowie Łódzkim? Na pewno nie sposób zapomnieć o akcji ratowniczo-gaśniczej, w której uczestniczyli w ostatnich dniach maja – pożarze składowiska tworzyw sztucznych przeznaczonych do recyklingu w Zgierzu. Ogień pojawił się na 3,5-hektarowym terenie wieczorem 25 maja i bardzo szybko pochłaniał kolejne bloki odpadów. Kiedy udało się go opanować i uniemożliwić dalsze rozprzestrzenienie się pożaru, konieczne było rozwarstwienie zbitej masy tworzyw sztucznych o wysokiej temperaturze i przelewanie jej środkiem gaśniczym. W efekcie gaszenie tego trudnego pożaru trwało aż do 1 czerwca. Aktywność strażaków z OSP w Aleksandrowie Łódzkim Dominik Brocki podsumował jednym zdaniem: – *Byliśmy tam siedem dni, samochód cały czas pracował, chłopcy wymieniali się podczas akcji gaśniczej.* Większość z nich po trudnych godzinach walki z żywiołem czekał jeszcze normalny dzień pracy. Po pierwszym dniu zmagań z pożarem zadaniem druhów było również zabezpieczanie rejonu działania JRG KP PSP w Zgierzu. Strażacy ochotnicy spędzili 24 godz., wspierając funkcjonariuszy PSP i działając z nimi ramię w ramię.

Szkolenie to podstawa

Dominik Brocki podkreśla, że jest dumny z aleksandrowskich strażaków, bo miasto i powiat zawsze mogą na nich liczyć. W jednostce, którą zarządza, uformowała się grupa zainteresowanych zagadnieniami ratownictwa w teorii i praktyce, oddanych służbie druhów. Przez pewien czas jednostka borykała się z brakami kadrowymi, jednak ten okres ma już za sobą, a to, jak zaznacza prezes OSP, duża zasługa zastępcy naczelnika – Roberta Mizerskiego. Poświęca dużo swojego wolnego czasu, od dwóch lat praktycznie co sobotę spotyka się z młodymi strażakami – szkoli ich, dba o to, by każdy z nich wiedział podczas akcji, jakie jest jego zadanie.

– *Cosobotnie zbiórki mają dla nas duże znaczenie* – mówi Piotr Makowski, jeden

z najaktywniejszych strażaków OSP w Aleksandrowie Łódzkim. – *Dzięki nim jesteśmy dobrze przygotowani do interwencji i tym chętniej angażujemy się w akcje ratownicze.* Plan szkoleń ustalany jest zazwyczaj z trzy-

tygodniowym wyprzedzeniem, również za pośrednictwem jednego z popularnych serwisów społecznościowych – Facebooka. Strażacy uzgadniają z prowadzącym, która specjalizacja ratownicza stanie się głównym wątkiem szkolenia w określonym dniu. Podczas sobotnich spotkań ochotnicy omawiają teorię, np. zasady poruszania się na wysokości czy udzielania kwalifikowanej pierwszej pomocy, ale oczywiście nie brakuje praktyki. Strażacy ćwiczą przemieszczanie się w aparatach ochrony dróg oddechowych w swojej strażnicy, która jest dużym obiektem z wieloma krętymi korytarzami. Dzięki pomocy zaprzyjaźnionych przedsiębiorców mogą pozwolić sobie również na szkolenia w warunkach przypominających realne sytuacje zagrożenia – na przykład tajniki ratownictwa technicznego poznają, rozcinając za pomocą narzędzi wraki aut na złomowisku, które udostępnia im jego właściciel.

– *Mamy w grupie kolegów pasjonujących się wspinaczką wysokogórską, sam też interesuję się ratownictwem wysokościowym, więc możemy przekazać wiedzę z tego zakresu pozostałym. Uczymy się od siebie nawzajem* – stwierdza Piotr Makowski.

Media w służbie

Pozytywne opinie o służbie w OSP w Aleksandrowie Łódzkim krążą wśród mieszkańców miasta i gminy. Dzięki temu pojawiają się nowi chętni gotowi, by poświęcić swój czas i energię dla dobra lokalnej społeczności. Sprzymierzeńcem w dotarciu do aleksandrowian z pozytywnym przekazem na temat działalności ich rodzimej jednostki OSP są też media. Współpraca

fot. Artur Gruszczyński

z lokalną telewizją zaowocowała między innymi nagraniem reportażu dotyczącego pracy strażaków pt. „998 sekund na ratunek". Dzięki niemu i innym tego rodzaju materiałom aleksandrowianie mogli bliżej poznać ludzi, którzy dbają o ich bezpieczeństwo, przekonać się, jak trudna jest niejednokrotnie służba ochotników.

Druhowie z Aleksandrowa dbają również o promocję swojej jednostki w mediach społecznościowych. Stronę w serwisie Facebook prowadzi Piotr Makowski wraz z kolegami. Młodzi ludzie dokładają starań, by ich teksty przyciągały uwagę odbiorców, dostarczały rzetelnych informacji i edukowały. Prowadzenie strony promującej działalność jednostki pozwala również na wejście w dialog z mieszkańcami miasta i gminy. Przekaz nie płynie tylko w jednym kierunku, strażacy otrzymują pozytywne komentarze, zadawane są im pytania. Mówi o tym Piotr Makowski, przywołując przykład reakcji mieszkańców na relacje z działań gaśniczych prowadzonych na składowisku odpadów w Zgierzu – *Za pośrednictwem Facebooka wiele osób pytało, czy nie potrzebujemy jedzenia albo wody – to było niesamowite. Taki odzew buduje, motywuje do dalszego działania. Po zakończonej akcji w kolejnym poście na Facebooku podziękowaliśmy ludziom za wsparcie.*

Muzyka i edukacja

Służba w OSP w Aleksandrowie Łódzkim to także działalność kulturalna. Jednostka może pochwalić się odnoszącą sukcesy orkiestrą dętą. Wielu jej członków kontynuuje tradycję rodzinną. Przykładem Bogdan Zwierzchowski, tamburmajor orkiestry, któ-

fot. Piotr Makowski (2)

rego krewni byli z nią związani od jej początków aż do dziś. – *Gram w orkiestrze z bratem od lat 70., uczył nas mój wujek, grał w niej też mój tata, wcześniej orkiestrę prowadził mój dziadek, a pradziadek Bolesław Zwierzchowski założył ją w 1909 r.* Jak mówi prawnuk założyciela, w czasie, gdy orkiestra powstawała, w okolicy istniało wiele podobnych, ale ta aleksandrowska przetrwała jako jedna z nielicznych. Działała aktywnie, m.in. przygrywała podczas seansów kina niemego odbywających się przy jednostce OSP w mieście, a jeden z pierwszych członków zespołu – klarnecista – muzykował wcześniej w orkiestrze dętej… na dworze carskim.

Dziś aleksandrowska orkiestra liczy 36 członków w różnym wieku – od najmłodszych adeptów, uczniów szkół średnich, do seniorów, którzy pamiętają jeszcze jej założyciela. W zespole spotykają się przedstawiciele kilku pokoleń i pod kierunkiem dyrygent Gabrieli Krawczyńskiej-Tesarskiej

oraz Henryka Rudy, kierownika orkiestry (i trębacza), dbającego o sprawy organizacyjne, przygotowują uczty dla ucha. Zespół może również liczyć na pomoc zaprzyjaźnionych wykładowców ze szkół muzycznych. Dzięki ich zachętom w ostatnim czasie do orkiestry dołączyło czworo młodych ludzi, uczniów szkół muzycznych II stopnia.

Członkowie zespołu spotykają się raz w tygodniu na próbach. Przygotowują się do zaplanowanych występów, dopracowują swój repertuar. Jest on różnorodny, ponieważ orkiestra uświetnia muzycznie ważne uroczystości o charakterze państwowym czy kościelnym, o zasięgu gminnym, powiatowym i wojewódzkim. Orkiestrę wielokrotnie nagradzano. Otrzymała m.in. Grand Prix II Wojewódzkiego Przeglądu Orkiestr Dętych Złota Lira 2003, Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki podczas Regionalnego Przeglądu Orkiestr Dętych OSP w Ciechocinku oraz dwukrotnie (w 2011 i 2015 r.) Złoty Laur podczas Festiwalu Orkiestr Dętych w Głownie.

Aleksandrowscy strażacy prowadzą też intensywną działalność edukacyjną. Są zapraszani przez rady rodziców, dyrektorów szkół. – *Omawiamy między innymi zasady poruszania się w razie zagrożenia, ewakuacji, opanowywania paniki w takich sytuacjach, uruchamiania zdrowego rozsądku. Ważnym elementem jest też kwalifikowana pierwsza pomoc. Uświadamiamy dzieciom i młodzieży, że warto zachować spokój, nie bać się jej udzielić. Przynosi to, jak sądzę, efekty – dzieciaki są zainteresowane tym, co im przekazujemy* – opowiada Piotr Makowski. Jak zaznacza, klucz do sukcesu to zaciekawienie uczniów i zaktywizowanie ich pamięci przez rozmowę, pokaz, a nie próba przekazania im wiedzy w formie suchego wykładu.

Strażacy często odwiedzają dzieci w placówkach oświatowych, a one, najczęściej w maju, przychodzą do aleksandrowskiej jednostki OSP podczas akcji dni otwartych strażnic. – *Lanie wody i oglądanie sprzętu to na razie dla nich główna atrakcja, ale też tłumaczymy im, jak wygląda nasza praca. W ten sposób edukujemy przez zabawę* – wyjaśnia Piotr Makowski.

Myśli o przyszłości

Pytany o najbliższe plany jednostki, prezes Dominik Brocki mówi o obchodach 115-lecia OSP, które przypadają na jesieni. Z okazji tej ważnej rocznicy odbędzie się uroczystość z występem orkiestry dętej, a na budynku strażnicy umieszczona zostanie tablica upamiętniająca jubileusz. Odrestaurowana będzie również zabytkowa pompa strażacka znajdująca się obok budynku.

Z pomocą władz miasta uda się w najbliższych miesiącach dokonać termoizolacji budynku strażnicy oraz rozbudowy garażu, co ułatwi parkowanie samochodów o dużych gabarytach. Komenda Powiatowa PSP w Zgierzu przyznała OSP w Aleksandrowie Łódzkim środki finansowe na modernizację instalacji centralnego ogrzewania, więc i ta ważna inwestycja zostanie zrealizowana. Równie ważne jest zadbanie o sprzęt niezbędny do działań ratowniczo-gaśniczych. – *Mamy piękne auto – ciężki samochód ratowniczo-gaśniczy, który pozyskaliśmy 5 lat temu, za prezesury Artura Dylika. Jednak coraz częściej słyszę od kolegów, że trzeba by wymienić średnie auto ratownictwa technicznego. Dużo sprzętu zostało niestety uszkodzone podczas akcji na składowisku odpadów w Zgierzu – choćby odcinki czy stacje. Wymiana będzie sporo kosztowała* – zaznacza Dominik Brocki. Nie przyprawia go to jednak o ból głowy, tylko mobilizuje do dalszego działania – *Ważne, że jesteśmy potrzebni, cały czas coś się dzieje, w jednostce tętni życie.*

Każdy w aleksandrowskiej jednostce daje wiele z siebie, wkłada dużo wysiłku w wykonywanie swoich obowiązków. Dotyczy to również prezesa Dominika Brockiego, który podkreśla: – *Trzeba się poświęcić, jeśli widzi się, że są ludzie gotowi działać. Na tych młodych chłopaków mogę liczyć. Na początku nikt się tak łatwo nie otworzy, ale po drugim – trzecim spotkaniu, kiedy widzą, że atmosfera jest tutaj domowa, bo traktujemy się tu wszyscy po przyjacielsku, to wracają i nikt nie myśli o tym, żeby odejść z tej jednostki.* Tworzy się wspólnota – każdy ma zadanie do wykonania i satysfakcję z niejednokrotnie trudnej służby, a nawet ze zwykłych spotkań z kolegami i koleżankami. Współpraca osób zaangażowanych w różne rodzaje działalności daje wspaniałe efekty, których nie byłoby, gdyby każdy z nich – od prezesa po strażaka czy muzyka – nie włożył w swoją aktywność maksimum wysiłku.

Rozmowa z Piotrem Makowskim, jednym z najaktywniejszych strażaków jednostki i administratorem jej profilu w serwisie Facebook

Od kiedy jest pan członkiem OSP i co pana do niej przyciągnęło?

W Aleksandrowie Łódzkim działam od trzech lat. A moja historia jest często spotykana – do OSP należeli dziadek, tata, a teraz ja. Dziadek do tej pory jest prezesem honorowym, tata ma 26-letni staż w PSP, przez pewien czas był naczelnikiem w naszej jednostce. Na początku zapisałem się do OSP w Konstantynowie Łódzkim – w tym mieście wówczas mieszkałem, tam ukończyłem kurs podstawowy, bezpieczeństwa i higieny służby, a teraz już działam w macierzystej, można powiedzieć – rodzinnej jednostce.

Czym się pan głównie zajmuje?

Biorę udział w wielu akcjach ratowniczo-gaśniczych, ale też staram się przekazywać innym wiedzę z tego zakresu, który jest mi bliski. Poza tym w jednostce spędzam z kolegami bardzo dużo czasu – dbamy o sprzęt, czasami po prostu robimy porządki. W jednostce zawsze kogoś można zastać, wejść, napić się kawy, porozmawiać, obejrzeć mecz, to też nas spaja w jedną wielką rodzinę.

Jakie akcje ratownicze zapadły panu szczególnie w pamięć?

Oczywiście ostatni pożar na składowisku odpadów wtórnych. Byłem tego dnia na spotkaniu przy grillu z koleżankami i kolegami z pracy, około drugiej w nocy dostałem informację, że potrzebna jest moja pomoc. Znajomi pomogli mi dotrzeć na miejsce z ubraniami specjalnymi na wymianę dla kolegów, wodą do picia, kanapkami. Zostałem już do końca pierwszego dnia walki z pożarem. To była bardzo trudna akcja ze względu na warunki panujące na miejscu zdarzenia – płonący plastik, folie i inne odpady. Inna akcja, która zapadła mi w pamięć, to usuwanie wiatrołomów w zeszłym roku – również bardzo wymagające przedsięwzięcie. Pracowaliśmy praktycznie 24 godz. na dobę, w ciężkich warunkach z powodu upału. Lokalna społeczność stanęła na wysokości zadania – mieszkańcy przywozili nam prowiant i napoje, co było naprawdę ważnym dla nas gestem. Zapamiętałem też bardzo dobrze pierwszy pożar, który gasiłem – w Aleksandrowie Łódzkim. Była zima, dostaliśmy wezwanie do pożaru mieszkania na piętrze. Osobę poszkodowaną ewakuowano z lokalu przed naszym przybyciem, a kiedy tylko pojawiliśmy się na miejscu, koledzy zaraz przystąpili do udzielenia jej kwalifikowanej pierwszej pomocy. Niestety nie udało się jej uratować. Wszedłem też wtedy pierwszy raz do płonącego budynku, zobaczyliśmy z kolegą płonącą butlę gazową – ciarki przeszły nam po plecach, ale zachowaliśmy zimną krew i udało się nam ją ugasić. Potem było wiele innych akcji. W zeszłym kwartale zaliczyłem ponad 170 wyjazdów. W naszej jednostce można nabrać praktyki, żeby czuć się bezpiecznie i pewnie przy każdym zdarzeniu, oczywiście na tyle, na ile to możliwe. Często z racji dużej mobilności i gotowości bojowej podejmujemy działania jako pierwsi, samodzielnie, zgierska jednostka PSP do nas dojeżdża. Trudno się przygotować na pewne ewentualności, choć jeśli się uczestniczy w wielu akcjach, z każdą kolejną jest łatwiej.

Pomoc przedszpitalna w 150 scenariuszach

połączonych z kartami oceny prawidłowego wykonywania działań z zakresu pierwszej pomocy, KPP i medycznych czynności ratunkowych

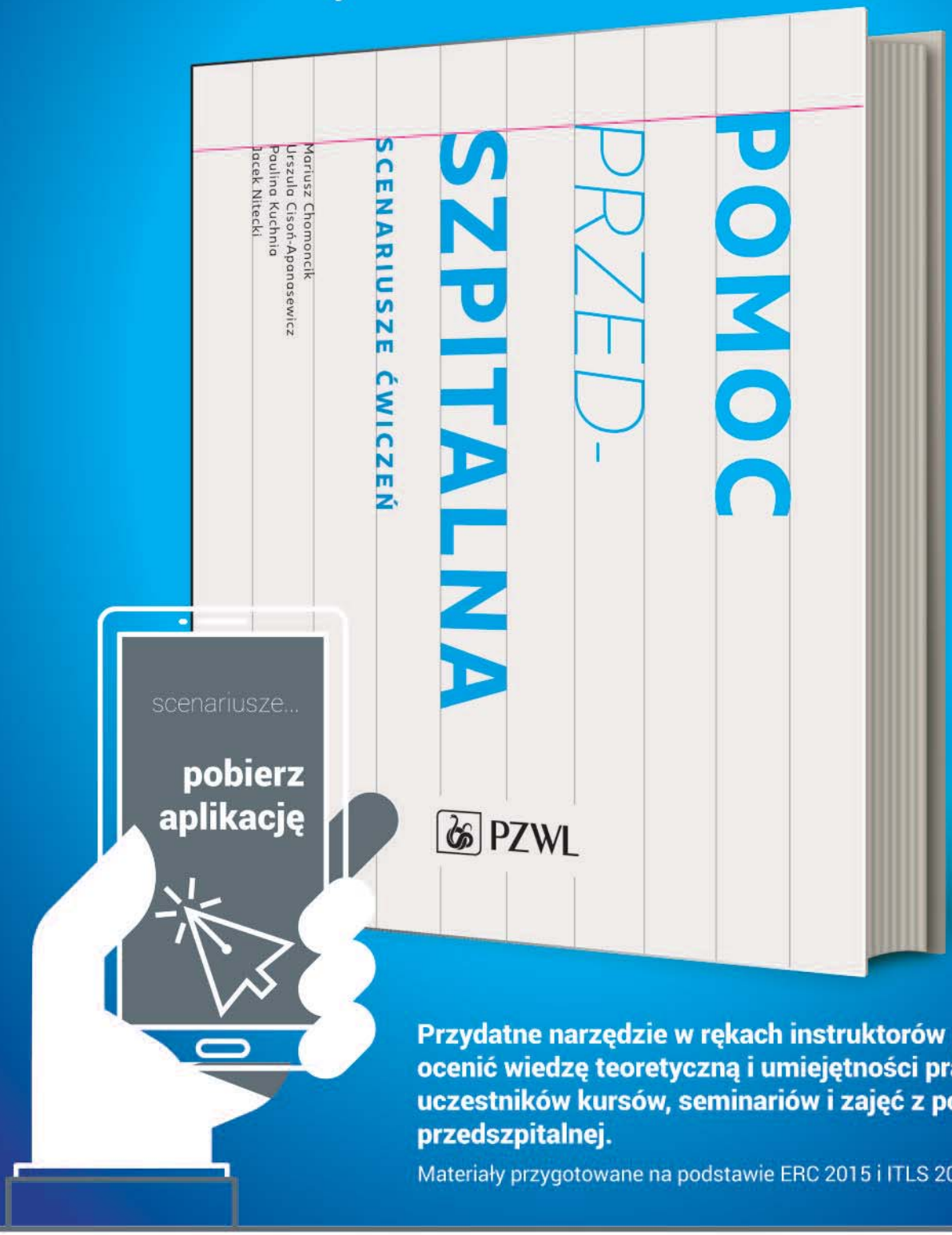

Przydatne narzędzie w rękach instruktorów pozwalające ocenić wiedzę teoretyczną i umiejętności praktyczne uczestników kursów, seminariów i zajęć z pomocy przedszpitalnej.

Materiały przygotowane na podstawie ERC 2015 i ITLS 2017

PZWL

SZUKAJ NA **pzwl.pl**

Ludzie, psy i

ELŻBIETA PRZYŁUSKA

Powstali sześć lat temu. To niedawno, ale biorąc pod uwagę, ile zrobili i z jakim profesjonalizmem podchodzą do ratownictwa, wydaje się, jakby istnieli znacznie dłużej. Trzonem ich działań jest ratownictwo wodne.

Nowy Dwór Mazowiecki położony jest – jak mówią miejscowi – w krainie trzech rzek. Zbiegają się tu Wisła z Narwią, a Narew z Wkrą. Zagrożeń związanych z wodą więc nie brakuje. Ale zaczęło się od pasji. Norbert Wysocki – zawodowy strażak i płetwonurek oraz Radek Rybak – instruktor płetwonurkowania wspólnie eksplorowali podwodny świat. Doszli jednak do momentu, gdy sama pasja już im nie wystarczała. Chcieli zrobić coś jeszcze dla innych. Pojawił się więc pomysł utworzenia organizacji, w której zainteresowania można połączyć z ratownictwem i zwiększeniem bezpieczeństwa nad wodami Nowego Dworu Mazowieckiego. Tak właśnie doszło do założenia wodnej OSP.

Woda, ogień

Furtkę do wyspecjalizowania się w zakresie ratownictwa wodnego otworzyła ustawa o bezpieczeństwie osób przebywających na obszarach wodnych (DzU nr 208, poz. 1240). To właśnie OSP-RW Nowy Dwór Mazowiecki jako pierwsza w kraju OSP uzyskała zgodę ministra spraw wewnętrznych na prowadzenie tego typu ratownictwa. Ratownicy zdobywają kolejne uprawnienia i zaszczepiają swoją pasję mieszkańcom miasta i okolic. Przede wszystkim jednak dzięki prowadzonej działalności edukacyjnej i ratowniczej wpływają na zwiększenie bezpieczeństwa na wodzie, lodzie i pod ich powierzchnią. Bo jak mówi prezes OSP-RW Mariusz Torbus: – *Nie możemy ignorować faktu, że Nowy Dwór Mazowiecki, Modlin i okoliczne miejscowości leżą nad rzeką. Formacja ratownicza też musi się jakoś na tym opierać. Wody nam tutaj nie brakuje, ale zagrożeń z nią związanych także. Co więcej, odkąd powstaliśmy, pokazujemy ludziom, że nie warto się od rzeki odwracać, trzeba ją oswoić, polubić. I miasto, co nas bardzo cieszy, zaczęło się na te nasze rzeki otwierać.*

OSP-RW NDM tworzy dziś 83 członków – 46 strażaków ma ukończony kurs podstawowy strażaka, dzięki czemu mogą brać udział w działaniach ratowniczo-gaśniczych. Co istotne, w tej grupie jest też 24 ratowników wodnych. Pozostali strażacy, choć nie biorą czynnie udziału w działaniach, pomagają w inny sposób – rozwijając działalność edukacyjną, pozyskując środki na sprzęt czy po prostu promując działalność OSP-RW. Szczególny nacisk kładzie się w jednostce na szkolenie umiejętności ratowniczych. Jej szeregi tworzą m.in. funkcjonariusze PSP i wykwalifikowani ratownicy wodni, a to zobowiązuje do podnoszenia poprzeczki. W tej OSP stawia się na ludzi, którzy chcą się rozwijać, a jednocześnie działać dla dobra innych – i pozostawia im do wyboru ścieżkę rozwoju kwalifikacji. Ci, których interesuje wyłącznie pożarnictwo, odbywają kurs podstawowy strażaka i z kwalifikowanej pierwszej pomocy, a jeśli przejdą pozytywnie badania lekarskie, mogą brać udział w akcji ratowniczo-gaśniczej. Zwykle pomagają zabezpieczać działania, współdziałają ze strażakami PSP i drugą tutejszą OSP (z bagatela 130-letnią tradycją!). Jeśli jednak komuś nie pod drodze z działaniami gaśniczymi, ale za to w wodzie czuje się pewnie – może zrobić uprawnienia ratownika wodnego. – *Nie trzeba przechodzić kursu podstawowego strażaka, ponieważ działamy już zgodnie z ustawą o bezpieczeństwie, czyli nie idziemy ścieżką pożarniczą, tylko tą wyznaczoną przez ratownictwo wodne* – wyjaśnia prezes OSP. I dodaje: – *Taki ratownik – z uprawnieniami ratownika wodnego, zaliczonym kursem KPP i aktualnymi badaniami lekarskimi – nie jeździ do pożarów, ale może pełnić dyżur w naszej siedzibie lub na plaży, gdzie często przydają się umiejętności z zakresu pierwszej pomocy. Tylko w pierwszym roku naszego funkcjonowania w ciągu dwóch miesięcy letnich, w miejscach wyznaczonych do kąpieli na terenie miasta, mieliśmy już około 70 różnego kalibru interwencji.* Ścieżka rozwoju na tym się jednak nie kończy. Ratownicy wzajemnie się zachęcają do podnoszenia kwalifikacji – odbycia kursów płetwonurkowych czy innych specjalistycznych szkoleń, które zwiększają szybkość i skuteczność działań. I tak na razie sześciu ratowników ukończyło już kurs K38, pozwalający na zyskanie umiejętności operowania skuterem wodnym i podejmowania osób tonących na platformę ratowniczą. Następni czekają w kolejce.

Ostatnio do OSP-RW NDM trafił nowy adept ratownictwa – Maks Salazar. To kilkumiesięczny labrador biszkoptowy, który przygotowywany jest do pełnienia funkcji ratownika wodnego. Proces szkolenia psa ratownika zaczyna się już w wieku szczenięcym (8-9 tygodni) i trwa minimum dwa lata. Jednak samo doskonalenie i treningi to ciągła praca w zespole (przewodnika i psa) – do końca służby w ratownictwie. Maks będzie pomagał ratować topiących się ludzi. Uwielbia wodę, reaguje już na niektóre komendy i pływa bez lęku na motorówce. Zapowiada się na wyjątkowo dobrego ratownika. Opiekunem i przewodnikiem Maksa jest Norbert Wysocki. Strażacy z jednostki śmieją się, że Maks z Norbertem będą razem taplać się w wodzie i ratować desperatów…

Tak się jakoś bowiem złożyło, że Norbert trzy razy ratował osoby, które chcia-

ły zakończyć swoje życie, skacząc z mostu. W jednym przypadku skoczył do lodowatej rwącej rzeki (był luty) jedynie w kamizelce asekuracyjnej i wyciągnął z niej tonącego skoczka na brzeg, w drugim niedoszłego samobójcę nakłonił do rozmowy i podstępem ściągnął z mostu. Początek trzeciej historii przypomina zaś thriller. Desperat znalazł numer telefonu komórkowego Norberta i wysłał mu sms: – *Zdążysz?* A że ratownik miał wtedy dyżur, to zdążył. – *Jestem od ponad 25 lat zawodowym strażakiem i do tego ratownikiem wodnym. Kiedy dochodzi do takich sytuacji, działam instynktownie* – mówi Norbert Wysocki. – *Potrafię szybko ocenić, czy sobie poradzę, czy może jednak sytuacja przerasta moje możliwości. Zdaję sobie sprawę z ryzyka, które ponoszę* – podkreśla.

Poszukiwania

Pasjonaci, którzy trafią do OSP-RW NDM, mogą też specjalizować się w działaniach poszukiwawczo-ratowniczych. Sekcja powstała w 2014 r. Impulsem była duża liczba działań poszukiwawczych na terenie powiatu nowodworskiego. Sekcja ma certyfikowanego psa o specjalności ratowniczej terenowej klasy I oraz psa tropiącego. Trzy kolejne pieski są w trakcie szkolenia i przygotowań do egzaminów psów ratowniczych. Obecnie działa w niej dwunastu wyszkolonych ratowników, a trzech kolejnych odbywa sześciomiesięczny staż kandydacki, podczas którego nabywa się umiejętności z zakresu kwalifikowanej pierwszej pomocy, obsługi odbiorników GPS, metod poszukiwań oraz topografii. Wielu z członków sekcji to funkcjonariusze PSP, Policji lub Straży Granicznej. Ale co tu dużo mówić, nie każdy sprawdzi się w tej roli. Od ratowników wymaga się dużego zaangażowania, uczestniczenia w cotygodniowych treningach i wyjazdach szkoleniowych oraz doskonalenia się w ramach szkoleń wewnętrznych, które odbywają się kilka razy w miesiącu. – *W trakcie naszej czteroletniej działalności sukcesywnie podnosiliśmy kwalifikacje, odbywając wiele szkoleń, między innymi z zakresu terenowych technik poszukiwania osób zaginionych organizowanych przez GOPR, który jest prekursorem w wykorzystaniu urządzeń elektronicznych w działaniach poszukiwawczych, podstaw topografii i obsługi urządzeń GPS w Wydziale Szkolenia Specjalistycznych Grup Poszukiwawczo-Ratowniczych w Nowym Sączu SA PSP Kraków, a także taktyki poszukiwań w Centrum Poszukiwania Osób Zaginionych KGP* – mówi dowodzący sekcją Marcin Młynarczyk.

Przeważająca część zdarzeń, w których uczestniczą ratownicy działający w ochotniczych grupach, to poszukiwania terenowe, wspomagające działania Policji. Ale mimo ciągłego doskonalenia i podnoszenia kwalifikacji zdarza się, że miejsce odnalezienia, sposób przemieszczenia się lub podążania osoby zaginionej ich zaskakuje. Tak było na przykład podczas ostatniej akcji poszukiwawczej, w której uczestniczyła OSP-RW NDM. Starsza kobieta wyszła z domu w dzień i ślad po niej zaginął. Działania poszukiwawcze trwały trzy dni. Zaangażowane w nią były znaczne siły i środki z krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego oraz inne organizacje wspierające. Przeszukano wyznaczone tereny, stosując odpowiednie metody, w tym metodę biologiczną, czyli psy ratownicze. Ostatecznie ciało zaginionej kobiety zostało odnalezione przez jednego z druhów kilkaset metrów od domu pod rozplantowaną ziemią. Sprawę obecnie wyjaśnia prokuratura oraz Policja. – *Tego typu zdarzenia uświadamiają nam, że ciągle się uczymy i oprócz odpowiedniego wyposażenia, wiedzy na temat profilowania osoby zaginionej, statystyk opartych na realnych akcjach pojawia się często jakiś dodatkowy czynnik, którego nie jesteśmy w stanie przewidzieć* – podkreśla Marcin Młynarczyk.

W zeszłym roku OSP-RW NDM po raz pierwszy zorganizowała Ogólnopolskie Manewry Grup Poszukiwawczych „Twierdza Modlin", w których główny nacisk położony został na doskonalenie umiejętności ratowniczych i współpracę pomiędzy grupami poszukiwawczo-ratowniczymi działającymi w strukturach OSP, stowarzyszeniach i fundacjach z różnych stron Polski. Teren Fortu Janowo, budynki Garnizonu Modlin, poligon wojskowy w Starych Grochalach to miejsca, które dają możliwości do tworzenia ciekawych i wymagających epizodów ratowniczych na dużą skalę. Przygotowywane przez druhów założenia co roku poruszają inne zagadnienia, które ratownik uczestniczący w poszukiwaniach osób zaginionych powinien znać. – *Kwalifikowana pierwsza pomoc, topografia, ratownictwo wysokościowe, zarządzanie i planistyka, metody poszukiwań – z tym musi się zmierzyć każdy uczestnik, który do nas przyjeżdża. Poddawanie próbie fizycznej bądź psychicznej poprzez odpowiednio ułożony scenariusz daje zaś ratownikom możliwość zwiększenia świadomości własnego wyszkolenia* – stwierdza Marcin Młynarczyk. – *Ludzie, którzy do nas przyjeżdżają, niejednokrotnie pokonują kilkaset kilometrów, żeby się doskonalić, a wszystko to robią bezinteresownie, dla dobra drugiego człowieka. I to jest drugi najważniejszy obok szkoleniowego wymiar tych manewrów* – podkreśla strażak.

Nauka na wesoło

Druhowie jednostki są wyjątkowo aktywni w dzieleniu się swoją wiedzą i umiejętnościami z dziećmi. Przez cały rok jeżdżą do szkół i prowadzą zajęcia bądź pogadanki na temat bezpiecznych zachowań oraz szkolą je w udzielaniu pierwszej pomocy. – *Zaczęliśmy się któregoś razu zastanawiać, co by tym dzieciakom pokazać. Stroje, sprzęt? Ale to im się przecież do niczego nie przyda. Pomyśleliśmy więc, że najlepiej ich czegoś nauczyć poprzez zabawę* – mówi Mariusz Torbus. W organizację zajęć z dziećmi szczególnie zaangażował się Sebastian Bulecki – *Zadają pytania, których dorosły nie zada, a które zmuszają mnie do szukania odpowiedzi i ciągłej nauki* – mówi. – *Ważny jest też sposób, w jaki rozmawiamy z dziećmi. To trening cierpliwości, innego sposobu przekazywania wiedzy, poszerzania wyobraźni. Ja uczę dzieci, ale i one uczą mnie* – podkreśla Sebastian. Na zajęciach strażacy używają fantomów, defibrylatora szkoleniowego, pokazują, co robić w sytuacji zagrożenia. A w sezonie letnim uczą też dzieci bezpiecznych zachowań nad wodą. O tym, jak dobrze to robią, świadczy coraz większa liczba zgłaszających się do nich szkół i wyróżnienia,

które jednostka otrzymuje. Ostatnio znaleźli się wśród trzynastu OSP z całej Polski, które zostały zakwalifikowane do Florianów, otrzymali też honorowy certyfikat WOŚP. A dzieciaki ze względu na logo, którym się posługują, nazywają ich „strażakami od koników morskich".

Twierdza – nasz dom

Największym problemem niezaprzeczalnie są środki finansowe. Bez odpowiedniego finansowania nie można zakupić niezbędnego umundurowania, sprzętu ani wyszkolić ratowników i psów. To dlatego gros czasu zajmuje pozyskiwanie z różnych źródeł pieniędzy na funkcjonowanie OSP, zwłaszcza tak ambitnej. Niestety, zdarzają się też sytuacje, które mogą zniechęcić do wolontariatu. W zeszłym roku w maju, tuż po dniach otwartych strażnic, jednostka została okradziona. Z łodzi, którą ratownicy posługiwali się w czasie działań na wodzie, został wycięty silnik. Ważył około 200 kg – nie była to więc przypadkowa kradzież. Złodzieje ukradli też pompę szlamową i agregat prądotwórczy. Sytuacja ta dobitnie pokazała, jak ważna jest w ratownictwie gotowość operacyjna. Niespełna trzy miesiące później w Wiśle utopił się piętnastoletni chłopiec. Stanowisko kierowania do działań zadysponowało OSP-RW NDM, OSP Zakroczym i jednostkę PSP. – *Byliśmy najbliżej, ale łódź – bez silnika – była unieruchomiona, mieliśmy jedynie ponton na przyczepie samochodu. Co prawda szybko dojechaliśmy do miejsca, w którym topił się ten chłopiec i tam zwodowaliśmy ponton, ale wiadomo, że w takich sytuacjach liczy się każda sekunda. Policja rzeczna była na miejscu już po pięciu minutach i śladu po chłopcu nie było* – mówi Norbert Wysocki. Silnik udało się zakupić z pieniędzy, które otrzymali z budżetu państwa: – *Dostaliśmy dofinansowanie w wysokości 85 proc. ze środków przeznaczonych dla OSP spoza KSRG. Bez tego zastrzyku pieniędzy bardzo trudno by nam było sfinansować ten zakup* – mówi Mariusz Torbus. Okazało się też, że za OSP-RW NDM ludzie stoją murem. Odzew na publiczną zbiórkę pieniędzy na zakup skradzionego sprzętu był niespodziewanie duży, jedna z lokalnych firm gratisowo zamontowała alarm w garażach, a Straż Rybacka z Zalewu Zegrzyńskiego przekazała im nieużywany skuter wodny. Teraz jednostka dysponuje: samochodem GBA 2,5/16 Star 244, GLBA 0,3/0,5 Opel Movano, SLRW Iveco 40.10, dwoma quadami, łodzią ratowniczą FunYak 540 z silnikiem zaburtowym 115 KM o napędzie strumieniowym (Jet), pontonem z silnikiem 25 KM, dwoma skuterami wodnymi Yamaha oraz sprzętem nurkowym i pomocniczym ratowniczym. W tym roku ze środków dla OSP spoza KSRG ratownicy chcieliby sfinansować również zakup średniego zestawu do ratownictwa technicznego.

Siedziba jednostki znajduje się obecnie na terenie Twierdzy Modlin, a dokładniej – w obiektach użytkowanych dawnej przez Wojskową Administrację Koszar, która zarządzała przez długie lata całą infrastrukturą twierdzy. Kilka lat temu koszarowiec napoleońsko-carski (nawiasem mówiąc, najdłuższy budynek w Europie) został wykupiony przez firmę z Poznania. Teren, na którym znajduje się jednostka, firma przejęła na trzy lata w dzierżawę. OSP podpisała z nią porozumienie, dzięki czemu otrzymała do dyspozycji położoną nad brzegiem Narwi starą ślusarnię z garażami. Miejsce wręcz idealne do rozwoju jednostki. Ślusarnię druhowie przerobili na świetlicę, a do garaży wstawili samochody pożarnicze. Ale niestety, proza życia wkrada się w rzeczywistość. Termin dzierżawy upłynął i został ogłoszony przetarg na obiekty użytkowane przez ratowników. – *Napisałem do WAK prośbę, by użyczyli nam ten teren i te obiekty. Dbamy o nie, nadzorujemy ten obszar. Nie mamy na razie odpowiedzi, więc jesteśmy trochę zawieszeni. Trudno powiedzieć, co dalej. Szkoda, bo się już tutaj zaadaptowaliśmy. To teren idealny do prowadzenia ćwiczeń i wodowania naszych łodzi ratowniczych* – mówi prezes OSP-RW NDM.

Funkcjonowanie takiej OSP to inwestycja na lata i długoterminowy zysk w postaci profesjonalnie działającej jednostki. Znaczący jest zwłaszcza dobór odpowiednich ludzi. Bo to oni tak naprawdę stanowią w każdej jednostce największą wartość. Ratownicy z OSP-RW Nowy Dwór Mazowiecki są ambitni. Pokazują, że niezależnie od tego, czy jest się zawodowcem, czy ochotnikiem, najważniejsze pozostaje dobre wyszkolenie, ciężka praca, zgranie zespołu i dobre zarządzanie środkami, które się otrzymuje.

fot. archiwum OSP-RW Nowy Dwór Mazowiecki

„Pomoc przedszpitalna. Scenariusze ćwiczeń"

– niezbędnik dla wszystkich osób, które zajmują się prowadzeniem ćwiczeń i szkoleń z zakresu pierwszej pomocy i KPP.

Pomoc przedszpitalna w scenariuszach

Pierwsza pomoc, kwalifikowana pierwsza pomoc czy medyczne czynności ratunkowe to nie tylko wiedza teoretyczna, ale przede wszystkim umiejętności, czyli sposób udzielania pomocy poszkodowanym na różnych etapach. Dlatego kursy pierwszej pomocy, kursy KPP czy zajęcia podczas studiów dla ratowników medycznych lub lekarzy w większości realizowane są właśnie w postaci ćwiczeń.

Rzetelna i miarodajna ocena tych umiejętności nie jest łatwym zadaniem. Aby ułatwić prowadzącym jej dokonanie, autorzy książki „Pomoc przedszpitalna. Scenariusze ćwiczeń" podjęli próbę standaryzacji oceny przez opracowanie scenariuszy, które mogą być wykorzystane w trakcie ćwiczeń na wspomnianych trzech różnych poziomach udzielania pomocy.

Pomoc przedszpitalna w 150 scenariuszach to nowatorski pomysł przygotowany przez znanych i cenionych nauczycieli oraz instruktorów zabiegów ratujących życie – autorzy książki to dwaj lekarze od wielu lat pełniący służbę w Państwowej Straży Pożarnej, a więc doskonale znający tę pracę od środka, oraz ratownik medyczny i nauczyciel akademicki.

Zaproponowane w książce scenariusze, połączone z kartami oceny prawidłowego wykonywania poszczególnych czynności, obejmują większość przypadków, z jakimi można się spotkać w pomocy przedszpitalnej.

Książka jest doskonałym narzędziem w rękach instruktorów, pomagającym w realizacji zajęć, uzyskiwaniu informacji na temat postępów danego słuchacza, porównywaniu wyników różnych osób i standaryzacji ocen.

Zawarte w książce materiały zostały przygotowane na podstawie ERC 2015 i ITLS 2017.

Scenariusz 6

Opis sytuacji: Osoba postronna, która przyglądała się działaniu Straży Pożarnej podczas gaszenia pożaru, nagle osunęła się na trawnik, wystąpiły u niej drgawki.

POSTĘPOWANIE RATOWNICZE		punkty	wynik
▸ **Postępowanie wstępne**		**0–8**	
▸ Bezpieczeństwo własne: **ubranie specjalne, hełm, rękawiczki jednorazowe**		0–1	
▸ Identyfikacja zagrożeń: **brak**		0–1	
▸ Liczba poszkodowanych: **1 osoba**		0–1	
▸ Siły i środki: **alarmowanie ZRM**		0–1	
▸ Mechanizm zdarzenia: **nieurazowy**		0–1	
▸ Podejście od strony kończyn dolnych poszkodowanego		0–1	
▸ Wrażenie ogólne: **poszkodowany leży na plecach, ma drgawki**		0–1	
▸ Prawidłowe zabezpieczenie głowy poszkodowanego przed obrażeniami wtórnymi		0–1	
▸ **Po ustaniu drgawek**		**0–17**	
Ocena stanu świadomości (skala AVPU): **U** (nieprzytomny)		0–1	
Ocena według schematu ABC **Ocena A** (*airway*)	• Ocena zawartości jamy ustnej: **duża ilość pienistej treści**	0–1	
	• Prawidłowe odessanie	0–1	
	• Udrożnienie dróg oddechowych: **odgięcie głowy i uniesienie żuchwy**	0–1	
	• Prawidłowe założenie rurki u-g	0–1	
Ocena B (*breathing*)	• Ocena oddechu (czas: 10 sekund)	0–1	
	• Sposób oceny (widzę–słyszę–czuję)	0–1	
	• Częstość oddechu: **4**	0–1	
Ocena C (*circulation*)	• Ocena krążenia (czas: 10 sekund)	0–1	
	• Częstość tętna: **12**	0–1	
	• Jakość tętna: **tak samo wyczuwalne na tętnicy szyjnej i promieniowej**	0–1	
	• Nawrót kapilarny: **< 2 sekund**	0–1	
	• Ocena skóry (kolor/wilgotność/ocieplenie): **w normie**	0–1	
▸ Tlenoterapia: **bierna wg wskazań**		0–1	
▸ Prawidłowe ułożenie w pozycji bocznej ustalonej		0–1	
▸ Termoizolacja		0–1	
▸ Karta udzielonej pomocy		0–1	
WYNIK	**Suma punktów**	**0–25**	

Aplikacja mobilna

Do książki dołączona jest aplikacja dla użytkowników urządzeń mobilnych z systemem Android, która pozwala instruktorom m.in. gromadzić wystawione poszczególnym osobom oceny, zapisywać historię scenariuszy zrealizowanych przez uczestników kursu oraz kontrolować postępy nauczania.

Dane te mogą być analizowane, udostępniane, a dzięki temu ewaluacja dotyczy nie tylko osób szkolonych, ale też jakości prowadzonych zajęć w ramach danego kursu.

Dla kogo?

Scenariusze to pomoc dla instruktorów, którzy – posługując się nimi – mogą uzyskiwać informacje o postępach danego słuchacza, jak i porównać wyniki różnych osób.

Książka może być też wykorzystana indywidualnie przez każdego Czytelnika, jako element pomocny w powtarzaniu wiadomości.

DAMIAN WAŁPUSKI

Wielofunkcyj

Drony i roboty zdalnie sterowane są wykorzystywane w grupach specjalistycznych PSP. Dzięki nim bezpieczeństwo działań znacznie wzrosło. Ratownicy nie muszą wchodzić w miejsca, w których przebywanie nie jest niezbędne w danym momencie, bo do rekonesansu mogą wykorzystywać drony.

Ostatnie wydarzenia w Polsce pokazują, że ratownicy specjalistycznych grup poszukiwawczo-ratowniczych coraz częściej wzywani są do interwencji w obiektach budowlanych, które uległy zawaleniu w wyniku niewłaściwego użytkowania czy też celowego działania człowieka. Doświadczenie SGPR w Warszawie dowodzi, że w takich trudno dostępnych przestrzeniach, w tym niebezpiecznych, grożących zawaleniem, doskonale sprawdzają się nowatorskie urządzenia – w tym bezzałogowe statki powietrzne (ang. *unmanned aerial vehicle,* UAV), czyli tzw. drony. Do arsenału nowatorskich urządzeń dołączył ostatnio dron przeznaczony do prowadzenia lotów w przestrzeniach zamkniętych – Flyability Elios.

Elios może więcej

W odróżnieniu od innych UAV można nim bezpiecznie wlecieć do środka budynku lub innej struktury. Jest to dron odporny na kolizje, który ze względu na stosunkowo mały rozmiar i sposób wykonania jest przeznaczony do inspekcji najbardziej niedostępnych miejsc. Jego cały mechanizm jest zamknięty w klatce z włókna węglowego, zatem można nim wlecieć do ciasnych przestrzeni bez ryzyka uszkodzenia. Operator nie musi koncentrować się na unikaniu przeszkód, tak więc większą uwagę może poświęcić poszukiwaniu osób zaginionych oraz ocenie uszkodzeń budynku od wewnątrz. Ze względu na swoją budowę Elios jest w stanie latać bezpiecznie w pobliżu ludzi, a nawet w bezpośrednim kontakcie z nimi bez ryzyka spowodowania obrażeń, dzięki czemu w zawalonym budynku może znajdować się bardzo blisko osób poszkodowanych. Rama ochronna z włókna węglowego zapewnia ochronę przed uderzeniami z prędkością do 15 km/h. W razie uszkodzenia klatki można wymienić pojedynczy moduł bez konieczności wymiany całości. Rozmiar sferycznej ramy jest mniejszy niż 400 mm, dzięki czemu dron mieści się nawet w bardzo małych otworach. W ciasnych przestrzeniach może się on toczyć po podłożu bądź sunąć po ścianie, by wcisnąć się w otwór.

Kolejną zaletą urządzenia jest wyposażenie go w zintegrowane kamery. Jednocześnie rejestruje on obraz w jakości full HD oraz w termowizji. Obiektyw może zbierać zdjęcia w rozdzielczości 0,2 mm/ppx. Obraz jest rejestrowany w jakości full HD o rozdzielczości 1920 x 1080 w 30 klatkach na sekundę. Kamera działa bardzo dobrze, radzi sobie niezależnie od natężenia światła. Ekspozycja (EV) jest dostosowywana automatycznie bądź przez operatora. Dron wyposażony jest we własne oświetlenie LED, może być więc wykorzystywany w miejscach słabo naświetlonych. Intensywność świecenia pięciu tablic z diodami jest regulowana przez operatora. Zapewniają one równomierne oświetlenie drona z przodu, z góry i z dołu. Termowizja daje zaś możliwość zobaczenia tego, co w normalniej kamerze mogłoby być niewidoczne. Np. jest w stanie wychwycić ciepłotę ludzkiego ciała uwięzionego pod gruzami. Dron w zawalonych budynkach będzie w stanie zidentyfikować również niebezpieczeństwa, które mogą czekać na ratowników, np. gorące instalacje, zarzewia pożaru. Elios ma niechłodzony czujnik termowizyjny FLIR o rozdzielczości 160 x 120 pikseli w 9 klatkach na sekundę. Kamery zamontowane na obrotowej głowicy mogą wychwytywać obraz zarówno nad, jak i pod dronem. Kamera full HD umożliwia całkowite pole widzenia w zakresie 215° i poziome pole widzenia na poziomie 130°, a kamera termowizyjna zapewnia całkowite pionowe pole widzenia w zakresie 42° i poziome pole widzenia na poziomie 56°.

Podgląd i rejestracja obrazu

W zależności od zapotrzebowania w danym momencie operator ma bieżący podgląd na jeden z wybranych obrazów na tablecie, który połączony jest z aparaturą sterującą. Obraz jest rejestrowany na karcie pamięci, która znajduje się wewnątrz drona. Po zakończonym locie wideo można ponownie oglądać. Przy zastosowaniu oprogramowania producenta można przeglądać loty klatka po klatce. Strumień wideo nagrany za pomocą kamery termowizyjnej może zostać nałożony na obraz full HD. Dzięki temu możliwe jest ponowne przeanalizowanie całej trasy lotu i upewnienie się, że nie zostały pominięte istotne szczegóły, co jest wyjątkowo użyteczne w działaniach prowadzonych przez grupy poszukiwawczo-ratownicze, na przykład w czasie poszukiwania poszkodowanych w gruzach zawalonych budynków.

Dron wyposażony jest ponadto w system komunikacji bezprzewodowej, oferujący cyfrową, dwukierunkową transmisję sygnału dalekiego zasięgu, która zawiera łącze wideo i łącze danych – od stacji UAV do stacji naziemnej i łącze w górę – od stacji naziemnej do UAV. Transmisja sygnału korzysta z pasma 2,4 GHz, co zapewnia zadowalającą jakość i zasięg. Możemy latać w złożonych i zamkniętych przestrzeniach. Maksymalny zasięg drona to nawet 150 m, gdy na drodze transmisji sygnału nie ma wielu przeszkód. Taki zasięg jest wystarczający do sprawdzenia wielu pomieszczeń w kondygnacji powyżej lub poniżej operatora. Na zasięg drona wpływają uwarunkowania środowiska, w którym się porusza,

ny zwiadowca

w związku z czym do zadań operatora należy bieżąca obserwacja wskaźnika siły sygnału na pulpicie tabletu, tak aby nie utracić kontroli nad dronem.

Wszystkie operacje Eliosa kontrolowane są ze stacji naziemnej, w której znajduje się operator. Stacja składa się z aparatury zdalnego sterowania: tabletu i przeznaczonej do tego celu aplikacji do kontroli naziemnej. W aplikacji operatorowi dostarczane są na bieżąco dane z telemetrii, strumień wideo wychwytywany przez dron oraz inne informacje i elementy sterujące, które należy sprawnie i bezpiecznie obsługiwać. Oprócz zapewnienia pełnej kontroli nad nawigacją drona różne przyciski na aparaturze sterowania pozwalają dostosować w czasie rzeczywistym wszystkie ustawienia głowicy aparatu, takie jak ekspozycja, oświetlenie i kąt pochylenia. Dodatkowe przyciski służą do wykonywania zdjęć podczas lotu czy też zaznaczenia tzw. punktu zainteresowania (ang. *point of interest*, POI). Jeśli pewien fragment lotu chcemy zobaczyć ponownie i zinterpretować go, operator może zaznaczyć POI. Dzięki temu podczas oglądania zapisu lotu łatwo można znaleźć interesujące nas miejsce i obejrzeć zapis poklatkowy.

W rękach sprawnego operatora

Elios został stworzony z myślą o inspekcjach instalacji i obiektów przemysłowych. Dzięki swojej specyficznej budowie oraz możliwościom, które zostały opisane powyżej, doskonale nadaje się do działań prowadzonych przez grupy poszukiwawczo-ratownicze w zawalonych obiektach budowlanych. W SGPR z Warszawy ratownicy korzystają z niego od prawie roku. Ze względu na to, że Elios nie lata w otwartej przestrzeni powietrznej, do jego obsługi nie są wymagane uprawnienia Urzędu Lotnictwa Cywilnego. Ratownicy, którzy przeszli szkolenie producenta, regularnie zwiększają swoje umiejętności operowania dronem, wykonując loty ćwiczeniowe w różnych skomplikowanych strukturach. Największą trudnością, z jaką muszą się zmierzyć, jest zorientowanie pozycji drona w nowym obiekcie tylko na podstawie obrazu przesyłanego z kamery. Operatorzy muszą wiedzieć, w jakim miejscu budynku dron się znajduje, tak aby po odnalezieniu osoby uwięzionej prawidłowo podać lokalizację ratownikom, których zadaniem będzie udrożnienie dostępu i ewakuacja poszkodowanych. Operatorzy muszą na bieżąco kontrolować lokalizację drona, również na wypadek wyczerpania się baterii. W sytuacji, gdy operator nie zdąży sprowadzić drona do punktu wyjściowego, a bateria osiągnie poziom krytyczny, dron zacznie automatycznie lądować w miejscu, w którym znajduje się w danym momencie. Wtedy pozostaje już tylko ręczne wydostanie go z wnętrza budynku.

Bezzałogowe statki latające znajdują zastosowanie nie tylko w działaniach wewnątrz zawalonych konstrukcji budowlanych. Jednostka SGPR w Warszawie jest wyposażona także w UAV, które mogą być wykorzystane do oceny uszkodzeń budynków od zewnątrz. Są to większe drony, przeznaczone do latania w otwartej przestrzeni powietrznej. Mogą być one wykorzystywane również przy poszukiwaniu osób w terenie otwartym. Ten typ dronów ma również liczne zastosowania, które nie są ściśle związane z działaniami poszukiwawczo-ratowniczymi, ależ są bardzo przydatne w pracy ratowników. Drony mogą być także wykorzystane do uzyskania obrazu z dużej wysokości w przypadku dużych pożarów – zarówno budynków, jak i przestrzeni otwartych. Natomiast w sytuacjach lokalnych podtopień i powodzi, gdy nie pada już deszcz, drony mogą pomóc w ocenie skali zniszczeń, ustaleniu priorytetów w działaniach, monitorowaniu wałów przeciwpowodziowych i wielu innych działaniach wywiadowczych potrzebnych w danych okolicznościach.

Urządzenia te mają ogromny potencjał, który wciąż jest rozwijany, a funkcje ulepszane. Nowe technologie rewolucjonizują ratownictwo, zwiększając tym samym jego skuteczność, a jednocześnie bezpieczeństwo ratowników.

st. kpt. Damian Wałpuski pełni służbę w JRG 15 KM PSP m.st. Warszawy, jest członkiem SGPR Warszawa Warszawa-9 oraz USAR Poland

Z Częstochowy

TOMASZ BANACZKOWSKI

Tegoroczne jubileuszowe XXXV Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Sporcie Pożarniczym po raz pierwszy zawitały do województwa kujawsko-pomorskiego.

Na obiektach Ośrodka Szkolenia Kujawsko-Pomorskiej KW PSP w Łubiance oraz na Stadionie Miejskim im. Grzegorza Duneckiego w Toruniu spotkały się reprezentacje 16 komend wojewódzkich PSP i czterech szkół pożarniczych, a także cztery reprezentacje zagraniczne. Poprzednio zawody te odbywały się w Centralnej Szkole Państwowej Straży Pożarnej w Częstochowie.

Uroczystego otwarcia mistrzostw w imieniu komendanta głównego Państwowej Straży Pożarnej gen. brygadiera Leszka Suskiego dokonał kujawsko-pomorski komendant wojewódzki nadbryg. Janusz Halak.

Rywalizacja toczyła się jak zwykle w czterech konkurencjach. Do najbardziej widowiskowych zmagań należy wspinanie przy użyciu drabiny hakowej. Zawodnik, trzymając drabinę hakową, dobiega do wspinalni i zacinając ją o parapet okien na poszczególnych piętrach, wspina się na trzecie piętro. Pożarniczy tor przeszkód polega na przebiegnięciu 100 m i równoczesnym wykonaniu następujących czynności: pokonania ściany, rozwinięcia i połączenia dwóch odcinków węża pożarniczego W 52, pokonania równoważni oraz podłączenia jednego końca linii wężowej do nasady rozdzielacza, a drugiego do prądownicy. W sztafecie 4 x 100 m z przeszkodami startuje czterech zawodników. Każdy z nich przebiega 100 m, pokonując przeszkodę. Pierwszy zawodnik pokonuje domek, biegnąc po dachu, drugi ścianę, trzeci przebiega przez równoważnię, łączy dwa węże w linię wężową i podłącza ją do rozdzielacza, a ostatni za pomocą gaśnicy proszkowej gasi palącą się ciecz. Funkcję pałeczki pełni prądownica. Ostatnia konkurencja to ćwiczenie bojowe, które wykonuje siedmiu strażaków, mających do dyspozycji: motopompę, dwa odcinki węża ssawnego W 110, smok ssawny, trzy odcinki węża W 75, cztery odcinki węża W 52, rozdzielacz oraz dwie prądownice. Zawodnicy mają za zadanie zbudować linię ssawną do ustawionego obok motopompy zbiornika, linię główną i dwie linie gaśnicze, a po zajęciu stanowisk przez prądowników napełnić 10-litrowy zbiornik wodą podawaną przez otwory nalewowe w tarczach. Komisja sędziowska, czuwająca nad prawidłowym przebiegiem poszczególnych konkurencji, składała się z funkcjonariuszy Państwowej Straży Pożarnej pod przewodnictwem asp. sztab. Radosława Wawrzyniaka

Pierwszego dnia zawodów rozegrano konkurencję wspinania przy użyciu drabiny hakowej. Kolejny dzień przyniósł zmagania na pożarniczym torze przeszkód 100 m. Ostatniego dnia mistrzostw odbywała się rywalizacja w sztafecie pożarniczej 4 x 100 m z przeszkodami oraz pożarniczym ćwiczeniu bojowym. Rywalizacja na bieżni i wspinalni

do Torunia

była bardzo zacięta. O wynikach decydowały setne części sekundy. Nawet niesprzyjająca zawodnikom aura nie ostudziła sportowych emocji

W klasyfikacji generalnej zwyciężyła – z dziesięcioma punktami – reprezentacja województwa pomorskiego w składzie: Mirosław Cyrson, Radosław Cyrson, Damian Wenta, Radosław Stenka, Damian Wenta, Bartłomiej Kandybowicz, Andrzej Cyrson, Andrzej Bednarski, Sebastian Staroszczyk, Tomasz Wicki, Grzegorz Piechocki. Drugie miejsce przypadło ekipie z woj. mazowieckiego (16 pkt), trzecie zaś zawodnikom z woj. świętokrzyskiego (17 pkt). W dwuboju pożarniczym bezkonkurencyjny był Mirosław Cyrson z woj. pomorskiego, który osiągnął czas łączny 31,02 s. Na drugim miejscu uplasował się Bartłomiej Siepietowski z woj. małopolskiego (31,35 s) przed Mateuszem Jurkiewiczem z woj. małopolskiego (31,80 s).

W konkursie wspinania po drabinie hakowej na III piętro wspinalni bezkonkurencyjny okazał się Bartłomiej Siepietowski (14,28 s), drugi był Mateusz Jurkiewicz (14,38 s), a na najniższym stopniu podium stanął Mirosław Cyrson (14,39 s). Zespołowo drużyna z woj. małopolskiego (91,35 s) pokonała reprezentację woj. mazowieckiego (91,74 s) i pomorskiego (92,96 s). Klasyfikacja indywidualna na pożarniczym torze przeszkód 100 m przedstawia się następująco: zwyciężył Przemysław Żydaczek z woj. warmińsko-mazurskiego z czasem 16,53 s, przed Mirosławem Cyrsonem (16,63 s) i Dawidem Kowalikiem, woj. świętokrzyskie (16,86 s). Drużynowo najlepsza była reprezentacja woj. mazowieckiego (103,57 s). Drugie miejsce zajął zespół z Pomorza (105,90 s), a na trzecim uplasowało się woj. świętokrzyskie (106,41 s). W sztafecie pożarniczej 4 x 100 m z przeszkodami, rozgrywanej w strugach deszczu, czwórka z woj. świętokrzyskiego pokonała z czasem 62,47 s zespoły z woj. wielkopolskiego (63,52 s) i mazowieckiego (63,56 s). Ogromne emocje towarzyszyły pożarniczemu ćwiczeniu bojowemu, rozgrywanemu jako ostatnia konkurencja. Na mokrej i śliskiej murawie wygrała drużyna woj. pomorskiego (25,62 s), drugi stopień podium przypadł woj. warmińsko-mazurskiemu (25,91 s), a trzeci woj. dolnośląskiemu (26,18 s).

fot. Tomasz Banaczkowski (3)

Klasyfikację międzynarodową wygrała reprezentacja Ukrainy (6 pkt), przed Polską (7 pkt) i Słowacją (12 pkt).

Zawody były jak zwykle dobrą okazją do propagowania pożarnictwa. W tym roku Stadion Miejski w Toruniu odwiedziły liczne grupy dzieci z miejscowych szkół. Nie zabrakło zabaw z prawdziwym strażackim sprzętem, organizatorzy przygotowali także dla najmłodszych m.in. symulator dachowania.

Ceremonia zamknięcia XXIII Mistrzostw Polski w Sporcie Pożarniczym rozpoczęła się od oberwania chmury nad stadionem. Nagrody – puchary, dyplomy i medale (w kształcie tradycyjnych toruńskich pierników Katarzynek) – wręczali tryumfatorom zawodów: zastępca komendanta głównego PSP nadbryg. Marek Jasiński, przedstawiciel Biura Szkolenia Komendy Głównej PSP bryg. Piotr Kalinowski oraz kujawsko-pomorski komendant wojewódzki PSP nadbryg. Janusz Halak. Uroczystość zaszczycili także swoją obecnością Mikołaj Bogdanowicz – wojewoda kujawsko-pomorski, Zbigniew Rasielewski – wiceprezydent Torunia oraz Jerzy Zająkała – wójt gminy Łubianka.

Okiem eksperta

Rozmowa z asp. sztab. Piotrem Sokołowskim, trenerem reprezentacji Polski w sporcie pożarniczym.

W tym roku pogoda nie była sprzymierzeńcem?

– Niewątpliwie miała wpływ na tegoroczne zmagania. Dobrze, że nie zakłóciła przebiegu zawodów. Na pewno było ciężko, bo zimno. Trudne warunki. Ja osobiście cieszę się najbardziej, że obyło się bez wypadków. Również zawodnicy podchodzili do tego spokojnie – żeby zaliczyć bieg, a żeby nie doszło do kontuzji.

Coś pana zaskoczyło podczas tegorocznych zmagań?

Sztafeta. Była naprawdę duża ulewa. Toczyły się dyskusje, czy nie przerwać zawodów. Ale to jest sport, trudno byłoby zatrzymać zawody trzeciego dnia. Jeśli chodzi o niespodzianki, to zwycięstwo Pomorskiego w klasyfikacji generalnej. Prowadziło Mazowsze, ale ćwiczenie bojowe zadecydowało o wszystkim. Pomorskie wygrało, Mazowsze było dopiero dziesiąte. I to przesądziło o tytule mistrza Polski.

Czy wyniki osiągnięte przez reprezentację są zadowalające?

Jako reprezentacja przygotowujemy się właśnie do Mistrzostw Świata, które odbędą się we wrześniu. W sierpniu jedziemy na zawody państw bałtyckich na Łotwę. Potem zgrupowanie na obiektach w Łubiance, tutaj, w województwie kujawsko-pomorskim, we wrześniu, kilka dni przed mistrzostwami, które rozegrane zostaną na Słowacji. Postaramy się godnie reprezentować kraj, rywalizując z najlepszymi zawodnikami

ANNA SOBIŃSKA
DAMIAN WITCZAK

Rozkaz czy polecenie?

Czym różni się rozkaz od polecenia służbowego w strukturach Państwowej Straży Pożarnej? Istnieje przeświadczenie, że pojęcia te są tożsame i często stosowane zamiennie. Nie każde jednak polecenie służbowe jest rozkazem w rozumieniu Kodeksu karnego.

W odniesieniu do strażaków ustawa z 24 sierpnia 1991 r. o Państwowej Straży Pożarnej formułuje obowiązek wykonywania poleceń wydawanych przez przełożonych. Zasadnicze znaczenie ma w tym przypadku treść ślubowania złożonego przez strażaka. Zgodnie z nią strażak świadomie zobowiązuje się przestrzegać prawa, dyscypliny służbowej oraz wykonywać polecenia przełożonych. Tym samym posłuszeństwo względem poleceń wydanych przez przełożonego jest ustawowym obowiązkiem każdego funkcjonariusza pożarnictwa. Warto nadmienić, że ustawowy obowiązek wykonywania poleceń przełożonych pojawia się również w innych przepisach ustawy o PSP. Mowa tutaj w szczególności o przepisach zawartych w art. 20 ust. 2 i art. 31a ust. 6 ustawy.

Ustawodawca w pragmatyce służbowej regulującej stosunki służbowe strażaków, w tym ich prawa i obowiązki, nie posługuje się *expressis verbis* pojęciem „rozkaz", zastępując je pojęciem polecenia służbowego. Niemniej jednak odsyła do stosowania odpowiednich przepisów Kodeksu karnego. Zgodnie z art. 115 § 18 kk: przez rozkaz należy rozumieć polecenie określonego działania lub zaniechania wydane służbowo żołnierzowi przez przełożonego lub uprawnionego żołnierza starszego stopniem. Jak już wspomniano, z mocy przepisów szczególnych powyższy przepis ma odpowiednie zastosowanie do strażaków (art. 116 ustawy o PSP). Stąd też sens omawianego pojęcia będzie tożsamy z zakresem znaczeniowym zawartym w Kodeksie karnym. W konsekwencji polecenie służbowe, o którym mowa w przepisach ustawy o PSP, to polecenie określonego działania lub zaniechania wydane służbowo strażakowi przez przełożonego lub uprawnionego strażaka starszego stopniem.

Z uwagi na taki sposób sformułowania przepisów prawnych zasadne jest rozróżnienie pojęcia rozkazu i polecenia służbowego. W literaturze przedmiotu pojawia się bowiem stanowisko negujące zasadność posługiwania się pojęciem rozkazu w formacjach zorganizowanych na wzór wojskowy, w tym w Państwowej Straży Pożarnej. U podstaw takiego poglądu leży przekonanie, że używanie tego pojęcia wynika zasadniczo z chęci zaakcentowania rangi wydawanych poleceń, zagwarantowania odpowiedniego poziomu dyscypliny, umundurowania oraz stosowania kar dyscyplinarnych. Aprobowanie takiego stanowiska wiąże się jednak z wątpliwością, czy takie podejście jest zgodne z przepisami prawnymi, a w szczególności przepisami wykonawczymi do ustawy z 24 sierpnia 1991 r. o ochronie przeciwpożarowej. Pojęcie „rozkaz" pojawia się bowiem w rozporządzeniu ministra spraw wewnętrznych i administracji z 3 lipca 2017 r. w sprawie szczegółowej organizacji krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego. Na mocy tych przepisów kierujący działaniem ratowniczym ma uprawnienie do wydawania rozkazów lub poleceń oraz kontroli ich wykonania podczas kierowania działaniami sił i środków podmiotów KSRG i innych podmiotów uczestniczących w działaniu ratowniczym. **Na tym tle powstaje kilka zasadniczych pytań: czym różni się polecenie służbowe od rozkazu? Czy strażak jest zobowiązany w każdym przypadku wykonywać polecenie, które według niego może skutkować działaniem sprzecznym z prawem? Jaka jest granica posłuszeństwa strażaka poleceniom służbowym?**

Otóż rozkazem w rozumieniu Kodeksu karnego jest wyłącznie polecenie służbowe wydane w stosunkach opartych na zasadzie bezwzględnego podporządkowania i posłuszeństwie. Tego rodzaju stosunki występują w Państwowej Straży Pożarnej, pomiędzy poszczególnymi strażakami zachodzi bowiem stosunek zależności służbowej, uwarunkowany posiadanym stopniem oraz pełnioną funkcją. Taki układ organizacyjny uzasadnia przyznawanie niektórym podmiotom prawa do wydawania rozkazów lub poleceń służbowych.

Zarówno rozkaz, jak i polecenie służbowe, mające w istocie formę rozkazu, są oświadczeniami woli. Cechują je: jednostronność oświadczenia woli rozkazującego, stosunek władzy (podwładności) pomiędzy rozkazodawcą i rozkazobiorcą (relacja przełożony – podwładny) oraz

fot. Piotr Zwarycz

przymusowość sytuacji występująca po stronie adresata. Z powyższego wypływa wniosek, że gdy pomiędzy określonymi osobami zachodzi wskazana hierarchia stopni, to wszelkie komunikowanie woli osobie podwładnej przez przełożonego będzie rozkazem, i to niezależnie od formy wyrażenia woli. Nie ma zatem znaczenia, czy w konkretnym przypadku wydane przez przełożonego polecenie danego zachowania skierowane do strażaka zostanie określone jako rozkaz, czy polecenie, ponieważ w chwili wyrażenia na zewnątrz oświadczenia woli przełożonego po stronie strażaka urzeczywistnia się ustawowy obowiązek jego wykonania, *de facto* podporządkowania się decyzyjności przełożonego. W tym kontekście polecenie służbowe, o jakim mowa w ustawie, pokrywa się ze znaczeniem rozkazu. Stąd też polecenie służbowe to akt woli, który powinien być określony w sposób jednoznacznie pozwalający na przypisanie mu właściwego znaczenia. Innymi słowy chodzi o to, aby z kontekstu jasno wynikało, że jest to polecenie służbowe, a nie prośba albo życzenie.

Jednocześnie zaznaczenia wymaga, że nie stanowią rozkazu w rozumieniu Kodeksu karnego instrukcje, regulaminy i inne przepisy o podobnym charakterze. Takiego waloru nie będą również miały zarządzenia regulujące rozkład zajęć, tok pracy lub służby w jednostce.

Z powyższego jednoznacznie wynika, że to właśnie treść oświadczenia woli jest elementem, który decyduje o tym, czy w danej sytuacji mamy do czynienia z poleceniem służbowym pokrywającym się ze znaczeniem pojęciowym rozkazu, o jakim mowa w kodeksie karnym. Co zatem w przypadku, gdy wypowiedź przełożonego skierowana do strażaka nie jest na tyle jasna i zrozumiała, aby można było ją interpretować jako polecenie służbowe? Czy w takim przypadku strażak może odpowiadać za niewykonanie polecenia?

Przy odpowiedzi na tak postawione pytania w pierwszej kolejności uściślenia wymaga, że oświadczenie woli przełożonego będzie miało walor polecenia służbowego tylko wtedy, gdy czynność wykonawcza będzie łączyła się niewątpliwie z zakresem spraw służbowych, określonym przez zadania Państwowej Straży Pożarnej, cel służby oraz zakres obowiązków i uprawnień występujący w danym stosunku służbowym.

Przykłady z orzecznictwa

Mogą zaistnieć okoliczności w postaci niezrozumienia oświadczenia woli przełożonego. Dla przykładu można wskazać stan faktyczny, w którym strażak podczas rozmowy z przełożonym odbiera prywatny telefon i opuszcza miejsce rozmowy mimo zakomunikowania przez przełożonego: „Jeszcze nie skończyłem". O ile bez wątpienia takie sformułowanie nie ma waloru polecenia służbowego, o tyle nie ma pewności, czy zachowanie to może wyczerpywać znamiona przewinienia dyscyplinarnego i narazić strażaka na karę dyscyplinarną, ewentualnie środek dyscyplinujący w postaci kary upomnienia na piśmie w sprawach mniejszej wagi. Zaznaczenia wymaga, że strażak odpowiada dyscyplinarnie za czyny sprzeczne ze złożonym ślubowaniem. Tym samym lekceważące zachowanie wobec przełożonego, poprzez odebranie w jego obecności telefonu i opuszczenie miejsca rozmowy wbrew jego sprzeciwowi, wyczerpuje dyspozycję art. 115 ust. 1 ustawy o PSP. Oczywiście należy mieć na względnie wszystkie okoliczności faktyczne opisanej sytuacji. Nie można bowiem wykluczyć, że odebranie przez strażaka telefonu spowodowało, że faktycznie nie dosłyszał tego, co mówił przełożony.

Granice posłuszeństwa

Problematykę tę można rozpatrywać na dwóch płaszczyznach. Po pierwsze z punktu widzenia przełożonego wydającego polecenie. Po drugie przez pryzmat adresata polecenia, tj. strażaka niższego stopniem. Najwięcej wątpliwości budzi kwestia odpowiedzialności karnej rozkazobiorcy (poleceniobiorcy).

Charakterystycznym elementem tego rodzaju sytuacji jest kolizja powstająca pomiędzy obowiązkiem posłuszeństwa a obowiązkiem przestrzegania powszechnie obowiązującego prawa. Konsekwencją

uznania, że dane polecenie nie dotyczy służby, jest to, że nie ma ono cech rozkazu w rozumieniu Kodeksu karnego i nie wiąże podwładnego. Ewentualną odpowiedzialność karną za czyn zabroniony w takiej sytuacji ponosi podwładny. Odpowiada on w pełni za swoje postępowanie, bez możliwości powołania się na art. 318 Kodeksu karnego. Wydający polecenie może natomiast odpowiadać jako sprawca polecający lub ewentualnie sprawca kierowniczy czynu. Zgodnie z postanowieniami art. 318 Kodeksu karnego w związku z art. 116 ust. 1 ustawy o PSP nie popełnia przestępstwa strażak, który dopuszcza się czynu zabronionego będącego wykonaniem rozkazu, chyba że wykonując rozkaz, umyślnie popełnia przestępstwo. Z kolei za czyn stanowiący wykroczenie popełniony w wyniku wykonania polecenia służbowego strażak ponosi odpowiedzialność tylko dyscyplinarną, chyba że wykonując polecenie służbowe umyślnie popełnia wykroczenie (art. 116 ust. 2 ustawy). W sformułowaniu tym ustawodawca wyraził zasadę, że odpowiedzialności karnej nie ponosi strażak, który w wykonaniu rozkazu dopuścił się nieumyślnie czynu zabronionego lub nieumyślnie popełnił wykroczenie. Wszelkie prawnokarne konsekwencje powstałe w wyniku wykonania rozkazu może wówczas ponieść jedynie rozkazodawca.

Oznacza to, że w efekcie wykonania rozkazu lub polecenia służbowego może dojść do popełnienia przestępstwa lub wykroczenia. Zagadnienie to ma o tyle istotne znaczenie, że w stosunkach opartych na dyscyplinie i obowiązku posłuszeństwa może dojść do bardzo szkodliwych następstw w sytuacji nadużywania pozycji przełożonego wobec podwładnych. Zasadniczo strażak, który nie chce narazić się na odpowiedzialność dyscyplinarną, powinien stosować się do poleceń swoich przełożonych. Należy pamiętać, że u podstaw instytucji rozkazu tkwi obowiązek posłuszeństwa rozkazom prawnym, bo takie właśnie są zasadą.

Teoria myślących bagnetów

Kodeks karny dla oceny zachowań podwładnych przyjmuje w art. 318 teorię „myślących bagnetów". Zgodnie z tą koncepcją strażak wykonujący rozkaz (polecenie służbowe) przełożonego ma nie tylko prawo, ale również obowiązek odmówić jego wykonania, jeżeli jest świadomy, że jego wykonanie jest sprzeczne z prawem. W konsekwencji strażak będzie zwolniony z odpowiedzialności karnej za wykonanie polecenia służbowego, chyba że popełni umyślnie czyn powodujący taką odpowiedzialność.

W sytuacji, gdy strażak ma pełną świadomość, że wykonanie przez niego rozkazu wypełni znamiona przestępstwa, jest on nie tylko uprawniony, ale również zobowiązany do odmowy wykonania takiego rozkazu. Jeśli strażak wykona rozkaz, wiedząc, że popełnia czyn zabroniony lub godzi się na jego popełnienie, będzie ponosił odpowiedzialność karną (art. 344 § 1 Kodeksu karnego).

Na tym tle pojawia się również kwestia odróżnienia niewykonania polecenia służbowego od odmowy jego wykonania oraz wykonania go niezgodne z jego treścią. Zasadniczo strażak nie będzie mógł uniknąć odpowiedzialności karnej, gdy przestępstwo stanowi skutek nienależytego wykonania rozkazu, czyli wykonania go niezgodnie z jego treścią. Funkcjonariusz pożarnictwa jako wykonawca polecenia odpowiada za sposób jego realizacji, który zawsze należy weryfikować przez analizę treści wszystkich obowiązujących go w danej sytuacji faktycznej przepisów prawa. Tym samym umyślne wykonanie przez strażaka polecenia służbowego nakazującego popełnienie czynu przestępnego nie zwalnia go z odpowiedzialności karnej. Jeżeli jednak funkcjonariusz, popełniając czyn zabroniony, zachowa się niezgodnie z treścią polecenia w celu istotnego zmniejszenia szkodliwości, to zgodnie z treścią art. 344 § 2 Kodeksu karnego sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary lub odstąpić od jej wymierzenia.

Zasadne jest odróżnienie zachowania polegającego na nieposłuszeństwie wobec konkretnego polecenia służbowego od odmowy wykonania obowiązku wynikającego z polecenia. Niewykonanie przez strażaka rozkazu (polecenia służbowego) należy rozumieć jako zachowanie polegające na tym, że strażak nie przystępuje do realizacji nakazanej czynności. Zatem ta forma nie wymaga jakiejkolwiek manifestacji ze strony funkcjonariusza. Nie wymaga się również od niego oświadczenia, że otrzymanego polecenia służbowego nie wykona. Należy podkreślić, że demonstracyjne zachowanie w postaci oświadczenia strażaka, że polecenia nie wykona, będzie świadczyło o zrealizowaniu alternatywnej postaci czynu, jaką jest odmowa wykonania polecenia służbowego.

Odmowa wykonania rozkazu oznacza zatem manifestację nieposłuszeństwa względem otrzymanego polecenia. Musi to nastąpić w sposób wyraźny. Dotyczy to zarówno sytuacji, w których funkcjonariusz w jakikolwiek sposób (bezpośrednia rozmowa, pośrednictwo innej osoby, pismo itp.) wprost komunikuje uprawnionemu rozkazodawcy, że otrzymanego polecenia nie wykona, jak również sytuacji, w których strażak wprawdzie wprost tego nie czyni, ale swoim sposobem zachowania jednoznacznie informuje rozkazodawcę o braku zamiaru zastosowania się do treści skierowanego do niego polecenia.

Czym innym jest natomiast wykonanie polecenia służbowego niezgodnie z jego treścią. Dotyczy to zatem wykonania rozkazu w sposób zupełnie odmienny od nakazanej czynności, wprowadzenia dowolnych i samowolnych zmian w treści polecenia, z zastrzeżeniem, że dotyczącą one istotnych elementów nakazywanej czynności.

Konkluzja jest następująca: w trakcie wykonywania polecenia służbowego korzystającego z waloru rozkazu w rozumieniu Kodeksu karnego strażak ma prawo odmowy wtedy, kiedy jego realizacja skutkowałaby popełnieniem przestępstwa. Jeżeli jednak funkcjonariusz pożarnictwa wykona takie polecenie, to poniesie odpowiedzialność karną zgodnie z sankcją przewidzianą za ten czyn określony w ustawie karnej.

Skonstatować należy, że strażak ma prawo odmówić wykonania polecenia służbowego pochodzącego od każdej osoby, niezależnie od jej statusu, jeżeli jego wykonanie wiązałoby się z popełnieniem przestępstwa. Konsekwentnie zatem w przypadku, gdy nakaz określonego zachowania pochodzi od przełożonego i w opinii strażaka wiąże się z popełnieniem przestępstwa, strażak ma prawo zawnioskować o sporządzenie polecenia na piśmie w celu udokumentowania i zameldować o tym odpowiedniemu podmiotowi.

Anna Sobińska jest radcą prawnym,
a dr Damian Witczak prawnikiem
pełniącym służbę w KCKRiOL

Literatura dostępna u autorów

3M | SCOTT Fire & Safety

Orientacja = bezpieczeństwo

Nowoczesne rozwiązania umożliwiające wizualizację termiczną mogą uratować życie. Gdyby strażacy, którzy gasili pożar strzelnicy w Budapeszcie, mogli korzystać z zintegrowanych kamer termowizyjnych, mieliby szansę odnaleźć drogę w labiryncie korytarzy.

Ta tragedia wstrząsnęła całym środowiskiem węgierskich strażaków. Podczas gaszenia trudnego pożaru strzelnicy zlokalizowanej w podziemiach budapeszteńskiej politechniki zginęło trzech ratowników, a kilku kolejnych trafiło do szpitala. Gęsty dym z palącej się gumy, z której zbudowana była strzelnica, przesłonił wyświetlacz ręcznej kamery termowizyjnej, później kamera wypadła niosącemu ją strażakowi z ręki, nie sposób było znaleźć jej po omacku, wreszcie ratownicy stracili orientację w skomplikowanym labiryncie zadymionych korytarzy, skończyło się powietrze…

Choć od tego czasu minęło już 12 lat, ten przypadek jest na Węgrzech ciągle przywoływany w dyskusjach o niezbędnym wyposażeniu, gwarantującym bezpieczeństwo prowadzącym akcję. Elementem takiego wyposażenia zdaniem wielu specjalistów powinna być nowoczesna kamera termowizyjna – nie tylko ułatwiająca odnajdywanie i ratowanie ofiar pożaru, ale również dająca orientację w ciężkich warunkach bojowych. Doskonałym przykładem wdrożenia idei takiego wyposażenia indywidualnego jest kamera 3M Scott Sight zintegrowana z maską. Rozwiązanie to jest bardzo pozytywnie oceniane przez strażaków i zyskuje coraz większą popularność również wśród polskich ratowników.

3M Scott Sight, czyli nowa jakość

Mówimy tu o ekwipunku osobistym używanym w sytuacji zagrożenia, w wyjątkowo trudnych warunkach, przez strażaka obciążonego sprzętem i mającego ograniczoną swobodę ruchów. Wyzwań było więc sporo: kamera musiała być niewielka i lekka, nie mogła utrudniać prowadzenia akcji ani ograniczać pola widoczności, miała cechować się dużą odpornością na temperaturę, wodę i zapylenie.

Konstruktorzy firmy 3M Scott Safety zdecydowali więc na umieszczenie małego modułu kamery z boku maski (wybrano doskonały model AV3000), a wizjer wbudowano do jej wnętrza, umieszczając go poniżej linii wzroku, obok nosa. Dzięki temu obraz termowizyjny jest cały czas w polu widzenia, jednocześnie nie zasłaniając widoku. Przy tworzeniu samego minimonitora zastosowano ciekawe rozwiązanie wizjera optycznego, z soczewką dającą (mimo minimalnej odległości od oka) duży i wyraźny obraz, w dodatku bez potrzeby regulowania ostrości. Ponieważ monitor znajduje się wewnątrz maski, podczas akcji nie grozi mu zabrudzenie ani zadymienie.

Sama kamera, choć umieszczona w wytrzymałej obudowie, jest niewielka i waży zaledwie 240 g. Praktycznie nie wystaje poza hełm chroniący głowę ratownika, dlatego nie ma ryzyka zahaczenia nią podczas akcji o przeszkodę. Urządzenie ma prosty w obsłudze, wydajny system zasilania, a dzięki specjalnej aplikacji za pomocą smartfona można dopasować do własnych preferencji ustawienia kamery (jednostki, tryby wyświetlania).

3M Scott Sight jest kamerą zaliczaną do kategorii „sytuacyjnych". W tej grupie mamy urządzenia z bardzo prostym i czytelnym interfejsem, praktycznie bezobsługowe. A jednocześnie – odporne na wyjątkowo trudne warunki. Powszechnie znane są kamery ręczne. Tutaj jednak mamy do czynienia z rozwiązaniem całkowicie zwalniającym strażaka z konieczności obsługi w trakcie akcji. Raz włączone – działa przez całą akcję. Kamera zintegrowana z maską dostarcza non-stop alternatywny obraz termowizyjny obszaru znajdującego się przed oczami strażaka. Użyta do przeszukiwań w warunkach zadymienia i ciemności, gwarantuje bezpieczeństwo i daje orientację również przy całkowitej utracie widoczności.

Kamerę 3M Scott Sight nie bez powodu skojarzono z maską AV3000 – tego samego producenta. Możemy tutaj mówić o prawdziwej kumulacji cech konstrukcyjnych zwiększających funkcjonalność i bezpieczeństwo użytkownika. Wizjer maski zapewnia nieograniczone pole widzenia. Wyprodukowany został z tworzywa odpornego na zarysowania. System podwójnego uszczelnienia maski ułatwia dopasowanie jej do twarzy. Z kolei tunelowy system dwóch membran głosowych zapewnia wyraźnie lepszą jakość dźwięku – membrany skierowane na boki ułatwiają porozumiewanie się głosowe z pozostałymi ratownikami. Istnieje możliwość dołączenia systemu mikrofonów współpracujących i sterujących radiostacją (aktywowanych głosem, czyli niewymagających użycia rąk).

Dobrze wyszkolony, doświadczony strażak jest najcenniejszym zasobem każdej jednostki – zawodowej czy ochotniczej. Śmiało można powiedzieć, że jest wart każdej troski i każdej inwestycji, która pozwoli zwiększyć jego bezpieczeństwo. Nowoczesne rozwiązania umożliwiające wizualizację termiczną, do których zaliczamy system 3M Scott Sight, udowadniają, że producenci profesjonalnego sprzętu kierują się właśnie tymi priorytetami.

ALICJA MOKROSZ

Jubileusz w Rybniku

Od zarania dziejów ludzkości towarzyszyły tragiczne wydarzenia. Niebagatelny był w tym udział żywiołu ognia. Przedstawiamy unikatową historię Rybnika, gdzie już ponad 140 lat temu dostrzeżono potrzebę powołania formacji przeciwpożarowej.

Tragedie, których przyczyną był ogień, uzmysłowiły włodarzom wiosek i miast konieczność zorganizowania jednostek instytucjonalnie odpowiedzialnych za niesienie pomocy w razie wybuchu pożaru.

Geneza powstania

Podobnie jak w innych miejscach potrzebę podjęcia odpowiednich decyzji z zakresu pożarnictwa władze Rybnika dostrzegły w następstwie pojawiających się w mieście pożarów. Ich częstotliwość wyraźnie zaczęła wzrastać od drugiej połowy XIX wieku, stając się jedną z negatywnych konsekwencji sukcesywnie odnotowywanego wówczas przyrostu liczby mieszkańców miasta i jego pobliskich miejscowości. Dokonująca się przez to ewolucja podejścia do ochrony przeciwpożarowej przybrała w pierwszym etapie charakter nakazowy. W 1860 r. obowiązkiem przynależności do drużyn pożarniczych objęci zostali młodzi mieszkańcy powiatu rybnickiego.

Paradoksalnie strach przed ogniem sprzyjał integracji i zaangażowaniu społecznemu. Na współdziałaniu mieszkańców sąsiadujących ze sobą wiosek lub dzielnic oparte były powszechne wówczas związki sikawkowe. Również mieszkańcy i właściciele poszczególnych domów zobowiązani byli do udziału we wspólnych akcjach gaśniczych. By przebiegały one sprawnie, na właścicieli nieruchomości w obrębie całej prowincji śląskiej nałożono obowiązek zaopatrzenia lokatorów w drabinę sięgającą dachu, skórzane bądź drewniane wiadra oraz co najmniej jeden bosak pożarniczy.

Pierwszą miejską organizację pożarniczą Rybnik zyskał w 1875 r. Przybrała ona postać Ochotniczego Związku Gaszenia Ognia i Ratowania. Wówczas też utworzono pierwszą w mieście remizę strażacką, którą zlokalizowano w pobliżu kościoła ewangelickiego (obecna ul. Klasztorna). Została wyposażona w trzy sikawki, 100 mb węża tłocznego, jeden transporter, około 20 stóp węża ssawnego oraz bosaki i kopacze. Niemal jednocześnie stworzono system powiadamiania o pożarach, złożony z pięciu punktów alarmowych rozlokowanych w obrębie całego miasta. Każdy punkt wyposażono w dzwonki i podobnego rodzaju urządzenia, pozwalające na wydobycie koniecznego do ogłoszenia alarmu dźwięku.

Ochotnicza formacja

W pierwszych latach działalności Ochotniczego Związku Gaszenia Ognia i Ratowania w Rybniku sukcesywnie przybywało jego członków. W 1877 r. w realizację zadań statutowych organizacji angażowało się łącznie 121 osób. Większość z nich, tj. 108 mężczyzn, uczestniczyło w akcjach ratunkowych jako strażacy. Każdy przynależał do jednej z czterech kompanii, którymi kierowali dowódcy. W sumie w rybnickiej remizie było ich wówczas jedenastu. Dwóch strażaków wykonywało natomiast obowiązki trębaczy.

Rosnąca liczba mieszkańców Rybnika generowała przyrost stanu osobowego poszczególnych kompanii, a to z kolei wywoływało konieczność inwestycji w wyposażenie oraz zaplecze infrastrukturalne remizy. Stąd też jeszcze w latach 70. XIX wieku władze miasta sfinansowały m.in. zakup czterokołowego wozu drabinowego, dwukołowej sikawki przenośnej oraz aparatu przeciwdymnego. Na początku XX wieku rozpoczęto planowanie budowy nowej strażackiej siedziby. Ostatecznie zmaterializowały się one w 1926 r., kiedy to otwarto remizę zlokalizowaną przy ul. Bolesława Chrobrego. Również strukturalnie rybniccy strażacy służyli już w zupełnie innych warunkach aniżeli 50 lat wcześniej. W konsekwencji wydarzeń rozgrywających się na Górnym Śląsku po I wojnie światowej i włączeniu Rybnika w obręby nowo powstałego polskiego województwa śląskiego zostali oni organizacyjnie podporządkowani Powiatowemu Związkowi Straży Pożarnych. Nad nim z kolei pieczę sprawował związek wojewódzki, którego siedzibę ulokowano w Katowicach. Najwyżej w rozbudowanej hierarchii ochotniczych straży pożarnych (OSP) znajdował się wówczas Główny Związek Straży Pożarnych Rzeczpospolitej Polskiej.

Przez cały okres międzywojenny to właśnie siły ochotnicze odpowiadały za zabezpieczenie przeciwpożarowe Rybnika. Sprzęt, którym strażacy wówczas dysponowali, rozszerzono m.in. o sikawki napędzane silnikiem, parą lub wodą oraz drabiny mechaniczne, beczki na wodę, kuferki z tlenem czy aparaty dymowe. Zabudowania remizy,

gdzie tego rodzaju wyposażenie przechowywano, nie ucierpiały co prawda na skutek działań militarnych z września 1939 r., ale to właśnie w następstwie wybuchu II wojny światowej dotychczasowa służba rybnickich ochotników została na kilka lat zdezorganizowana. Zgodnie z niemieckim unormowaniem z zakresu ochrony przeciwpożarowej, które wraz z okupacją wprowadzono na Górnym Śląsku, straże ochotnicze przekształcono w jednostki pomocnicze policji. Z reguły służbę w nich pełnili wyłącznie Niemcy, natomiast Polaków najczęściej zatrudniano jako pracowników warsztatowych lub szeregowych pomocników.

fot. arch. KM PSP Rybnik

Zawodowa straż pożarna

Do swoich przedwojennych tradycji rybniccy strażacy w pełni powrócili dopiero w połowie 1945 r. Przystąpiono wówczas do odbudowy miejskich struktur OSP oraz działającego na szczeblu lokalnym Powiatowego Związku Straży Pożarnych w Rybniku. Motorem napędowym do niesienia pomocy w specyficznym powojennym okresie była przede wszystkim silna wola, empatia, odwaga i chęć odtworzenia cywilizowanych warunków bytu. Już sam stan zabudowy i wyposażenia rybnickiej remizy mógł zarówno motywować, jak i zniechęcać do dalszego działania. Obiekt oraz jego sprzęt uległ bowiem zniszczeniu w następstwie walk z 1945 roku. Nierzadko strażacy ruszali do akcji we własnych ubraniach i butach. Narzędzia gaśnicze miały charakter podstawowy i pochodziły z darów Polskiego Czerwonego Krzyża. Również miejsce ich spotkań nie nosiło znamion pełnowartościowej remizy. Tymczasowo funkcję tę pełniła po wojnie siedziba Miejskich Zakładów Technicznych.

Zlokalizowaną przy ul. Chrobrego remizę ostatecznie jednak odtworzono, po czym przystąpiono do jej doposażenia. W początkach lat 50. XX wieku dysponowała ona m.in. samochodem gaśniczym marki Ford V-8. Jednocześnie przy jednostce utworzono Zawodowe Pogotowie Straży Pożarnej, w którym służbę początkowo pełniło sześciu strażaków. Dowództwo nad nimi w czerwcu 1951 r. objął ogniomistrz Otto Zając. Odtąd, aż do 1963 r., jako pierwszy w historii Rybnika komendant miejski przewodził zawodowym strażakom. W swych akcjach ratowniczych siły rybnickiej remizy mogły liczyć na pomoc zastępów Zawodowej Zakładowej Straży Pożarnej Huty „Silesia" oraz zorganizowanych w ramach OSP ochotników z dzielnic Zamysłów i Ligota. Szczególnie dużego zaangażowania, wiedzy i umiejętności dowódczych wymagała akcja gaszenia pożaru bazyliki św. Antoniego w Rybniku, do którego doszło w październiku 1959 r.

Zgodnie z nowym ustawodawstwem o ochronie przeciwpożarowej, a także w związku z odnotowywanym wzrostem liczby mieszkańców miasta sukcesywnie poszerzano skład osobowy miejscowego pogotowia pożarniczego. Niestety, podmiot ten, funkcjonujący od 1955 r. jako komenda Zawodowej Straży Pożarnej w Rybniku, nieustannie borykał się z trudnościami lokalowymi. W połowie lat 50. XX wieku 24 zawodowych strażaków wraz ze sprzętem nie było bowiem w stanie pomieścić się już w dotychczasowych budynkach. Nowe zabudowania dla straży oddano jednak do użytku dopiero 15 lat później. Zostały one zlokalizowane przy ówczesnej ul. Findera (obecnie ul. Św. Józefa).

Dokonujący się w latach 70. XX wieku rozwój infrastrukturalny i kadrowy komendy pozostawał w ścisłym związku ze zmianami natury administracyjnej. W tym właśnie okresie działalność operacyjną rybniccy strażacy prowadzili nie tylko na terenie macierzystego miasta, ale także w obrębie Żor, Knurowa oraz gmin Czerwionka-Leszczyny, Gaszowice, Świerklany, Suszec i Kornowac. Oczywiście i w kolejnych dekadach XX wieku jednostka doświadczyła różnego rodzaju procesów reorganizacyjnych. Formalnie 1 lipca 1992 r. została przekształcona w Komendę Rejonową Państwowej Straży Pożarnej (PSP) w Rybniku, której podlegały dwie jednostki ratowniczo-gaśnicze, z siedzibą w Rybniku i Żorach. W 1999 r. miejscowa straż zawodowa ponownie zmieniła swoje strukturalne oblicze i funkcjonuje odtąd jako Komenda Miejska PSP w Rybniku. Tym samym jej podstawowy zakres operacyjny został ograniczony do terenów miasta oraz okalających gmin powiatu rybnickiego.

Stan na dziś

Obecnie w Komendzie Miejskiej PSP w Rybniku zatrudnionych jest pięciu pracowników cywilnych i 108 funkcjonariuszy pożarnictwa. Jednostka jest wyposażona w nowoczesny i profesjonalny sprzęt. Bardzo dobrze rozwija się współpraca ze strażakami zrzeszonymi w okolicznych ochotniczych strażach pożarnych. Co więcej, kontakty nie kończą się jedynie na ciężkich i często traumatycznych akcjach ratowniczo-gaśniczych. Oprócz nich łączą nas wspólne ćwiczenia, ale i okolicznościowe spotkania czy uroczystości. Funkcjonariusze PSP angażują się w szkolenie adeptów społecznej ochrony przeciwpożarowej, dzięki czemu rośnie wiedza i umiejętności członków lokalnych jednostek OSP. Warto dodać, że na terenie miasta funkcjonuje aż 13 jednostek OSP, co oznacza, że prawie połowa rybnickich dzielnic dysponuje własną remizą strażacką.

Za kilka lat zarówno ochotnicy, jak i funkcjonariusze KM PSP w Rybniku staną przed niezwykle ważnym zadaniem: godnego uczczenia i upamiętnienia kolegów, którzy niespełna 150 lat temu rozpoczęli budowę zalążków straży pożarnej w Rybniku.

mł. asp. Alicja Mokrosz
Sekcja Organizacyjno-Kadrowa
Komenda Miejska PSP w Rybniku

DANUTA JANAKIEWICZ

Wieże obserwacyjne

Zamek Myśliwski – Wieża Odyniec na Wzgórzu Joanny (230 m n.p.m).

Pierwsze punkty alarmowo-dyspozycyjne w lasach powstały w 1954 r. Do zadań ich pracownikównależało m.in. opracowanie instrukcji stworzenia ogólnopolskiego systemu ochrony przeciwpożarowej, działającego przede wszystkim w Lasach Państwowych, przy współpracy z ochotniczymi i zawodowymi strażami pożarnymi.

Lasy w naszym kraju zajmują dzisiaj 9143,6 tys. ha, czyli jedną trzecią powierzchni całej Polski i są integralną częścią krajobrazu. Niestety, każdego roku w okresie wiosenno-letnim narażone są na niebezpieczeństwo pożaru, spowodowane warunkami klimatycznymi lub nieostrożnością i nierozwagą człowieka. Mija już 26 lat od dnia, kiedy doszło do najtragiczniejszego pożaru leśnego w dziejach powojennej Polski. Na pograniczu dawnych województw katowickiego i opolskiego, pomiędzy Gliwicami, Kędzierzynem a Rybnikiem, w sierpniu 1992 r. płomienie ognia objęły ok. 50 tys. ha kompleksu leśnego. Na drzewostan składało się ponad 85% drzew iglastych (sosna, świerk), pozostałą powierzchnię zajmowały gatunki drzew liściastych, głównie dęby, buki i brzozy oraz dzikie trawy (trzcinnik, turzyca i paprocie). 26 sierpnia 1992 r. tragiczną akcją „Rudy" zakończono 40-letni spór o budowę właściwego systemu ochrony przeciwpożarowej w polskich lasach. Na rozwój i realizację tych wszystkich założeń, o których pisano i mówiono już dziesiątki lat wcześniej, stale brakowało pieniędzy.

Ochrona lasu przed pożarem w ramach budowy PAD

Zgodnie z zarządzeniem ministra gospodarki komunalnej z 15 grudnia z 1952 r. w sprawie rozmieszczenia, liczebności oraz norm etatów osobowych i sprzętu straży pożarnych w powiatowych komendach powstała możliwość zatrudnienia zawodowych kierowców i pełnienia przez nich całodobowych dyżurów w systemie zmianowym w przypadku pożaru i wyjazdu. W związku z powyższym zaistniała również możliwość uruchomienia punktów alarmowo-informacyjnych, zwanych później punktami alarmowo-dyspozycyjnymi. Początkowo służba w nich ograniczała się jedynie do przyjmowania meldunków o zaistniałym zagrożeniu pożarowym i przekazywania ich do wojewódzkich komend. Punkty alarmowo-dyspozycyjne uruchamiane były tylko przy zawodowych strażach pożarnych. Początkowo wyposażane były w podstawowy sprzęt: telefon, radiostację, mapę powiatu oraz pozostałą dokumentację operacyjną. Od 1954 r., kiedy Komenda Główna Straży Pożarnych przeszła pod zwierzchnictwo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, sytuacja nieco się zmieniła, pozwalając na lepszą organizację łączności i transportu PAD.

Pod koniec lat 50. XX w. powstał w Katowicach pierwszy wojewódzki PAD. Wydarzenie to transmitowała nowo utworzona Telewizja Katowice pod redakcją Gwidona Gaja, a wizytowali je m.in. ówczesny wiceminister spraw wewnętrznych Stefan Antosiewicz i płk poż. Władysław Pilawski.

Powstanie na terenie całej Polski kolejnych punktów alarmowo-dyspozycyjnych miało doprowadzić do stworzenia ogólnopolskiego systemu ochrony przeciwpożarowej, działającego przede wszystkim w Lasach Państwowych, przy współpracy z ochotniczymi i zawodowymi strażami pożarnymi, z udziałem wojska, milicji, leśników, harcerzy i Obrony Cywilnej Kraju. System zakładał szybką i bezpośrednią łączność z leśnikami, strażami pożarnym i pilotującymi kompleksy leśne samolotami. Czas od momentu zaalarmowania o powstałym zagrożeniu do chwili dojazdu i zgrupowania, jaki wówczas wyznaczono, liczony był od 50 min do 1,5 godz. Wszystkie jednostki biorące udział w akcji miały dysponować aktualnymi mapami terenów leśnych. System przewidywał również budowę dróg leśnych i zakup specjalistycznego sprzętu, m.in. samochodów terenowych i gaśniczych wraz z pługami, przydatnych do budowy pasów zaporowych.

Dziś punkty alarmowo-dyspozycyjne nadal istnieją i dzielą się na regionalne, rejonowe i podstawowe. Regionalny PAD mieści się w biurze regionalnej dyrekcji Lasów Państwowych. Jest to pomieszczenie wyposażone w sprzęt techniczny, a także hangary przeznaczone na dodatkowy sprzęt lotniczy. Do zadań punktu należy przede wszystkim nadzór nad prawidłowym funkcjonowaniem systemu obserwacyjno-alarmowego RDLP. Punkt ma obowiązek współpracowania z wojewódzkimi stanowiskami koordynacji ratownictwa Państwowej Straży Pożarnej.

Wieże obserwacji naziemnej systemu PAD

W skład systemu PAD po dzień dzisiejszy wchodzą specyficzne budowle gospodarki leśnej, tj. wieże obserwacyjne (tzw. dostrze-

galnie pożarowe), które pod względem konstrukcji najczęściej porównywane są do latarni morskich. W polskim prawodawstwie zostały one sklasyfikowane jako stałe punkty obserwacji naziemnej, usytuowane na ww. obiektach lub wzniesieniach, pozwalające na prowadzenie obserwacji w promieniu co najmniej 10 km. Według statystyk opracowanych w pierwszej dekadzie XXI w. w całej Polsce istniało ponad 600 wież obserwacyjnych, a najwyższa miała blisko 70 m wysokości. Do stałych sieci obserwacji naziemnej zaliczane były i są nie tylko wieże widokowe, telewizyjne, ale również zastępcze punkty wolnostojącej budowli, m.in. wieże kościelne, zamkowe, wieże ciśnień i inne, adaptowane na potrzeby ochrony przeciwpożarowej w celu szybkiego wykrycia pożaru i alarmowania. Najczęściej wyposażone są one w podstawowe środki łączności, urządzenia umożliwiające wykrycie pożaru i ustalenie ewentualnych przyczyn, książkę meldunków oraz instrukcję postępowania w czasie obserwacji i dostrzeżenia pożaru.

fot. Wikipedia

Zamek Myśliwski – Wieża Odyniec

Obiekty zabytkowe, historyczne o konstrukcji drewnianej lub murowanej z kamienia po cegłę ceramiczną spotkać można w lasach całej Polski. Wtopione w krajobraz leśny, stanowią po dzień dzisiejszy przykład dawnej architektury regionalnej.

W Nadleśnictwie Milicz na Dolnym Śląsku (w Dolinie Baryczy) znajduje się obiekt murowany z parterem, piętrem i tarasem oraz przylegającą do całości wieżą rycerską, w części szczytowej zadaszoną drewnianą myśliwską amboną (czatownicą). Budynek ten, zwany Zamkiem Myśliwskim lub Wieżą Odyniec, znajduje się pod opieką Nadleśnictwa. Wieża, służąca niegdyś myśliwym, zbudowana została w 1850 r. przez Heinricha Rudolfa von Salischa z Postolina. Po II wojnie światowej aż do lat 70. XX w. ta neogotycka 25-metrowa budowla pełniła funkcję punktu obserwacyjnego w systemie ochrony przeciwpożarowej tamtejszego lasu. W jednej z kilku sal znajdowały się: stół, krzesło, piec kominkowy, prawdopodobnie łóżko polowe, apteczka pierwszej pomocy, sprzęt łączności, lornetka, zegarek, kompas, książeczka meldunkowa, książeczka zmiany służby i patrolu, mapa obserwowanego terenu, jak również aktualna dla tego obiektu instrukcja. Niestety, w archiwum Nadleśnictwa Milicz nie ma już po niej śladu. Prawdopodobnie był to kilkunastostronicowy maszynopis z danymi wieży jako punktu obserwacyjnego.

Obserwator ochrony przeciwpożarowej pełniący dzienną lub nocną wartę miał obowiązek regularnego wchodzenia na wieżę, czyli na najwyższy punkt widokowy budowli. Na szczyt prowadziły wąskie i kręte metalowe schody. Działania obserwacyjne rozpościerały się na: wzgórze Gęślica, Wzgórze Trzebnickie oraz Kotlinę Żmigrodzką.

W XIX w. spotykali się w niej myśliwi w drodze na polowanie i po powrocie z niego. W latach 70. XX w. budynek uległ zniszczeniu na skutek pożaru. Dekadę później rozpoczęto jego odbudowę i remont. W archiwach Nadleśnictwa Milicz znajduje się dokumentacja projektowa i techniczna z tamtego okresu.

Obecnie jest pomnikiem przyrody i wieżą widokową, znajdującą się na szlaku turystycznym rezerwatu przyrody Wzgórze Joanny i parku krajobrazowego Dolina Baryczy.

Danuta Janakiewicz pracuje w Wydziale Dokumentacji Zbiorów Centralnego Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach

Literatura dostępna u autorki

kapelan krajowy strażaków
ks. st. bryg.
dr Jan Krynicki

Sierpniowe spotkania z Matką

Historia Polski od wieków związana jest wprost symbiotycznie z osobą Niepokalanej Dziewicy, a przede wszystkim z Jasną Górą – duchową stolicą Polski, z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Nie można uznać za jakieś przekłamanie czy też przesadę stwierdzenia, że to właśnie Częstochowa leży w sercu Polski, a serce naszego narodu bije razem z Jasnogórską Panią. Zwykliśmy niezmiennie, od pokoleń, zawierzać Jej, naszej Królowej, wszystko: przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, radości i troski życia osobistego, rodzinnego, wspólnotowego, również w wymiarze społeczności strażaków, jak i całej naszej umiłowanej Ojczyzny.

Maryja nie jest przy tym, co ważne, wyniosłą królową zasiadającą na odległym i drogocennym tronie, lecz prawdziwą Matką trzymającą w swoich ramionach Syna, a wraz z Nim wszystkie swoje dzieci. Trudno też przeoczyć, że jest to Matka ze zranionym obliczem, Matka często cierpiąca, rzeczywiście biorąca sobie do serca problemy pojawiające się w naszym życiu, w historii naszej Ojczyzny. To Matka, która nigdy nie traci z oczu problemów swoich dzieci i z matczyną czułością prowadzi nas za rękę przez życie – jeśli tylko oczywiście na to pozwolimy. Skoro jest Matką, nie może inaczej niż z całą delikatnością czuwać nad dobrem swoich dzieci. Naszą mądrością pozostaje natomiast zaufać Matce, zawierzyć, że Ona troszczy się o nasze dobro, nawet jeśli nierzadko mamy swoją własną wizję tego, co jest dla nas dobre. Jasnogórska Pani przypomina nam, że życie człowieka jest ciągłą wędrówką, pielgrzymką na spotkanie w domu Boga Ojca. Po to, aby nie zagubić się i nie utracić tego zasadniczego celu, warto czasem, właśnie może podczas wakacji, zatrzymać się i zastanowić, czy naprawdę idziemy w dobrym kierunku. Bóg daje nam w tym czasie okazję do tego, aby zawierzając Maryi i wsłuchując się w bicie Jej Matczynego serca, podsumować czas miniony i z nowym zapałem, dzięki wakacyjnemu odpoczynkowi, podążać ku przyszłości.

Pielgrzymki, zwłaszcza te sierpniowe, w których i brać strażacka ma swój udział, ściągają na jasnogórskie wały rzesze ludzi. W pielgrzymce dostrzec można przede wszystkim niezwykle wymowny i głęboko symboliczny znak świadectwa ludzkiej wiary. Od narodzin do śmierci każdy z nas znajduje się przecież w szczególnej kondycji człowieka wędrującego – *homo viator*. Pielgrzym jest przede wszystkim tym wędrowcem, który z większym czy mniejszym powodzeniem poszukuje Boga, a dopiero w Jego perspektywie prawdy o sobie i swoim prawdziwym przeznaczeniu. Jest jednak czymś niezwykle ważnym, a nawet koniecznym, aby uniesienia sierpniowych pielgrzymkowych dni przenieść na cały rok, nie ograniczyć ich tylko do kilku dni. Musimy na co dzień pamiętać o naszej Matce, pamiętać o jej słowach, zdecydowanych i zupełnie jednoznacznych: „Zróbcie wszystko, co mój Syn wam powie".

Przez 27 lat swojego pontyfikatu o tych słowach i szczególnej roli Maryi w życiu Kościoła i naszego narodu przypominał nam Jan Paweł II, którego dewiza życiowa: „Totus Tuus" mogłaby być hasłem życiowym każdego Polaka. Powinna być też punktem odniesienia dla rycerza św. Floriana, który swoje powołanie zawodowe chce wypełniać w ścisłej jedności z wyznawaną wiarą i oddaniem Maryi.

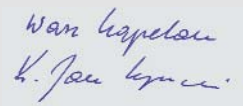

Przegląd literaturowy zachowania mieszkańców podczas pożaru (*A review of the literature on human behaviour in dwelling fires*), Owain F. Thompson, Edwin R. Galea, Lynn M. Hulse, Safety Science 109 (2018), s. 303-312.

Do większości urazów i zgonów związanych z pożarem dochodzi podczas pożarów w miejscu zamieszkania poszkodowanych. W środowisku pracy, w budynkach użyteczności publicznej znacznie częściej obecne będą systemy zabezpieczeń przeciwpożarowych, a personel może być przeszkolony do koordynacji przebiegu ewakuacji.

Autorzy prezentowanego artykułu postanowili zastanowić się nad sposobem zachowania obywateli w sytuacjach, w których w ich miejscu zamieszkania – czy to domu jednorodzinnym, czy też mieszkaniu w bloku – dochodzi do pożaru. Przeprowadzili zatem krytyczny przegląd literaturowy opisujący obecny stan wiedzy na ten temat.

Dowiadujemy się z niego, że prace badawcze w tym zakresie skupiają się na poznaniu zachowania ludzi w budynkach użyteczności publicznej, komercyjnych, a także w środowisku pracy. Autorzy postanowili zatem zebrać dane na temat zachowania ludzi w pożarach domów prywatnych, zestawić je ze statystykami zdarzeń w Wielkiej Brytanii i poddać krytycznej analizie. Statystyki są interesujące i powinny stanowić wzór dla innych krajów. Otóż na przestrzeni pierwszych 15 lat tego wieku liczba zanotowanych pożarów spadła o ponad 55%. Jednocześnie o 35% zmniejszyła się liczba pożarów powstających w budynkach mieszkalnych. Warto w tym miejscu dodać, że statystyki tego rodzaju prowadzone są w Wielkiej Brytanii od lat 40. XX w., co stanowi kopalnię wiedzy dla osób zaangażowanych w ochronę przeciwpożarową.

Czy jednak wyniki badań i statystyki zbliżone są do warunków polskich? Dość wspomnieć, że w Wielkiej Brytanii uznaje się niedopałki wyrobów tytoniowych za przyczynę aż 37% wszystkich ofiar pożarów. Urządzenia kuchenne to kolejne 14%, a grzewcze ok. 9%. W przypadku pożarów budynków prywatnych urządzenia kuchenne są przyczyną aż 53% ofiar.

Autorzy artykułu pogrupowali czynniki, od których zależy liczba wypadków. Pośród nich znalazły się m.in.: ubóstwo, wiek budynku, wiek użytkowników budynku i ich pochodzenie (czynnik kulturowy).

Oczekiwanie i odpowiedź: służby ratownicze podczas poważnych zdarzeń pogodowych w Niemczech (*Anticipation and response: Emergency services in severe weather situations in Germany*), Thomas Kox, Catharina Lueder, Lars Gerhold, International Journal of Disaster Risk Science 9/2018, s. 116-128.

Procesy hydrometeorologiczne są najczęstszą przyczyną powodzi. Do oczywistych zagrożeń związanych z tego typu sytuacjami należy zaliczyć straty ludzkie, straty w mieniu, wpływ na lokalne środowisko naturalne. W konsekwencji tego typu zdarzeń często pojawiają się także skutki długofalowe: trauma u poszkodowanych czy zaburzenia w systemie zarządzania przepływem pracy, a także utrudniony transport lądowy.

Autorzy artykułu przedstawiają typowe dla rodzimych warunków rozwiązania w fazach przygotowania i reagowania podczas tego typu zdarzeń. Czy możemy nauczyć się czegoś od naszych zachodnich sąsiadów? Z pewnością tak. Autorzy artykułu namawiają do stosowania najnowocześniejszych narzędzi. Proponują np. odrzucenie deterministycznych prognoz pogody w fazie przygotowania do kryzysu na rzecz prognoz probabilistycznych. Dają one wiele korzyści służbom ratowniczym. Odpowiednie przygotowanie zależy bowiem od dostępności i jakości informacji. Podejście takie zorientowane jest przede wszystkim na możliwy wpływ zjawisk pogodowych na zaistniałą sytuację.

Przeprowadzone przez autorów badania ankietowe dostarczyły praktycznej wiedzy. Ponadto artykuł prezentuje wiele ciekawych rozwiązań dotyczących bezpieczeństwa, omawia system powiadamiania w Niemczech, strukturę straży pożarnej i kolejne poziomy alarmowania sił i środków.

Studium doświadczeń strażaków dotyczących kontraktu psychologicznego i stresorów (*An interview study of the experiences of firefighters in regard to psychological contract and stressors*), F. Duran, J. Woodhams, D. Bishopp, Employ Respons Rights Journal (2018), https://doi. org/10.1007/s10672-018-9314-z, s. 1-24.

Naukowcy przeprowadzili wśród strażaków badanie na temat psychologicznych aspektów ich służby. Przyjęło ono formę analizy jakościowej. Dotyczyło przeświadczeń i doświadczeń w obszarze kontraktu psychologicznego między nimi i ich pracodawcami, stresu warunkowanego miejscami wykonywania czynności służbowych, strategii zarządzania stresem oraz ich szeroko rozumianej pomyślności. W sumie zorganizowano jedenaście wywiadów ze strażakami pochodzącymi z różnych jednostek ratowniczo-gaśniczych na terenie Wielkiej Brytanii. Za udział w sesji uczestnik otrzymywał bon na zakupy o wartości 20 funtów. Wszystkie sesje zostały nagrane i odtworzone dosłownie w toku analizy ramowej. Zidentyfikowano pięć głównych tematów w obszarze badań. Były to: motywy, wzajemne zobowiązania, stresory i ich skutki, moderatory oraz czynniki retencji.

Rekrutacja do badania została przeprowadzono wielokierunkowo. Odbyła się w formie spotkań bezpośrednich, drogą elektroniczną, a także jako odpowiedź na zaproszenie wystosowane za pośrednictwem Departamentu Kadr Służby Ratowniczo-Gaśniczej (z ang. *Fire and Rescue Service Human Resource Department*). Wszyscy respondenci cechowali się białym kolorem skóry. Ich przeważającą większość (10 osób) stanowili mężczyźni. Dwóch uczestników piastowało funkcje kierownicze. Ogólnie staż pracy zawierał się w przedziale od 1,5 roku do 12,5 lat. Każdy kwestionariusz wywiadu był wypełniany indywidualnie, ze zwróceniem uwagi na dane metryczkowe: płeć, pochodzenie, status, tytuł zawodowy, staż służby i przeznaczaną na nią tygodniowo liczbę godzin. Kwestionariusz zawierał pytania otwarte.

Wśród motywów działań zidentyfikowano m.in. pasję wywodzącą się jeszcze z dzieciństwa, chęć praktykowania nietypowego zawodu, korzyści materialne związane z systemem emerytalnym, chęć wyróżnienia społecznego i tradycje rodzinne. Ciekawych informacji dostarczają wypowiedzi respondentów o pożądanych ich zdaniem obowiązkach przełożonych oraz zobowiązaniach własnych. Wynikają z nich kulturowe uwarunkowania służby, które bardzo trudno zmierzyć, jednakże realnie rzutują na jakość służby.

Ponadto w artykule można znaleźć szczegółowy opis procedury badawczej i wyników badań. Znajdują się w nim wybrane zapisy odpowiedzi respondentów oraz rezultaty szeroko zakrojonej analizy literatury przedmiotu.

st. bryg. w st. sp. dr inż. Waldemar Jaskółowski,
kpt. dr inż. Paweł Gromek i kpt. dr inż. Szymon Ptak
są pracownikami Szkoły Głównej Służby Pożarniczej

DIE BERUFS RETTER Journal of Hazardous Materials FACE AU RISQUE CRISIS RESPONSE FEUERWEHR MAGAZIN

Warsaw Uprising

Początek sierpnia to ważna data w historii Polski. Początek heroicznego 63-dniowego boju z nazistowskim okupantem podziwia niemal każdy. Powstanie Warszawskie, powód do dumy dla każdego, kto czuje się Polakiem, sławi na świecie nawet szwedzki heavymetalowy zespół Sabaton.

Muzeum Powstania Warszawskiego to jedna z najbardziej obleganych atrakcji turystycznych stolicy. Niech Was jednak nie martwi fakt, że niełatwo je zwiedzić bez wcześniejszej rezerwacji. Na szczęście ta instytucja kultury, zgodnie z najnowszymi trendami, pozwala nam zobaczyć wiele bez wychodzenia z domu. I to nie tylko jako wirtualny spacer po pomieszczeniach z ekspozycją.

Strona Muzeum Powstania Warszawskiego www.1944.pl już od początku zaskakuje prostotą nawigacji. Poza wszystkimi informacjami dotyczącymi bieżącej działalności witryna pozwala na przeglądanie zasobów. Odnajdziemy

tam m.in. ponad 8000 zdjęć skatalogowanych tematycznie, czy też około 4000 rozmów z uczestnikami wydarzeń 1944 roku. Relacje bohaterów i świadków Powstania Warszawskiego gromadzone są od początku istnienia Muzeum. Spotkania rejestrowane są kamerą wideo, następnie dokonuje się transkrypcji wywiadu. Teksty pozbawione są redakcyjnych ingerencji i modyfikacji, dzięki czemu zachowują wartość dokumentu. Możemy również znaleźć ponad 60 kartek z kalendarza opisujących dzień po dniu historię Powstania Warszawskiego, a także bazy danych powstańców oraz ofiar cywilnych.

Oczywiście świat wirtualny nie zastąpi doznań związanych z osobistym zwiedzaniem Muzeum. Bogate zasoby internetowe, mam nadzieję, staną się dla wielu z Was bodźcem do pomyślenia o wcześniejszej rezerwacji biletów podczas następnego pobytu w Warszawie. Do czego gorąco zachęcam.

TB

☑ WARTO PRZECZYTAĆ

O biomasie

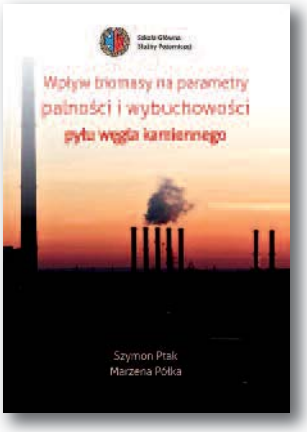

Nakładem wydawnictwa Szkoły Głównej Służby Pożarniczej ukazała się monografia „Wpływ biomasy na parametry palności i wybuchowości pyłu węgla kamiennego" autorstwa Szymona Ptaka i Marzeny Półki.

W monografii opisano eksperymentalne metody badania właściwości pyłów i zaprezentowano sposób ich zastosowania. Jest to szczególnie ważne w przypadku oznaczania parametrów zapalności i wybuchowości pyłów, ponieważ wartości tych parametrów są zgodne z metodologią zawartą w aktualnych normach europejskich. Zastosowano też zaawansowane metody badania zjawiska pirolizy cząstek pyłu i oceny ich kształtu. Główną zaletą monografii jest uchwycenie charakterystycznych różnic we właściwościach pyłów biomas w stosunku do pyłu węglowego. Bardzo ciekawym wynikiem badań jest jakościowa analiza produktów pirolizy poszczególnych pyłów. Monografia stanowi przyczynek do lepszego poznania właściwości wybuchowych i mechanizmu zapłonu i spalania pyłów biomas. Wyniki w niej zawarte mogą przyczynić się do poprawy jakości ocen ryzyka wybuchu w instalacjach nawęglania elektrowni i elektrociepłowni. [z recenzji dr. hab. inż. Krzysztofa Cybulskiego, prof. GIG]

W monografii opisano zjawiska wybuchu mieszaniny pyłów palnych z powietrzem, zwracając uwagę na znaczenie fizykochemicznych właściwości wytypowanych do badań biomas. Przedstawiono technologię produkcji biomasy i zagadnienia związane z technicznymi problemami wynikającymi ze współspalania, a także aspekty bezpieczeństwa wybuchowego. Ukazano różnice w podstawowych parametrach palności i wybuchowości wytypowanych do badań próbek pyłu biomasy i węgla kamiennego. W odniesieniu do wytypowanych pyłów biomasy powyższa tematyka nie była dotychczas podejmowana. [z recenzji prof. dr. hab. inż. Stanisława Biedugnisa]

Sz. Ptak, M. Półka, „Wpływ biomasy na parametry palności i wybuchowości pyłu węgla kamiennego", Warszawa 2018, ISBN: 978-83-88446-88-7.

STRAŻ NA ZNACZKACH

Jubileusz dyskretnych służb

Każde państwo stara się chronić swoje struktury i obywateli przed zagrożeniami, a jest tych zagrożeń coraz więcej i są one coraz bardziej wyrafinowane. Stąd też istnieje potrzeba organizowania i utrzymywania stosownych służb, jawnych i mniej jawnych.

Singapur pochwalił się swoimi służbami, które działają już ponad 50 lat.

Poczta tego kraju 14 marca 2017 r. wydała z tej okazji serię znaczków pocztowych. Na reprodukowanym bloczku wśród zamaskowanych przedstawicieli służb bezpieczeństwa możemy dostrzec znaną każdemu obywatelowi sylwetkę strażaka w bojowym ekwipunku, roztaczającego wespół z kolegami z pozostałych formacji opiekę nad rozbawionymi dziećmi, co możemy uznać za uproszczoną alegorię ich działania.

Maciej Sawoni

przegląd pożarniczy

Masz ciekawe spostrzeżenia i doświadczenia ze służby?

Chciałbyś podzielić się nimi z kolegami?

ZOSTAŃ NASZYM AUTOREM!

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE

tel. 22 523 33 06 pp@kgpsp.gov.pl

www.ppoz.pl